



NESTOR

Czasopismo Artystyczne

2(60) 2022

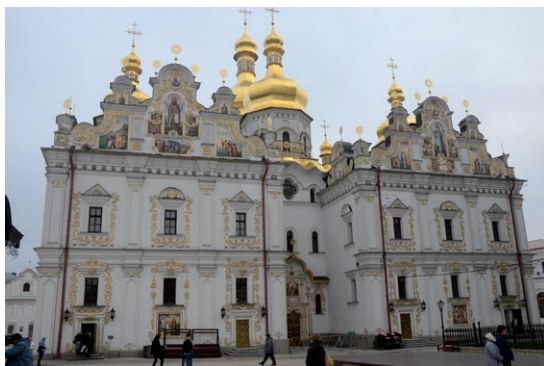
Rok XVI

www.nestor-krasnostaw.eu

ISSN 1898-1801



Lwów. Pomnik Adama Mickiewicza - fot. W. Krajewski



Kijów. Sobór Zaśnięcia Matki Bożej (Uspieński), ławra Peczerska.



Kijów. Dom z chimerami według projektu Władysława Horodeckiego.



Czernihów. Katedra Przemienienia Pańskiego powstała w 1036 roku.



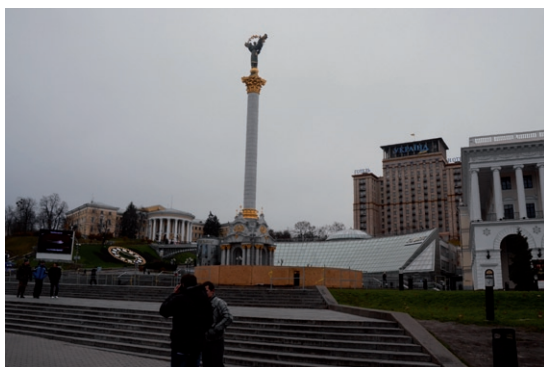
Czernihów. Bogate wnętrze katedry.



Krym. Pałac carski w Massandrze, na przedmieściach Jajty.



Krym. Droga nad przepaścią w Czufut-Kale.



Kijów. Plac Niepodległości z kolumną upamiętniającą niepodległość Ukrainy.



Lwów. Budynek opery.

Ukraina

Nie można opowiedzieć o Ukrainie w jednej krótkiej notatce. Zasygnalizuję więc tylko ten temat, wybierając kilka miejsc, niekoniecznie najbardziej reprezentatywnych.

Kijów kojarzy się z centralnym punktem miasta – placem Niepodległości, Majdanem, na którym odbywały się masowe protesty w czasie „pomarańczowej rewolucji” 2004-05 roku oraz kilka lat później – w 2013 roku demonstracji z powodu niepodpisania przez ówczesne władze umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską (Euromajdan). Jednym z ciekawszych budynków Kijowa jest tzw. „Dom z chimera” wzniesiony na początku XX wieku według projektu Władysława Horodeckiego, polskiego architekta często porównywanego z Gaudim. Budynek stanowi jedną z rezydencji prezydenta i podejmowane są w nim zagraniczne delegacje. Dziś na jego tle występuje często prezydent Wołodymyr Zełenski z przemówieniami na temat działań wojennych na Ukrainie.

Zabytkiem Kijowa wpisanym na listę światowego dziedzictwa UNESCO jest ławra Peczerska. To najważniejszy z ukraińskich monasterów, siedziba zwierzchnika Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego. W jej podziemiach spoczywa między innymi kronikarz Nestor. Dziś mnisi ławy sprzeciwiają się stanowisku patriarchy moskiewskiego Cyryla, który jednoznacznie stanął po stronie Putina i opowiadają się za tym, by oderwać się od Patriarchatu Moskiewskiego, ogłaszając autokefalię.

Jedno z najstarszych miast Rusi – Czernihów może poszczycić się wieloma zabytkami sakralnymi z najstarszą świątynią z 1036 roku. Dziś słyszymy o bombardowaniach i zniszczeniach tego pięknego miasta.

Półwysep Krymski należał do najpopularniejszych miejsc wyjazdów na urlopy i wypoczynek – od carów po zwykłych turystów. Krym to Jałta, Symferopol, Sewastopol, Baczysaraj. Kojarzy się też z Mickiewiczem i jego sonetami, m.in. „Droga nad przepaścią w Czufut-Kale”. Krym w 2014 roku został anektowany przez Rosję.

Stosunkowo daleko od działań wojennych położony jest Lwów. Mamy do niego jakże blisko. I jest nam znany. Niestety, dziś i tam spadają pojedyncze bomby.

Czy te miasta, budynki, zabytki przetrwają?

Wiesław Krajewski

Słowo redaktora



Osoby piastujące intratne stanowiska zazwyczaj chciałyby je sprawować dożywotnio. Nie jest to zaskoczeniem, ponieważ tego rodzaju pragnienia drzemą niemal w każdym. Haniebne jest jednak, gdy osiągnięcie tego celu jest wymuszane siłą, a niedopuszczalne – gdy mamy do czynienia z bezwzględny i krwawym podporządkowaniem i okradaniem społeczeństwa. W dziejach ludzkości znajdujemy wiele przykładów totalitarnej tyranii przywódców. W bliskim sąsiedztwie Rzeczypospolitej Polskiej znalazło się ich kilku: Hitler, Stalin czy ostatnio zbrodniczy i nieobliczalny Putin. Jednym z gorzkich paradoksów jest fakt, że rosyjski dyktator w wywołanej wojnie brutalnie wyniszcza bratni sobie naród ukraiński. Innym paradoksem, jakiego doświadczamy jest to, że ten naród znajduje dziś nieograniczoną pomoc i wsparcie narodu polskiego, który w czasie II wojny światowej doświadczył wielu krzywd z rąk fanatyków ukraińskich. Czyżbyśmy byli wystawiani na próbę?

Solidaryzując się przeciw agresji Rosji putnowskiej oraz zbrodni ludobójstwa na Ukrainie, przeznaczamy miejsce na okładkach niniejszego wydania dla przedstawienia zdjęć wybranych rejonów naszego wschodniego sąsiada. Wśród nich znajdują się i polskie akcenty. Natomiast w galerii jednego obrazu prezentowana jest twórczość artysty malarza Mikołaja Rybenczuka ze Lwowa. Oprócz ikon, uwagę przyciąga obraz „Ukraińska Madonna 2022”, przedstawiający ranną kijowiankę, która podczas bombardowania miasta karmi swoją córeczkę – symbol Ukrainy.

I jeszcze odrobina jubileuszowej statystyki dotycząca „Nestora”, który obchodzi 15-lecie zbiegające się z wydaniem 60. numeru. Miło przy tym wspomnieć, że do chwili obecnej drukarnię opuściło łącznie 60 000 darmowych egzemplarzy „Nestora”. Zapełniliśmy przy tym gęstym drukiem około 6 000 stron. Aż trudno w to uwierzyć, ale warto też dodać, że wersja elektroniczna „Nestora” odnotowała grubo ponad milion odwiedzin(!).

Być może z podsumowaniem wypadłoby zaczekać do setnego numeru, ale z drugiej strony wypada wykorzystać do tego każdą okazję, bo ta może okazać się ostatnią. Ciągłe niepokoją nas bowiem problemy finansowania, rosnące koszty papieru i usług drukarskich. Los uświadamia nam też coraz częściej swoją bezwzględność, nie szczędząc pożegnań z ludźmi, z którymi jeszcze wczoraj pracowaliśmy nad kształtem i zawartością „Nestora”. Z przykrością informujemy, że opuścili nas niedawno kolejni nestorianie – dr Józef Zięba i Edward Krzysztof Rogalski.

Andrzej David Misiura

<i>Spis treści</i>		<i>Spis treści</i>	
Ukraina	1	Serce wsi	41
<i>Wiesław Krajewski</i>		<i>Waldemar Seroka</i>	
Słowo redaktora	1	Poezja – Elżbieta Iwaniak	46
<i>Andrzej David Misiura</i>		Niedokończona lekcja geografii	47
O Mikołaju Sienickim w 450 rocznicę krasnostawskiego kaptura – część 1	3	<i>Janusz Wanot</i>	
<i>Monika Nagowska</i>		Poezja – Wojciech Bieluń Targosz	52
Sławni heraldycy, z nimi Kasper znad Siennicy	8	Chłopak z Sosnowca	53
<i>Tomasz Sienicki</i>		<i>Waldemar Seroka</i>	
Tomasz Stamirowski, starosta krasnostawski	10	Poezja – Mieczysław Szmit	56
<i>Lech Dziedzic</i>		Z cyklu „Dęblińskie przypadki”	57
Kazimierz Jan hr. Krasiński herbu Ślepowron (Korwin) ...	12	<i>Marian Rybczyński</i>	
<i>Jacek Kiszczak</i>		Laureaci XV Konkursu Twórczości Miłosnej „Ja Cię kocham, a Ty pisz!”	65
180 lat temu August Cieszkowski osiadł w Wierzenicy ...	16	Trzy	69
<i>Ewa J. i Włodzimierz Buczyński</i>		<i>Krzysztof Kulig</i>	
Druga katastrofa gibraltarska. Śmierć ks. kapelana Józefa Króla	19	Poezja – Anna Łyczewska	76
<i>Lucjan Cimek</i>		Nowe wiersze Zygmunta Miszczaka (dla młodych i dorosłych)	77
Powiat krasnostawski na łamach „Głosu Lubelskiego”, pisma lubelskiej Narodowej Demokracji 1935-1936 ...	21	<i>Waldemar Michalski</i>	
<i>Kazimierz Stolecki</i>		Skarb na strychu	79
Poezja – Lucjan Cimek	38	<i>Wiesław Krajewski</i>	
Stalin i inni... – czyli „komuna” z żabiej perspektywy małolata	38	Jak perła wśród liści łopianu – o malarskiej perlece w łopiennickim kościele	82
<i>Andrzej Stanisław Adamczuk</i>		<i>Arkadiusz Kostecki</i>	

Serdeczne podziękowania za znaczące wsparcie składamy pani Jadwidze Niewińskiej reprezentującej rodzinę Staszewskich. Wdzięczni jesteśmy również pani Barbarze Rusinek-Zdun oraz państwu Marcie i Ludwikowi Kafarskim. Łącznie w pierwszym kwartale otrzymaliśmy 1950 złotych, które wyprzedziły stałe doroczne dotacje, dzięki czemu uniknęliśmy przerwania ciągłości wydawniczej.

Darowizny na opłacenie usług drukarskich prosimy kierować na subkonto przy Powiatowej Bibliotece Publicznej: Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie **25 8200 0008 2001 0012 4067 0004**. W tytule przekazu należy wpisać: Nestor. W imieniu czytelników, dziękujemy za każdą wpłatę – Zespół redakcyjny.



NR 2 (60) 2022 – ROK XVI NESTOR Czasopismo Artystyczne
Wersja elektroniczna: www.nestor-krasnostaw.eu

Wydawca archiwalnych numerów 1 - 20:
Oficyna Wydawnicza ELIPSA – Andrzej Misiura
Wydawca numerów 21 - 31:
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie
Wydawca aktualny:
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie
Urząd Miasta Krasnostaw
Redaktor odpowiedzialny: Andrzej David Misiura
Adres redakcji: andrzejdavidmisiura@gmail.com
Montaż elektroniczny: Paweł Pilat
Druk: Wydawnictwo „ROMAR”, ul. Poniatowskiego 20, 22-300 Krasnostaw

Redagują:

Andrzej David Misiura (redaktor naczelny)
Tadeusz Andrzej Kiciński (z-ca redaktora naczelnego)
Wiesław Krajewski (sekretarz redakcji)
Paweł Pilat (skład i łamanie)

Stale współpracują:

Zbigniew Atras (Krasnostaw)
Jan Henryk Cichosz (Krasnostaw)
Lucjan Cimek (Krasnostaw)
Leszek Janeczek (Krasnostaw)
Ewa Magdziarz (Krasnostaw)
Monika Nagowska (Krasnostaw)
Henryk Radej (Chełm)
Elżbieta Szadura-Urbańska (Warszawa)
Agnieszka Szykuła-Zygawska (Zamość)

Redakcja nie zwraca materiałów niewykorzystanych.
Zastrzegam sobie prawo wprowadzania zmian i skrótów.
Nestor redagowany jest pro publico bono.
Autorzy również nie otrzymują honorariów.

Monika Nagowska

Mikołaj Sienickim w 450 rocznicę krasnostawskiego kaptura - część 1



Patronujący „Nestorowi” w 2022 roku Mikołaj Sienicki to postać nietuzinkowa. A jednak kalendarium życia i działalności nie wystarczy, by się o tym przekonać. Przegląd dat i wydarzeń to jak rozbłyśki współczesnego flesza w pomroce dziejów – ukazują zaledwie fragment rzeczywistości w perspektywicznym skrócie. Niekiedy mocno oświetlony zostaje mniej istotny szczegół, a przy kolejnym rozbłyśku jesteśmy już w innym miejscu. Zrozumieć epokę mogłaby pomóc literatura piękna, kinematografia i sztuka. Szkoda, że Bohdan Królikowski napisał swoją trylogię, stylizując ją na wspomnienia Błażeja Siennickiego herbu Bończa, a nie na wspomnienia Mikołaja¹. Inny wiek, inne zatrudnienia... O Mikołaju Sienickim wspomina za to Anna Kowalska na kilku stronach swojej powieści „Wójt wolborski”. Sienicki występuje tu jako mędrzec, który spogląda spod krzaczastych brwi siwym spojrzeniem: *Podkomorzy chełmski Sienicki więcej miał powagi i surowości w twarzy niż wszystkie trzy osoby duchowne razem wzięte² [...] znany był na sejmach jako świetny mówca, znakomicie znał prawo rzymskie, a nie mniej dobrze Pismo święte, chętnie cytował Stary Testament. Był przyjacielem władzy królewskiej, byle ta na szlachcie, a nie na panach była oparta. Zwali go niektórzy Demostenesem, dla energii i piękności wystąpienia, a także dla szczególnie żarliwej miłości Rzeczypospolitej³*. Pochlebny wizerunek

naszego krajana nieco usypia czujność i pozwala zlekceważyć historyczne nieścisłości. Opisywane spotkanie odbyło się w roku poprzedzającym drugą fazę soboru trydenckiego (zaplanowaną na maj 1551 r.). Mikołaj Sienicki miał więc w 1550 r. 30 lat i za sobą pierwsze posłowanie na sejmie w Piotrkowie. Wcześniej pełnił funkcje legata królewskiego na sejmiki, był na początku kariery politycznej – trudno już wtedy stwierdzić, że „znany był na sejmach jako świetny mówca”. Sława dopiero czekała na niego w niedalekiej przyszłości. Cóż, literatura piękna rządzi się swoimi prawami... Dokładniejsze opracowania to rozproszone publikacje naukowe, ale i w nich trafiają się nieścisłości i niedopowiedzenia. Ciekawym i dobrze udokumentowanym okresem publicznej działalności Mikołaja Sienickiego jest rok 1572.

Był to niespokojny czas. 28 lutego zmarła trzecia małżonka królewska – Katarzyna Habsburżanka. Choć Zygmuntowi Augustowi zależało na oddaleniu jej, stany sejmujące sprzeciwiały się temu, jako decyzji niegodnej polskiego władcy. Gdy na sejmie lubelskim w 1566 r. zajmowano się rozejściem Zygmunta Augusta z Katarzyną, Sienicki przemawiał w imieniu izby poselskiej. Wyraził przy tym pogląd na temat szczególnej roli i odpowiedzialności króla nie jako osoby, lecz jako instytucji państwa: *Królewskie nie mieszkanie z Królową Jmcią domu zacnego królestwa, nieprzespieczeństwo stąd [...]. Jako JKM nie sobie króluje, tak nie sobie grzeszy⁴*. Królowa, mimo braku rozwodu i tak wyjechała do Linzu i tam spędziła resztę życia.

Gdy od 12 marca do 28 maja 1572 r. odbywał się sejm w Warszawie, Sienicki reprezentował po raz kolejny ziemię chełmską. Marszałkiem wybrano Mikołaja Grzybowskiego. Wówczas to – podczas ciężkiej choroby Zygmunta Augusta – obie izby obradowały nad reformą sądownictwa, a Sienicki popadł w konflikt z senatorami, przedstawiając projekt radykalnych zmian. Miały one polegać na utworzeniu instytucji sądowej najwyższego szczebla z udziałem przedstawicieli szlachty, a nie

¹ Postać Błażeja Siennickiego – podczaszego chełmskiego – jest fikcyjna, ale jego opowieści Bohdan Królikowski oparł na źródłach historycznych, powstały trzy tomy: „Błażeja Siennickiego dziariusz z wojny szwedzkiej”, „Błażeja Siennickiego przypadki wojenne osobliwsze” i „Błażeja Siennickiego z wojen przeszłych notacje” (drugie wydania ukazały się w 1984 r.).

² W powieści Anny Kowalskiej u Frycza-Modrzewskiego, oprócz Sienickiego gościli trzej biskupi – Jan Drohojowski, Leonard Słończewski i Jakub Uchański.

³ Anna Kowalska: *Wójt wolborski: powieść o Fryczu-Modrzewskim*. Warszawa: Państwowy Instytut Wy-

dawniczy 1963, s. 252.

⁴ Ewa Dubas-Urwanowicz: *Koronne zjazdy szlacheckie w dwóch pierwszych bezkrólewicach po śmierci Zygmunta Augusta*. Białystok: Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, 1998, s. 266.

tylko senatu (projekt ten urzeczywistnił się po kilku latach, kiedy to powstał Trybunał Koronny) oraz na nowelizacji aktów prawnych zgodnie z wymogami zmieniającej się rzeczywistości. Przede wszystkim sejm warszawski stał się okazją do prowadzenia sporu między senatorami a izbą poselską o to, kto ma w przyszłości przejąć kompetencje króla w zakresie sądownictwa. Była to sprawa pilnie wymagająca rozstrzygnięcia z powodu wielkich zaległości związanych z apelacjami (odwoływaniami się szlachty podczas sejmów do ostatniej instancji, jaką był król – najwyższy sędzia). Przede wszystkim jednak problem był palący z uwagi na pozycję króla w polskim systemie prawnym: *Król jest sędzią najwyższym i panem wszystkich sądów swojego królestwa (rex iudiciorum omnium regni sui dominus et iudex supremum)*⁵. Otóż wszystkie sądy działały w imieniu króla, więc gdy zbliżał się kres jego życia – a następstwo tronu po bezdzietnym Zigmuncie Augustcie było kwestią sporną jak nigdy wcześniej – obawiano się zawieszenia pracy sądów i postępującego bezprawia. Tak opisał te obawy Reinhold Heidenstein w swoich „Rerum Polonicarum”, czyli historii Polski: *Za życia Zygmunta Augusta biegały po kraju dziwne przepowiednie, jakoby po śmierci jego państwo całe razem z nim zaginać miało. Umysły wielu przejmowały strach i obawa. Niebezpieczną była ta obawa, w ostatnich bowiem czasach Zygmunt August, z powodu słabości, sądów odprawiać nie mógł, a swawola wielu ogromnie rosła. Gdyby tedy razem ze śmiercią króla bojaźń prawa ustała, wszystko rzuciłoby się na rozboje i mordy*⁶. Senat optował za przejęciem kompetencji tych głównie przez senatorów, co było dla posłów nie do przyjęcia. Mimo że problem był poważny, senatorowie i posłowie najwyraźniej czuli się niezręcznie, próbując rozstrzygnąć te kwestie w chwili, gdy król jeszcze wciąż pozostawał przy życiu. W efekcie rozstrzygnięcia zabrakło.

Po zakończeniu sejmiku Zygmunt August – schorowany i cierpiący na suchoty – udał się do zamku w Knyszynie. Tymczasem w kraju panowanie obejmowało morowe powietrze. Mianem tym

określano ówczesne epidemie, traktowane jako kara za grzechy. Najpewniejsze działanie profilaktyczne upatrywano w izolowaniu się od innych ludzi. Dlatego zgodnie z zaleceniami medyków, król schronił się właśnie w Knyszynie. Ostatecznie morowe powietrze do niego nie dotarło, ale śmierć owszem. 7 lipca 1572 r. ok. godziny 18 polski władca zmarł bezpotomnie, pozostawiając dopiero co zjednoczoną Koronę i Litwę w niepewności i konfliktach. O ile wybór następcy dotychczas nie był w Rzeczypospolitej szczególnie trudny, rok 1572 zakończył epokę Jagiellonów. Choć pozostała z dynastii 49-letnia królewska siostra Anna, to nie w niej upatrywano ciągłości rodu, pozostała bezdzietna jak brat Zygmunt August.

Śmierć króla sprawiła, że „prawa wszystkie ustały”⁷. W okresie bezkrólewia uwidoczniły się konflikty między szlachtą a magnaterią (o pozycję polityczną), między Małopolską a Wielkopolską (o prymat w organizacji działań w trakcie bezkrólewia), między Koroną a Litwą (o terytoria zajęte przez monarchę tuż przed zawarciem unii lubelskiej – Wołyń, Podole, Kijowszczyznę i Bracławszczyznę)⁸. Zadania króla po jego śmierci mogły realizować zjazdy ogólnopaństwowe i konfederacje, które miały zapewnić bezpieczeństwo zewnętrzne i wewnętrzne. Wielkie nadzieje, a w końcu rozczarowanie wzbudziły: zjazd w Krakowie (14-24 lipca) oraz zjazd w Łowiczu (16-25 lipca). O ile zjazd w Łowiczu (zwołany przez prymasa Polski Jakuba Uchańskiego, a więc przewidywanego interrexa) okazał się zjazdem dla Wielkopolski, to zjazd w Krakowie (zwołany przez wojewodę krakowskiego Jana Firleja) okazał się zjazdem tylko dla Małopolski. Brak porozumienia w kwestiach zasadniczych, takich jak kto powinien przejąć zadania interrexa oraz gdzie powinna się odbyć elekcja i w jaki sposób – spowodowała paraliż na wyżynach władzy. Tymczasem sytuacja stawała się bardzo niebezpieczna, jak stwierdzono w trakcie obrad: „Gwałty, najazdy, mordy i rapiny już się na wielu miejscach

⁵ Oswald Balzer: Początek sądów kapturowych. „Aetneum: pismo naukowe i literackie” 1885 t. 2 nr 38 z. 4, s. 148. Dostępny w Internecie: <https://crispa.uw.edu.pl/object/files/410194/display/Default>.

⁶ Ibidem, s. 153.

⁷ Stanisław Płaza: Wielkie bezkrólewia. Kraków: Krajowa Agencja Wydawnicza, 1988, s. 1.

⁸ Ewa Dubas-Urwanowicz: Królestwo bez króla. Kompetencje monarsze w dwóch pierwszych bezkrólewach po śmierci Zygmunta Augusta. „Przegląd Historyczny” 2002 nr 2/93, s. 151.



Jan Matejko „Śmierć Zygmunta Augusta w Knyszynie w 1572” olej na desce, 1886 r. (oryginał w Muzeum Narodowym w Warszawie, dostępny w Internecie: <https://cyfrowe.mnw.art.pl/pl/katalog/509971>).

wszczynają”⁹. Do Łowicza przybyło 30 senatorów i wielkopolska szlachta, ale tej nie dopuszczono do obrad, uznając, że tak istotne decyzje mogą podejmować jedynie senatorowie. Wzbudziło to oburzenie rycerstwa, które uznało zjazd za nielegalny. Dodatkowo sprawę komplikował fakt, że innowiercy czuli opór przed stawieniem się na wezwanie katolickiego prymasa do posiadłości arcybiskupów gnieźnieńskich. Zabrakło reprezentantów Małopolski i zjazd w Łowiczu nie mógł stać się zjazdem generalnym. Z kolei Janowi Firlejowi, za przyczyną którego zorganizowano zjazd w Krakowie zależało przede wszystkim na szlachcie. Choć i w tym przypadku nie było sukcesu, to Firlejowi udało się przynajmniej zwołać na sierpień ogólnopolski zjazd senatorów do Knyszyna, gdzie nadal spoczywało ciało króla. Dopiero tam podjęto wiążące decyzje. Poza tym od-

były się jeszcze zjazdy w Osieku (3-5 października) i w Kaskach (24 października-2 listopada).

Swoją rolę do spełnienia miały też konfederacje. Pierwsze z nich były zwoływane przez wojewodów, kasztelanów i in. urzędników ziemskich lub – jak w Krasnymstawie – przez samą szlachtę. Najwięcej zjazdów o charakterze konfederacji powstało od lipca 1572 r. do stycznia 1573 r. (kiedy to zwołano sejm konwokacyjny). Konfederacja nie była wynalazkiem XVI stulecia, powstała jeszcze w XIV wieku – z założenia służyła do przeprowadzenia działań nadzwyczajnych i w wyjątkowych okolicznościach. I właśnie takie nadzwyczajne okoliczności sprawiły, że 17 lipca 1572 r., czyli w dziesięć dni po śmierci króla Zygmunta Augusta, Mikołaj Sienicki stał się głównym bohaterem konfederacji szlachty w Krasnymstawie.

Mikołaj był już wówczas człowiekiem dojrzałym – lekko po pięćdziesiątce. Cieszył się niekwe-

⁹ Oswald Balzer: Początek sądów... op. cit., s. 153.

stionowanym autorytetem i poważaniem szlachty nie tylko ziemi chełmskiej, ale i całej Rzeczypospolitej. Podkomorzy chełmski Mikołaj Sienicki i chorąży chełmski Stanisław Orzechowski wraz ze szlachtą ruską (województwa ruskiego) zawiązali w Krasnymstawie konfederację województw ruskiego i podolskiego, która dotyczyła utrzymania bezpieczeństwa i porządku prawnego¹⁰. Posunięcie to podyktowane zostało obawami szlachty o pokój wewnętrzny. W lipcu 1572 r. prymas Uchański stwierdził bowiem, że nie będzie zwoływał sejmików ziemskich przed sejmem elekcyjnym, nie widząc uzasadnienia w obowiązującym prawie. Mając zabezpieczony porządek prawny, szlachta mogła zająć się przygotowaniami do elekcji. Zabezpieczenie porządku w kraju, jak się okazało, było sprawą najpilniejszą. Czas był bowiem niespokojny nie tylko w Koronie i na Litwie, ale i w innych europejskich krajach – w odległym Paryżu miała miejsce rzeź hugenotów, czyli noc św. Bartłomieja (23/24 sierpnia 1572 roku). Szlachta chełmska wykazała tym posunięciem swoją polityczną dojrzałość, bo choć zjazdy tego typu powinni zainicjować senatorowie, to w konsekwencji niepodjęcia tego tematu – rycerstwo odpowiedzialność wzięło na siebie: [...] *za odległością JMci Pana wojewody ruskiego naszego, któregośmy w tak nagłej potrzebie dosiądz nie mogli, i o kasztelanie swoim jeszcze wiadomości nie mając, uczyniliśmy sobie zjazd walny do Krasnegostawu na dzień 17 lipca ku wspólnej namowie*¹¹.

Z zapisu uchwały sejmiku chełmskiego wynika, że szczegółowo określono zasady dotyczące zachowania porządku i bezpieczeństwa. Był to początek rewolucyjnych zmian w sądownictwie i początek sądów zwanych kapturowymi, bowiem na sejmiku ziemi chełmskiej w Krasnymstawie powołano pierwszy sąd kapturowy w celu uniknięcia bezprawia, jakie następowało w okresie interregnum. Sądy tego typu działały podczas bezkrólewia niemal przez kolejne 200 lat aż do 1768 r.

Ich nazwa związana była z określeniem... konfederacji. Do tego czasu bowiem każdą konfederację nazywano „kapturem” i to bez względu na to, czy zawiązała się po śmierci króla czy w czasie jego panowania¹². Pojęć tych używano zamiennie – „confoederatio alias kaptur”¹³. Z czasem również uchwałę odnoszącą się do sądownictwa – nadzwyczajnej jurysdykcji okresów bezkrólewia – a także sam sąd kapturowy (konfederacyjny) zaczęto nazywać kapturem.

Jeśli chodzi o szczegóły, to konfederacja (czyli kaptur) była organem sądowniczym i wykonawczym, działającym pod kontrolą sejmiku, sprawującym władzę administracyjną, policyjną i sądową. Kaptur zapewnić miał *między sobą pokój w[ew]nętrzny domowy: Aby każdy, wszelkiego stanu człowiek y obywatel, maiacy iakieżkolwiek majątności w ziemi tej nie śmiał czasu tego interregna żadnego gwałtu, jakimkolwiek sposobem, ni na kim dowodzić: naieżdżać, nasylać, przegrażać, choćby też naiwiększą krzywdę przedtem, albo i teraz od kogo, albo nawet naiwiększą sprawiedliwość do czego miał; ale aby wszyscy pospolicie w pokoju się między sobą zachowali. Y stan duchowny wszystkiego swego, cóżkolwiek do tego czasu w używaniu y possessyji mają spokojnie, aby używali y wyciągali; grunta ich y domy naiazdów żadnych, aby nie cierpiały. A któżbykolwiek któregokolwiek stanu y zawołania człowiek śmiał przeciw komu co takowego podnieść, a temu spiskowi naszemu dość nie czynić, y sam przez się, y przez inne osoby: przeciw każdemu takiemu przyrzekamy sobie dobrem szlacheckiem słowem, iako przeciw gwałtownikowi pokoju pospolitego, powstać, takowego pojmać y do więzienia starościńskiego podać, y na miejscu zjazdu koronnego nań fółdrować y instygować*¹⁴, aby karan był na podźciwości, na gardle y na majątności; a także y na tego ktoby chciał takiego

¹⁰ Ziemia chełmska wchodziła w skład województwa ruskiego, które obejmowało swym zasięgiem tereny na styku współczesnych państw – Polski, Białorusi i Ukrainy.

¹¹ Ewa Dubas-Urwanowicz: Koronne zjazdy... op. cit., s. 13 (wojewodą był wówczas Jerzy Jazłowiecki, a kasztelanem chełmskim – Mikołaj Łysakowski).

¹² Nazwa sądów kapturowych nie ma nic wspólnego z rzekomym przywdziewaniem kapturów na czas żałoby. Równie dobrze można je było nazywać sądami konfederackimi.

¹³ Więcej o pochodzeniu nazwy sądów kapturowych – Oskar Kanecki: Sądy Kapturowe Wielkiego Księstwa Litewskiego (1572-1764). Sopot: Wydawnictwo Arche, 2020, ss. 39-43.

¹⁴ „Fółdrować” i „instygować” (archaizmy) – oskarżać, składać skargę przed sądem; dalej: „forytować” – dążyć względami.

*gwałtownika forytować radzić albo pomagać one-mu*¹⁵. W tym właśnie czasie akta ziemskie powiatu chełmskiego, przeniesiono do Krasnegostawu i dołączono do akt krasnostawskich; w uchwale sejmiku zapisano: *daiem moc aż do zjazdu Koronnego Urodzonym Mikołajowi Sienickiemu, podkomorzemu, Stanisławowi Orzechowskiemu chorążemu Chełmskiemu, aby, skoro do którego z nich wiadomość o gwałcie jakim przyjdzie, miał każdy z nich moc nas obwieścić y ruszyć na takowego gwałtownika: a my powinni będziemy, za najmniejszym obwieszczeniem iego, ruszyć się, winnego dobyć, pojąć i do więzienia podać*¹⁶. Jak wynika z uchwały, na jej podstawie krasnostawski kaptur mógł wszcząć postępowanie wobec osób naruszających prawo i poddać je osądowi podczas sejmiku koronnego. W uchwale zapisano również odpowiedzialność za bezpieczeństwo zamku krasnostawskiego oraz zapewnienie spokoju podczas elekcji, gdy szlachta uda się na sejm.

W niektórych opracowaniach jako pierwszy wymieniany jest kaptur krakowski, prawdopodobnie z uwagi na to, że zjazd w Krakowie rozpoczął się 14 lipca. Tymczasem krasnostawski kaptur o dwa dni wyprzedził krakowski datowany w rzeczywistości na 19 lipca 1572 roku i udokumentowany w „Volumina legum”¹⁷. Później też zawiązano kaptur bełski z 21 lipca (nieznany bliżej). Co więcej, ustalenia krasnostawskiej konfederacji odnośnie sposobu postępowania w kwestiach prawnych posłużyły konfederacji gliniańskiej z 31 lipca za wzór do stworzenia sądów kapturowych w ostatecznym kształcie. Zjazd szlachty wszystkich ziem ruskich w Glinianach – konfederację województw podolskiego i ruskiego – zwołał wojewoda ruski i hetman wielki koronny Jerzy Ja-

złowiecki (ten sam, o którego oddaleniu wspomina uchwała sejmiku krasnostawskiego), aby radzić przede wszystkim o groźbie najazdu tatarskiego. Mikołaj Sienicki wyruszył na ten zjazd z delegacją. To tam nastąpiło potwierdzenie mandatu Sienickiego i Orzechowskiego do pełnienia nadzoru nad porządkiem i sądami kapturowymi. Obaj posłowie zostali też oddelegowani na zjazd senatorski w Knyszynie. Ustalenia z Glinian przejęto we wrześniu bez zmian województwo sandomierskie. Konfederacja województw wielkopolskich odbyła się 15 października, a województwa mazowieckiego 25 listopada. Kolejne konfederacje pozwalały stosować sprawdzone rozwiązania i doskonalili sposób postępowania wobec naruszeń prawa¹⁸. W ten oto sposób szlachta częściowo przejęła kompetencje monarsze na czas bezkrólewia. 28 stycznia 1573 r. warszawski sejm uchwalił akt konfederacji generalnej, który formalnie zatwierdzał rozwiązania przyjęte w poszczególnych województwach i umożliwiał przyjęcie sposobu wymierzania sprawiedliwości za pomocą sądów kapturowych przez sejmiki, które dotychczas nie podjęły tego wyzwania.

Pierwsze konfederacje (w Krasnymstawie i Krakowie) wskazywały, jak kontynuować pracę dotychczasowych sądów za pomocą sądów kapturowych. Nie przyjęto szczegółowych zasad, ale prowadzono debaty na ten temat i dostosowywano sposób działania do potrzeb i możliwości istniejących w danym województwie. Konfederacje zawiązywane w początkowej fazie bezkrólewia stały się przejawem odpowiedzialności za porządek prawny w kraju i za jego bezpieczeństwo. Krasnostawski kaptur był właśnie z tego względu tak istotny dla demokracji szlacheckiej, że jako pierwszy – 450 lat temu – podjął się uporządkowania sytuacji prawnej na ziemi chełmskiej po śmierci króla. Co równie istotne, konfederacji tej nie zainicjował żaden możnowładca, lecz przedstawiciele rycerstwa, którym na sercach leżało dobro i spokój Rzeczypospolitej. Swoją misję chełmscy posłowie będą kontynuowali w Knyszynie. A więc ciąg dalszy opowieści o Mikołaju Sienickim... nastąpi.

Monika Nagowska

¹⁵ Kazimierz Stolecki: Krasnostaw: rys historyczny. Krasnostaw: Wydawnictwo „ROMAR”, 2018, s. 95.

¹⁶ Ibidem.

¹⁷ Wskazówkę co do daty zawiera sama uchwała krakowskiego „Kaptura po śmierci świętej pamięci Króla Zygmunta Augusta, w Krakowie na zamku uchwalonego”, czyli zdanie końcowe: „w sobotę po świętych Rozesłańcach...”. Chodzi o święto Rozesłania Apostołów przypadające na 15 lipca. Po obliczeniu dnia tygodnia na podstawie daty (<https://kalendarz.livecity.pl/wieczny-kalendarz/15-07-1572>) wiadomo, że w 1572 roku święto to wypadło we wtorek, a więc wspomniana sobota to 19 lipca, czyli dwa dni po kapturze krasnostawskim.

¹⁸ W Wielkim Księstwie Litewskim lokalny kaptur powołano 4 sierpnia w Brześciu Litewskim.

Bibliografia

Balzer Oswald: Początek sądów kapturowych. „Ateneum: pismo naukowe i literackie” 1885 t. 2 nr 38 z. 4, s. 148. Dostępny w Internecie: https://crispa.uw.edu.pl/object/files/410194/display/Default_

Dubas-Urwanowicz Ewa: Bezkrólewie – czas integracji czy podziałów? „Przegląd Historyczny” 1994 nr 1-2/85, ss. 35-43.

Dubas-Urwanowicz Ewa: Koronne zjazdy szlacheckie w dwóch pierwszych bezkrólewicach po śmierci Zygmunta Augusta. Białystok: Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, 1998.

Dubas-Urwanowicz Ewa: Królestwo bez króla? Kompetencje monarsze w dwóch pierwszych bezkrólewicach po śmierci Zygmunta Augusta. „Przegląd Historyczny” 2002 nr 2/93, ss. 145-158.

Grzybowski St.: Mikołaj Sienicki – Demostenes sejmów polskich. „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. II, 1957, ss. 91-132.

Kanecki Oskar: Sądy Kapturowe Wielkiego Księstwa Litewskiego (1572-1764). Sopot: Wydawnictwo Arche, 2020, ss. 39-43: Pojęcie sądów kapturowych.

Plaża Stanisław: Wielkie bezkrólewia. Kraków: Krajowa Agencja Wydawnicza, 1988.

Sucheni-Grabowska A.: Sienicki Mikołaj. [w:] Polski słownik biograficzny, t. XXXVII, Kraków: Polska Akademia Nauk, 1996-1997, ss. 155-162.

Stolecki Kazimierz: Krasnystaw: rys historyczny. Krasnystaw: Wydawnictwo „ROMAR”, 2018.

Tomasz Sienicki

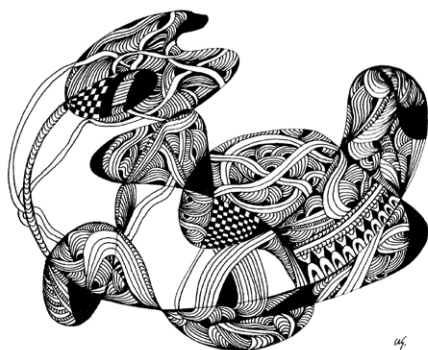


Ślawni heraldycy,
z nimi Kasper znad
Siennicy



Nie śmiałym poświęcać kolejnego odcinka herbowi Bończa, gdyby nie fakt, że dla Siennicy Różanej jego wizerunek jest wciąż aktualnym symbolem tożsamości. Odwiedzający stronę internetową Gminy Siennica Różana widzą na poczesnym miejscu tarczę herbową, a na niej niezwykle zwierzę. Internet mamy od końca XX wieku, ale owo stworzenie było w publikacjach od kilkuset lat. Inne były niegdyś „środki przekazu” – składane z czcionek druki, wcześniej rękopisy, jeszcze drzewiej rycerskie tarcze, chorągwie, a często ustne przekazy albo rysunki na piasku. Co to za stwór? Czy on naprawdę istnieje? Zastanawiają się nad tym heraldycy od wielu pokoleń. Zacytujmy jednego z nich:

Questia iest między wiela authorami zagęszczona, czy są na świecie Jednorożce. Twierdzą, że są, Plinius, Alianus, Selineus, Pe- / tyhist c.s. S Izydor, y inni. Opisują go zaś takim kształtem. Zwierz do / konia podobny, nie tylko symetrią, ale i wielkością, atoli kark bar- / dziey Jeleniemu akkommoduiąsy się, na czele róg mu jeden wyrasta, / dwa albo trzy łokciowy, ogon iak u dzika, nogi iak u Słonia, ale w bie- / gu daleko chybkością Słoniów przechodzi. Z tego tu opinią Jedno- / rożców owo urosło enigma: Cervum franteresert, Elephantum sed pede, cauda / aprum, voce bovem, corpere prodis equum (jelenia czoło, ale noga słonia, ogon / dzika, głos byka, ciało zdradza konia). Przydają ciż Authorowie, że go / żywcem dostać już dorosłego nikt nie może, chyba młode bardzo dzie- / ci iego, ale więc takiego fortelu na iego usidlenie zażywają. Pannę / mu pięknie ustrojoną stawiaią, którą zoczywszy, swoiey z natury dzi- / kości prawie zapomina, iak łaskawy iaki baranek, tak sobie z nią igra, / póty, póki sen go nie zmorzy, dopiero zasadzeni myśliwcy wypadają, / y róg mu odcinaią: z kąd y Symbolista nad nim przypisał: Virgineo / mansfescit amore (dziewiczą / oswojony miłością). Róg zaś ten iego, doświadczone na wszystkie tru- ci- / zny lekarstwo, / bo wpuszczony w zarażoną od



rys. Urszula Gierszon



Questya jest między wiela authorami zagęszczona, czy sa na świecie Jednorozce, Twierdza, że sa, Plinius, Aelianus, Solinus, Petybist, c. s. S. Izidor, y inni. Opisują go zaś takim kształtem, Zwierz do konia podobny, nie tylko symetryja, ale y wielkością, atoli kark bardzicy Jeleniemu akkommoduacy się, na czele rog mu jeden wyrasta, dwa albo trzy łokciowy, ogon iak u dzika, nogi iak u Slonia, ale w biegu daleko chybkoscia Sloniow przechodzi. Z tego tu opisanja Jednorozcow owo urosło enigma: *Cercum fronte refert, Elephantum sed pede, caudā aprum, voce bovem corpore prodit equum.* Przysiaa ciż Authorowie, że go żywcem dostać już dorosłego nikt nie może, chyba młode bardzo dzieci jego, ale więc takiego fortelu na jego uśmienie zażywaia. Pannę mu pięknie ustroioną stawiaia, która zoczywry, swoicy z natury dzikosci prawie zapomina, iak łaskawy iaki baranek, tak sobie z nią igra, poty, pol i sen go nie zmorzy, dopiero załadzeni myśliwcy wypadaia, y rog mu odcinaia: zkąd y Symbolista nad nim przypisał: *Virginem manifestat amore.* Rog zaś ten jego, doświadczono na wżyskie truciżny lekarstwo, bo wpuszczony w zarażoną od iadowitych gadzin wodę, uczyni zaraz zdrowa: dla którego fwego przymiotu, nie małz żadnego Pańskiego lamuzu, gdzieby Jednorozcowe rogi, albo za oso- bliwży prezent nie pokazywano, albo żeby go w złoto bogato nie u- prawiano, zta niezbita opinia, że to prawdziwe Jednorozca lupy

iadowitych gadzin wo- / dę uczyni zaraz zdrową: dla którego swego przymiotu, nie masz za- / dnego Pańskiego lamuzu, gdzieby Jednorozcowe rogi, albo za oso- / bliwszy prezent nie pokazywano, albo żeby go w złoto bogato nie o- / prawiano, z tą niezbitą opinią, że to prawdziwe Jednorozca lupy.

Czas wyjaśnić, czemu tyle czasu i miejsca oddajemy jednorozcowi... Bo to herb naszego bohatera, Mikołaja Sienickiego, jak i zresztą innych Sienickich, ale także herb Siennicy Różanej! Zaiste, zacny i tajemniczy symbol nosi w herbie nasza Mała Ojczyzna za sprawą rodu Sienickich, z którego pochodzi bohater cyklu felietonów „Wokół Mikołaja...”.

Slonie, konie, dziki, woły – to ciekawe, ale wszystko przebijają dziewice pięknie ustrojone... Wiemy, że nie brak takich w naszej okolicy... Duże wrażenie robi długość rogu jednorozca – dwa lub trzy łokcie!

W końcu wypada oddać hołd heraldykowi, który dał nam relację o jednorozcu. Tekst zaczerpnięty z jego herbarza „Korona polska...” powstał w celi klasztoru Jezuitów w Krasnymstawie! To miejsce można nazwać redakcją tego dzieła, a to zaledwie kilka kilometrów od redakcji „Nestora”, obydwie nad rzeką Siennicą! Ilustracja i tekst starodruku pochodzą z herbarza, a jego autorem jest ksiądz Kasper Niesiecki, mieszkający i piszący w klasztorze w latach 1724-1744.

Kasper Niesiecki pisał, że wystarczy zanurzyć róg jednorozca w wodzie, aby zniknęły z niej wszelkie jadowite gadziny... Może warto spróbo-

wać tego także w naszym zalewie na rzece Siennicy. Niech mnożą się tu dorodne ryby, jak niegdyś pod oknami Kaspra, w wielkim stawie, od którego pochodzi nazwa miasta Krasnystaw i jego herb, dwa złociste karpie. Herby Krasnegostawu i Siennicy Różanej są z jednej bajki!

Tomasz Sienicki



Lech Dziedzic

**Tomasz Stamirowski,
starosta krasnostawski**

W latach 1769-1770 został ufundowany istniejący do dzisiaj kościół pod wezwaniem św. Wawrzyńca w Żółkiewce. Był to najprawdopodobniej trzeci z kolei kościół w tej miejscowości. Dwa poprzednie drewniane stały w innym miejscu, a jeden z nich był pod wezwaniem św. Łukasza. Fundatorami kościoła św. Wawrzyńca byli ówczesni właściciele dóbr Żółkiewskich, Tomasz i Franciszka z Ostrowskich Stamirowscy. Fundatorka kościoła była córką skarbnika sanockiego Franciszka Ostrowskiego i Marianny Worcell. Niekiedy podaje się, że Franciszka była drugą żoną Tomasza, zaś pierwszą była, jak podaje Kasper Niesiecki w swoim herbarzu, jakaś Worcellówna. Jednak jest to najpewniej błąd Niesieckiego, który pomylił żonę Tomasza Stamirowskiego z jego teściową. Tomasz Stamirowski wywodził się z rodu Stamirowskich ze Stamirowic koło Sochaczewa na Mazowszu, herbu Półkozic. Jego prapradziadkiem był Marcin ze Stamirowic, pradziadkiem Hieronim, sędzia ziemski sochaczewski, dziadkiem Władysław Stamirowski, a ojcem Michał Stamirowski. Siostrą Michała była Anna Stamirowska, która wyszła za mąż za Jacka Gorzkowskiego, właściciela między innymi Czystej Dębiny w gminie Gorzków. Anna i Jacek Gorzkowscy zmarli przed 1695 rokiem, pozostawiając dwoje niepełnoletnich dzieci Stanisława i Mariannę, nad którymi objęli kuratelę Michał Stamirowski wraz z bratem Stanisławem. Michał Stamirowski wszedł w tym czasie w posiadanie Czystej Dębiny prawem zastawu. Spotykamy go w parafii gorzkowskiej wraz z siostrzeńcem Stanisławem Gorzkowskim 11 października 1711 roku, kiedy jako ojciec chrzestny, bierze udział w konwersji na chrześcijaństwo i chrzcie Żydówki z Biłgoraja Marianny. Michał Stamirowski ożenił się z Anną Linczewską, która zmarła przed 1716 rokiem. W 1716 roku w Krzczonowie ożenił się po wtórnie z Teresą Żelisławską. Z tego małżeństwa w 1718 roku w Czystej Dębinie przyszedł na świat Tomasz Stamirowski i został ochrzczony w kościele św. Stanisława w Gorzkowie 20 grudnia tego roku.

Tomasz Stamirowski musiał być człowiekiem bardzo przedsiębiorczym, bo szybko przebiegała jego kariera urzędnicza. W roku 1749 został regentem ziemskim sieradzkim, w 1758 był podstarościm krasnostawskim i marszałkiem sejmiku chełmskiego, w 1760 stolnikiem krasnostawskim i chorążym krasnostawskim, a w 1765 roku sędzią ziemskim chełmskim oraz delegatem (deputatem) do Trybunału Koronnego. W styczniu 1782 roku został starostą krasnostawskim. To najprawdopodobniej z tego roku pochodzi jego portret znajdujący się w Muzeum Regionalnym w Krasnymstawie, który wcześniej znajdował się w kościele św. Wawrzyńca w Żółkiewce. W 1784 następuje ukoronowanie urzędniczej kariery Tomasza Stamirowskiego nadaniem mu przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego Orderu Świętego Stanisława. Podczas swojej kariery urzędniczej Tomasz Stamirowski prowadził także bardzo intensywną działalność gospodarczą. Po swoich rodzicach odziedziczył prawo do zastawu na Czystej Dębinie, na Zakrzowie i Targowisku oraz część Rożek i Wierzbicy. Podczas swojej działalności znacznie powiększył odziedziczony majątek. W swoim przywileju dla miasta Żółkiewka z 1 stycznia 1769 roku tytułuje się: *Tomasz z Stamirowic na Roszkach, Wierzbicy, Żółkwi, Żółkiewce, Zaburzu, Wólce, Poperczynie, Ganach i miasteczku Żółkiewce, Stamirowski, sędzia ziemski chełmski, pan dziedziczny wsiów wyrażonych*. Znamienne dla Tomasza Stamirowskiego były dni 5 i 6 czerwca 1787 roku. Wtedy do Żółkiewki zawiła wracający ze spotkania z carycą Katarzyną II w Kaniowie król Stanisław II August, który po wzięciu udziału w mszy świętej w żółkiewskim kościele św. Wawrzyńca był podejmowany przez Tomasza Stamirowskiego w jego dworze zwanym zamkiem w Wólce. Tak opisała to Urszula z Zamoyskich Mnischowa w liście do swojej matki:

W kilka niedziel król powracał z Kaniowa, nie jechał na Lublin może dla nie zbliżenia się do Puław, gdyż poróżnił się był z księciem Adamem. Obrócił drogę na Żółkiewkę, spoczywał dzień w domu Stamirowskiego exstarosty krasnostawskiego. Był wesóły i kontent z swojej wizyty w Kaniowie, i złemi drogami na Studziankę i Rachów udał się do Warszawy. [...]



A tak opisał to wydarzenie Adam Naruszewicz w pamiętniku z tej podróży:

[...] o czwartej przybył do Żółkiewki dóbr JPana Stamirowskiego przeszłego Starosty Krasnostawskiego gdzie był powitany od licznie zgromadzonych obywatelów, na czele których JW. Małachowski Marszałek Trybunału Kor. z trzema kolegami oraz JP. Popiel Kasztelan Sandomierski znajdowali się. Po obiedzie na który wspomniane osoby razem z gospodarzem zaproszeni byli, dawał JKról. Mość prywatne audiencye a potem bawił się spacerem po ogrodzie i bliskim gaju, skąd powróciwszy w altanie ogrodowej pił zdrowie obywatelów Chełmskich i gospodarza, a ten z całą kompanią Nayiaśn. Pana i bawiono się do godziny 2-giej z północy. O 8-mey Dnia 6 Czerwca we srodę. Pożegnawszy jego Król. Mość tak gospodarza iako i gości znajdujących się w Żółkiewce, a szczególnie JPana Małachowskiego Marszałka Trybunału, wyjechał po 7-mey wzięwszy z sobą do karety JPana Popiela Kasztelana Sandomierskiego iadł śniadanie [...]

Jak wspomniano, Tomasz ożenił się około 1758 roku z 18-letnią Franciszką Ostrowską. Z tego małżeństwa urodził się syn Antoni oraz córka trojga imion Tekla Zuzanna Klara ochrzczona w Zamościu 7 sierpnia 1768 roku. Franciszka z Ostrowskich Stamirowska zmarła w 1785 roku i została pochowana 5 czerwca tegoż roku

w kościele św. Wawrzynca w Żółkiewce. Jak się wydaje, zmarła w pòłogu, bo w trumnie razem z nią pochowany jest noworodek. Tomasz Stamirowski zmarł w 1791 r. i został pochowany 28 lutego 1791 roku także w kościele św. Wawrzynca w Żółkiewce. Na kontuszu, w którym został pochowany zachowała się gwiazda Orderu św. Stanisława. Kazanie wygłoszone na pogrzebie starosty przez lubelskiego bernardyna o. Sewera Czopowskiego wydano drukiem. Potomstwo Tomasza i Franciszki Stamirowskich opuściło ziemię krasnostawską po śmierci ojca.

Antoni Stamirowski ożenił się w 1786 roku z Ewą Trembińską, właścicielką dóbr Krzesimów w parafii Mełgiew, sprzedał dobra Żółkiewskie i osiadł w majątku żony. Pełnił urząd stolnika krasnostawskiego, otrzymał – podobnie jak ojciec – Order św. Stanisława. Zmarł w Krzesimowie w 1816 roku. Co ciekawe, w księdze zmarłych parafii Mełgiew brak wpisu o jego śmierci, pozostawiono jedynie miejsce na wpis i jego numer, a imię i nazwisko widnieje jedynie w indeksie. Antoni i Ewa Stamirowscy pozostawili liczne potomstwo: trzy córki – Katarzynę, Justynę i Ludwikę oraz siedmiu synów – Franciszka, Witę, Witalisa Tadeusza, Feliksa, Waleriana, Augustyna i Lucjana. Franciszek (a właściwie Franciszek Tomasz Łukasz) Stamirowski ożenił się w 1819 roku z Alojzą Podhorodeńską z Pliszyna. Córka Tomasza Stamirowskiego Tekla wyszła za mąż za Franciszka Grabowskiego, miecznika i podstarościego krasnostawskiego, a potem wojewodę oraz senatora Królestwa Polskiego. Mieli syna Tomasza urodzonego w 1791 r., a ochrzczonego w Lublinie 18 grudnia tego samego roku. Zmarła w Warszawie 1 lutego 1846 roku i jest pochowana na Powązkach.

Lech Dziedzic

Jacek Kiszczak

Kazimierz Jan hr. Krasiński herbu Ślepowron (Korwin)



Postacią wielce zasłużoną dla I Rzeczypospolitej, a także ziemi krasnostawskiej jest Kazimierz Kazmierz Jan hr. Korwin-Krasiński z Krasnego h. Ślepowron (Korwin), dziedzic m.in. dóbr Borowica-Żulin, starosta grodowy krasnostawski i fundator modrzewiowego kościoła w Borowicy (ryc. 1)¹.



Ryc. 1. Kazimierz Jan hr. Krasiński h. Ślepowron, malarz nieokreślony (wg J. Kiszczak 2016).

Rodzina Krasińskich wywodziła się z Mazowsza i pieczętowała herbem Ślepowron. Według „Herbarza Polski” Kaspra Niesieckiego, protoplastą rodu był Wacław bądź Wawrzęta Korwin przybyły do Polski z Panonii w 1. połowie XIII wieku. Na prośbę księcia Konrada Mazowieckiego został marszałkiem jego dworu². Od jednego z jego potomków Sławomira Krasińskiego, wzmiankowanego po raz pierwszy w 2. połowie XIV wieku, właściciela Krasnego w ziemi ciechanowskiej, mo-

Kazimierz Jan hr. Krasiński herbu Ślepowron (Korwin)

żemy wyróżnić kilka gałęzi i odgałęzienia rodziny Krasińskich:

- a) starsza gałąź rodu:
 - odgałęzienie na Krasnem,
 - odgałęzienie biskupa wileńskiego,
 - odgałęzienie generalskie lub opoczyńskie,
- b) młodsza gałąź rodu:
 - odgałęzienie sandomierskie,
 - odgałęzienie podskarbińskie,
- c) linia kasztelańska rodu:
 - odgałęzienie „oboźnicke”, do którego zalicza się Kazimierza hr. Krasińskiego,
 - odgałęzienie ordynackie na Opinogórze,
- d) gałąź na Krasinie rodu,
- e) gałąź białoruska rodu,
- f) gałąź litewska rodu,
- g) gałąź ukraińska rodu,
- h) gałąź wołyńska rodu³.

Herb Ślepowron, nazywany także Bujno, Bojno, Pesze, Pęszno, Szeptyc, Korwin, Corwin, Ślepy, Wron rozpowszechniony był przede wszystkim w ziemi sandomierskiej, kaliskiej, ruskiej, na Mazowszu oraz Litwie. Pieczętowało się nim około 480 rodów szlacheckich, w tym Krasińscy. Rozróżnia się kilka jego odmian, gdzie najbardziej nas interesującą jest herb Krasiński Hrabia I (ryc. 2), występujący w XVIII i XIX wieku w Prusach, Galicji, Austrii i Królestwie Polskim. Według opisu heraldycznego (blazonowanie): *W polu błękitnym na barku podkowy srebrnej krzyż kawalerski złoty, na którym kruk czarny z pierścieniem złotym, o oczku czerwonym, w dziobie. Nad tarczą korona hrabiowska, dziewięciopalkowa, a nad nią hełm w koronie, z którego klejnot: kruk jak w tarczy. Labry błękitne, podbite srebrem*⁴.

Hrabia Kazimierz Jan Krasiński (ryc. 3), należał do tzw. linii kasztelańskiej rodu – odgałęzienie „oboźnicke”. Urodził się w 1725 roku, a zmarł 25 września 1802 roku w Zegrzu (województwo mazowieckie), pisał się hrabią z Krasnego, dziedzic Zegrza i Krasnosielca. Odgałęzienie „oboźnicke” wywodzi się od zmarłego w 1644 roku kasz-

¹ J. Kiszczak, *Borowica – historia i archeologia miejscowości*, „Nestor”, nr 3(37), 2016, ss. 11-14.

² K. Niesiecki, *Herbarz Polski*, wyd. J.N. Bobrowicz, t. V, Lipsk 1840, s. 363.

³ A. Boniecki, *Herbarz Polski. Wiadomości historyczno-genealogiczne o rodach szlacheckich*. Część I, t. XII, Warszawa 1908, ss. 184-216.

⁴ <http://www.wladcy.myslenice.net.pl/Polska/zalaczniki/herb%20Slepowron.htm> [dostęp: 22.09.2021].



Ryc. 2. Odmiana herbu Ślepowron:
herb Krasiński Hrabia I.

telana ciechanowskiego Ludwika Krasińskiego⁵. Był synem Antoniego, kasztelana zakroczymskiego i Barbary z domu Zielińskiej, miał pięć siostr i jednego brata Jana (został on jezuitą). Doczekał się potomstwa po trzecim małżeństwie z Anną z Ossolińskich – Józefa Wawrzyńca i Annę Jaraczewską⁶.



Ryc. 3. Kazimierz Jan hr. Krasiński h. Ślepowron,
malarz nieokreślony (wg A.A. Pszczółkowski 2010)⁷.

Kazimierz Krasiński w młodości przybywał na dworze francuskim Ludwika XV, gdzie pobierał nauki w szkole kadetów w Lunevillu. Był trzykrotnie żonaty. Jego pierwszą żoną była od 1756 roku Eustachia Elżbieta z Potockich z Podhajec h. Pilawa (ryc. 4), córka kasztelana słońskiego oraz starosty krasnostawskiego Feliksa Potockiego i Mariany Daniłowiczówny. Po ślubie zamieszkali razem w Krasnymstawie. Eustachia zmarła 13 grudnia 1764 roku w wieku 26 lat i została pochowana w kościele w Zegrzu, a jej serce złożono w kościele jezuickim w Krasnymstawie⁸.



Ryc. 4. Eustachia z Potockich Krasińska, poł. XVIII wieku, malarz nieokreślony (wg B. Woźniak 2017).

Kazimierz po śmierci żony ufundował w tymże kościele także „Epitafium serca Eustachii z Potockich Krasińskiej (zm. 1764) fundacji męża, Kazimierza Krasińskiego oboźnego wielkiego koronnego...”⁹. Drugą jego żoną została Elżbieta z Potockich h. Pilawa (ryc. 5), siostra Eustachii, wdowa po wojewodzie mazowieckim Michale Rudzińskim. Małżeństwo zostało zawarte w 1765 roku i trwało 16 lat. Elżbieta z Potockich Krasińska zmarła 9 czerwca 1781 roku na suchoty w Proszowie, mając 52 lata. Pochowana została w kościele Reformatów w Siennicy¹⁰.

⁵ A. Boniecki, dz. cyt., s. 206.

⁶ Tamże.

⁷ A.A. Pszczółkowski, *Źródła do dziejów parafii (Krasno) Sielc. XVI–XVII wiek*, „Krasnosielcki Zeszyt Historyczny”, nr 2, 2010, ss. 7-9.

⁸ B. Woźniak, *Eustachia, Elżbieta, Anna – wizerunki żon Kazimierza Krasińskiego*, „Studia Mazowieckie”, t. XI/XXV, nr 3, 2017, ss. 55-56.

⁹ R. Brykowski, E. Rowińska (red.), *Krasnystaw [w:] „Katalog zabytków sztuki w Polsce. Województwo lubelskie. Powiat krasnostawski”*, t. VIII, z. 8, Warszawa 1960.

¹⁰ B. Woźniak, dz. cyt., ss. 58-59.



Ryc. 5. Elżbieta z Potockich Krasińska, poł. XVIII wieku, malarz nieokreślony (wg B. Woźniak 2017).

Trzecią i ostatnią żoną była Anna z Ossolińskich z Balic h. Topór (ryc. 6), która rozwiódła się z wojewodą podlaskim Józefem Salezym Ossolińskim. Była córką miecznika litewskiego, starosty drohickiego Aleksandra Ossolińskiego i Benedykty Antoniny hr. Loewendal. Kazimierz poślubił 23-letnią Annę w 1782 roku. Dochowali się dwójki dzieci – Józefa Wawrzyńca Macieja (1783-1845) i Elżbiety Marianny Józefy (1791-1832). Anna z Ossolińskich Krasińska zmarła 25 czerwca 1809 roku w Warszawie i pochowana została w Zegrzu¹¹.



Ryc. 6. Anna z Ossolińskich Krasińska, 2. połowa XVIII wieku, malarz nieokreślony (wg C. Kocot 2010)¹².

Kazimierz Krasiński w XVIII wieku był uznawany za jednego z najbogatszych i najpotężniejszych ludzi w Rzeczypospolitej oraz za budowniczego największego latyfundium na Mazowszu. Po swoim ojcu odziedziczył liczne ziemie na Mazowszu, m.in. Zegrze, Wolę Zgierską i część klucza krasnosielskiego. Od swojego stryja Jana Kantego Krasińskiego otrzymał dalszą część majątku krasnosielskiego oraz klucz płodownicki nad Omulem¹³. Po swoim pierwszym teściu Feliksie Potockim otrzymał ziemie w starostwie krasnostawskim w 1758 roku. Dodatkowo Feliks Potocki podarował mu Radziejowice i Wolę Pękoszewską w ziemi rawskiej oraz 100 tys. florenów¹⁴. W kolejnych latach majątek Krasińskiego znacząco się powiększał. W 1760 roku jego ojciec oddał mu część pałacu do niego należącego przy ul. Długiej w Warszawie. W 1774 roku otrzymał od zakonu jezuitów 21 tys. florenów, następnie wraz z żoną Elżbietą z Potockich w 1775 roku dostał dobra ze starostwa krasnostawskiego – Niemienice i Zastawie. W 1777 roku nabył od swojej drugiej żony i jej siostr Humbeliny Kurdwanowskiej i Katarzyny Międzyńskiej klucz majątkowy Borowica-Żulin. Poślubiając Annę z Ossolińskich, stał się właścicielem jej dóbr, m.in. pałacu w Radziejowicach¹⁵.

Kazimierz Krasiński sprawował władzę nad najważniejszymi stanowiskami w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Jeszcze w młodości, dzięki protekcji swojego wuja Jana Kantego, w 1747 roku został szambelanem francuskiego dworu byłego króla polskiego Stanisława Leszczyńskiego. Po zawarciu pierwszego małżeństwa mianowano go na stopień i stanowisko pułkownika (1756), a następnie generała wojsk koronnych. Od 20 marca 1763 roku pełnił funkcję Oboźnego Wielkiego Koronnego na dworze króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, którą sprawował aż do upadku I Rzeczypospolitej¹⁶. Ponadto pełnił funkcję starosty przasnyskiego (od 1751 roku), nowomiejskiego (od 1752) i krasnostawskiego (1758-1782). Wielo-

¹³ D.W. Budny, *Krasińscy właścicielami Krasnosielca i okolic*, „Krasnosielski Zeszyt Historyczny”, nr 2, 2010, s. 11.

¹⁴ B. Woźniak, dz. cyt., s. 55.

¹⁵ A. Boniecki, 1908, ss. 203-204.

¹⁶ D. W. Budny, dz. cyt., s. 11.

¹¹ Tamże, ss. 63, 65.

¹² C. Kocot, *Dawny przemysł w Drążdżewie*, „Krasnosielski Zeszyt Historyczny”, nr 2, 2010, ss. 2-6.

krotnie pełnił także funkcję posła na sejm z ziemi ciechanowskiej, był marszałkiem sejmu w 1782 roku i Trybunału Koronnego w 1783 roku¹⁷. Po wyborze na króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w 1764 roku, podpisał wraz z ziemią różańską i chełmską akt jego elekcji. Po wybuchu konfederacji barskiej w 1768 roku wspierał po cichu swoich krewnych, którzy byli przeciwnikami króla, jednak w późniejszych latach został jego zwolennikiem. W trakcie obrad Sejmu Czteroletniego wykazywał się dużą aktywnością i zaangażowaniem, stając się w 1788 roku członkiem Komisji Wojskowej Obojga Narodów, był także zwolennikiem Konstytucji 3 maja. Brał udział w insurekcji kościuszkowskiej, wspierając powstańców finansowo oraz powołany został w 1794 roku do składu Sądu Kryminalnego Księstwa Mazowieckiego, który miał osądzać zdrajców i szpiegów. Po klęsce powstania ukrywał się w dobrach galicyjskich, m.in. w Zamościu u swojego krewnego Adama Krasińskiego. Warto dodać także, że w dniu swoich imienin – 3 sierpnia 1763 roku został odznaczony Orderem Orła Białego, a w 1798 roku otrzymał od króla Prus Fryderyka Wilhelma III tytuł hrabiowski, którego nie przyjął. Jednak w niektórych wydawanych przez siebie dokumentach tytułował się hrabią na Krasnosielcu¹⁸.

W życiu prywatnym Kazimierz Krasiński interesował się literaturą oraz sztuką, uchodził za mecenasa artystów. Po upadku Rzeczypospolitej wspierał finansowo druk publikacji naukowych i wypłacał honoraria ich autorom oraz tłumaczom na język polski¹⁹. Kazimierz wraz z Anną z Osolińskich wybudowali kilka kościołów w swoich dobrach. Wymienić tutaj warto przede wszystkim modrzewiowy kościół klasycystyczny w Borowicy, budowany w latach 1797-1799²⁰ czy kościół murowany w Krasnosielcu (ryc. 7)²¹. Małżonkowie dbali także o swoje rezydencje, znacząco rozbudowując

posiadłości w Krasnosielcu i Zegrzu oraz budując dzisiejszy pałac w Radziejowicach (ryc. 8), który stał się pod koniec XVIII wieku główną siedzibą tej gałęzi Krasińskich. Najczęściej jednak Kazimierz przybywał w Warszawie oraz dziedzicznym Zegrzu²².



Ryc. 7. Krasnosielc. Tablica pamiątkowa umieszczona w kościele parafialnym, upamiętniająca fundatorów (fot. D.W. Budny).



Ryc. 8. Radziejowice. Zespół pałacowo-parkowy Krasińskich (źródło: wikipedia).



Ryc. 9. Epitafium Kazimierza hr. Krasińskiego w kościele w Zegrzu.

¹⁷ A. Boniecki, dz. cyt., s. 203.

¹⁸ D. W. Budny, dz. cyt., s. 11.

¹⁹ W. Szczegielski, *Krasiński Kazimierz h. Ślepowron*, [w:] „Polski słownik biograficzny”, t. XV, 1970, ss. 184-186.

²⁰ Zob. J. Kiszczak, *Kościół pw. Przemienienia Pańskiego w Borowicy – historia i architektura*, „Nestor”, 4(38), 2016, ss. 56-59.

²¹ Zob. D.W. Budny, dz. cyt., s. 11.

²² B. Woźniak, dz. cyt., ss. 64-65.

Kazimierz Jan Krasiński zmarł 25 września 1802 roku o czwartej rano i pochowany został w podziemiach kościoła w Zegrzu. Jego żona Anna ufundowała mężowi prostokątne epitafium z użyciem tablicy z czarnego marmuru, w obramieniach z blachy mosiężnej, z motywem dębowych liści (ryc. 9)²³. Bez wątplenia Kazimierza Jana Krasińskiego należy przypisać do najslynniejszych i najwybitniejszych postaci XVIII wieku – epoki Oświecenia i ery stanisławowskiej.

Jacek Kiszczak



Cieszkowski w młodości, litografia M. Fajansa.

Ewa J. i Włodzimierz
Buczyńscy



180 lat temu

August Cieszkowski osiadł w Wierzenicy

W roku 2022 przypada szereg mniej czy bardziej „okrągłych” rocznic związanych z życiem i działalnością Augusta Cieszkowskiego. Niewątpliwie najważniejsza z nich to 180. rocznica zakupu Wierzenicy. Nabył ją 2 lipca 1842 roku od Aleksandra Brause-Brudzewskiego (uprzednio – 28 czerwca 1842 r. sprzedawszy Debrzno Wieś i Trudną – swoje pierwsze dobra w granicach dzisiejszej Wielkopolski rodzinie Goetzendorf-Grabowskich) i osiadł w niej na stałe. W tym momencie dziejowym, na skutek działań władz carskich był też aresztowany, Surhów i Lubelszczyzna utraciły szansę na bycie szeroko kojarzonymi z jego osobą. Wierzenica od tego czasu była jego najważniejszą siedzibą, jako że miał ich kilka. Stała się jego *Tusculum*, czyli wiejskim schronieniem nadającym się do spokojnej pracy. August Cieszkowski przywędrował do Wierzenicy – na ziemię swarzędzką jako Polak, obywatel rosyjski, uznany pisarz i naukowiec, Europejczyk w najlepszym znaczeniu tego słowa. Nabywając ją, rozpoczął

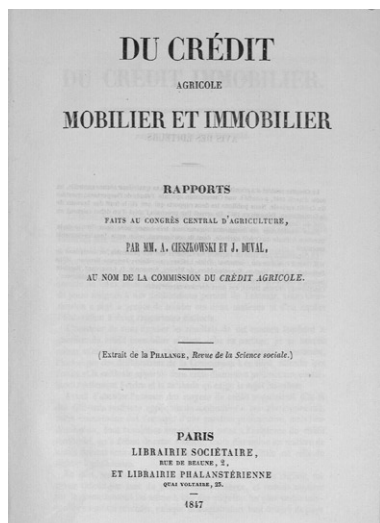
swoją drogę do tego, by stać się Wielkopolaninem z wyboru i zasług. One sprawiły, że znalazł się w panteonie wybitnych Wielkopolan XIX wieku zapisanych w dziejach regionu i kraju, z takimi postaciami jak doktor Karol Marcinkowski, Hipolit Cegielski, generał Dezydery Chłapowski, Karol Libelt. Przy kolejnych wydarzeniach podajemy rok i w nawiasie ile lat temu miało ono miejsce.

W tym samym 1842 r. (180) wydał w Berlinie, po niemiecku „Gott und Palingenesie” („Bóg i palingeneza”). Na łamach pisma „Biblioteka Warszawska” opublikował artykuły: „O ochronach wiejskich”, „Uwagi nad obecnym stanem finansów angielskich”, „Kilka wrażeń z Rzymu”, „Uwagi na temat mowy Schellinga”.

Dekadę przed nabyciem Wierzenicy, w 1832 r. (190) po zdaniu 10 lutego matury w krakowskim liceum św. Barbary, już 16 lutego rozpoczął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Na liście studentów był do 7 kwietnia. Dlaczego tak krótko? Podawane są dwie przyczyny. Pierwsza – dosięgnął go zakaz studiowania na UJ przez podanych cara rosyjskiego, druga – choroba oczu. W życiorysie dla uniwersytetu w Heidelbergu, gdzie uzyskał doktorat, napisał, że w Krakowie studiował przez dwa semestry, być może chodziło o to by oficjalnie nie figurował na liście studentów.

Przed 175 laty uczestniczył w kongresie rolniczym w Paryżu. Wygłosił referat o organizacji kredytu hipotecznego we Francji. W tamtym roku w Paryżu ukazały się jego autorstwa lub współautorstwa artykuły: „Rapport sur l'organisation du crédit foncier”, „Du crédit agricole mobilier et

²³ Zob. *Mauzoleum hrabiów Krasińskich* [w:] „Serocki Miejsceownik. Krajoznawczo-turystyczny przewodnik po gminie”. *Odcinek 41 – Wola Kiepińska*, Informator Miasta i Gminy Serock.



immobilier” (z J. Duvalet), także II wydanie obszernej książki „Du credit et de la circulation” („O kredycie i obiegu”) – prace te sprawiły, że był wówczas w Europie, a tym samym na świecie równie znany jako ekonomista i filozof. Do tego II wydanie „De la pairie et de l’aristocratie moderne”. Prace po francusku nie były przypadkiem, był to język światowy tamtych lat. Angielski swojej dominującej pozycji doczekał się dopiero w drugiej połowie XX wieku. Kiedy w grudniu pojechał do Warszawy na święta do ojca, został kolejny raz aresztowany i na krótko osadzony w Cytadeli Warszawskiej. W szybkim uwolnieniu pomogło też obywatelstwo pruskie, które uzyskał w tymże 1847 roku. Uwolniony rozmawiał o aresztowaniu... po francusku z Iwanem Paskiewiczem – namiestnikiem Królestwa Polskiego.

Obywatelstwo pruskie umożliwiło mu kandydowanie do parlamentu. Jego kariera polityczna trwała od 1848 do 1866 roku, z przerwą w latach 1855-1859. W 1851 roku w sejmie pruskim po raz pierwszy wystąpił z wnioskiem w sprawie powiększenia liczby szkół średnich dla Polaków i założenia w Poznaniu uniwersytetu z polskim językiem wykładowym. Ponowił go w następnym – 1852 roku (170) – „Wniosek o założeniu Szkoły Głównej (Uniwersytetu) w Poznaniu Augusta hr. Cieszkowskiego posła z Wielkiego Księstwa Poznańskiego na Sejmie w Berlinie”. Mimo znakomitego uzasadnienia wniosku, opublikowania jego treści po niemiecku – „Zwei Anträge des Abgeordneten Grafen



Berlin, 27 marca. Dnia dzisiejszego zakończył tu życie, po dłuższej chorobie, s. p. Paweł Cieszkowski, obywatel ziemski z Królestwa Polskiego, ojciec pełnego zasług posła poznańskiego. Zmarły Paweł Cieszkowski, który bardzo obszerne posiadał włości w Podlaskiem, zrobił był sobie rozgłośnie imię swoim wzorowem gospodarstwem, a mianowicie hodowlą koni najzłotniejszego zawodu. Przed r. 1830 posłował on także kilkakrotnie z Podlaskiego na sejm Królestwa Polskiego. Pozostawia jednego syna, Augusta.

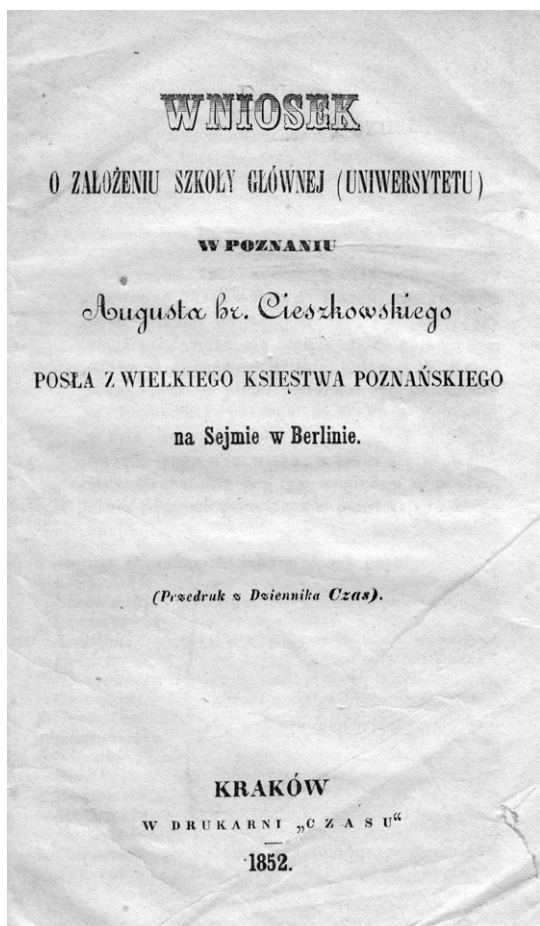
August Cieszkowski die Posener Universitäts und Unterrichts-Frage betreffend” – wszak adresowany był do posłów w parlamencie, gdzie obowiązywał język niemiecki, nie przyniósł on skutku. Do końca swojej pracy parlamentarnej, przy każdej nadarżającej się sposobności, w latach 1853, 1854, 1855, 1861 ponawiał swój wniosek.

13 lutego 1857 r. (165) powstało Towarzystwo Przyjaciół Nauk Poznańskie, obecnie Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Pozycja naukowa i wcześniejsze działania związane z powstawaniem tej organizacji, w tym opublikowanie w 1843 r. artykułu „O skojarzeniu dążeń i prac umysłowych w W.[ielkim] Księstwie Poznańskim” sprawiły, że został wybrany pierwszym jego prezesem. Jako jedyny w dziejach PTPN pełnił tę funkcję jeszcze dwukrotnie, 1861-1868, 1885-1894 (do śmierci). 19 kwietnia 1957 r., w kościele w Jeruzalu poślubił swoją stryjeczną siostrę Helenę. Na co dzień używane było inne imię wybranki serca Augusta – Halina.

26 marca 1862 r. (160) w Berlinie zmarł Paweł Cieszkowski – ojciec Augusta, poseł na sejm



Wierzenica, dwór od strony doliny rzeki Główniej, lata 30. XX w.

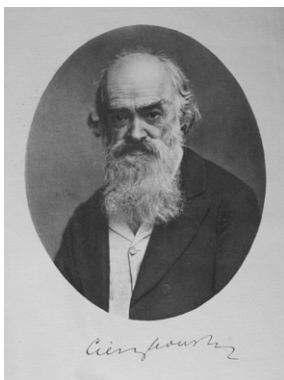


Wniosek o założeniu Szkoły Głównej.

Królestwa Polskiego. Został pochowany w kościele św. Jadwigi (od 1927 r. katedra). W latach trzydziestych XX wieku trumna została przeniesiona z Berlina do kościoła w Wierzenicy. Na tabliczce, obok daty urodzin i śmierci napisano „b. Poseł Krasnostawski”.



W niedzielę, 26 maja 1867 r. (155) w jego wierzenickim dworze zawiązało się Kółko Rolniczo-Włościańskie Wierzenica-Kicin. Powstało ono jako dziewiąte, rok po pierwszych w Wielkopolsce kółkach rolniczych w Miłosławiu i Dolsku. Do Kółka



Cieszkowski u schyłku życia.

zapisano się 16 osób z obu parafii. Został zaocznie wybrany jego prezesem, funkcję tę sprawował przez 25 lat. Bez jego zaangażowania i wsparcia nie doszłoby do powołania Kółka mającego na celu zatrzymanie ziemi w rękach polskich i prowadzenie nowoczesnego gospodarowania.

Na jego zlecenie, w 1872 r. (150) poeta i rzeźbiarz Teofil Lenartowicz wykonał drzwi do pomnika nagrobnego matki – Zofii z Kickich Cieszkowskiej w bazylice Santa Croce we Florencji (jest tam pochowana, ale jej serce znajduje się w kościele w Surhowie). Odlew wysłany na wystawę światową do Wiednia w 1873 r. zaginął. Lenartowicz wykonał drugi – z datą 1873 – i ostatecznie to on został umieszczony we florenckiej świątyni. Ten pierwszy, lepiej dopracowany trafił do Wierznicy i po ponad półwieczu został zamontowany w pomniku nagrobnym samego Augusta. Jest określany mianem najcenniejszego dzieła polskiej romantycznej sztuki nagrobnej.

Uniwersytet Jagielloński w 1887 r. (135) przyznał Cieszkowskiemu tytuł doktora honoris causa z zakresu prawa. Biorąc pod uwagę jego dokonania, można by spodziewać się go z zakresu filozofii lub ekonomii. W „Roczniku Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego” opublikował pierwszą część – „Materiały do historii Jagiellonów z archiwów weneckich”.

W 1892 r. (130) po 25 latach zakończył prezesurę w założonym przez siebie kółku rolniczym. Opublikował trzecią, ostatnią część – „Materiały do historii Jagiellonów z archiwów weneckich”.

Ewa J. i Włodzimierz Buczyńscy

Lucjan Cimek

Druga katastrofa gibraltarska. Śmierć ks. kapelana Józefa Króla



Na ziemi świętokrzyskiej, w Ignacówce, gmina Podchojny, powiatu jędrzejowskiego, 21 marca 1905 r., w rodzinie chłopskiej przyszedł na świat Józef Król. Wychowanie w rodzinie katolickiej i częste wyjazdy do kościoła Cystersów w Jędrzejowie spowodowały, że obrał drogę duchownego. Seminarium duchowne ukończył w Wilnie w 1933 r. Po uzyskaniu święceń kapłańskich został wikariuszem w Dąbrowie koło Grodna, dekanat skiideński i podjął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Wileńskiego im. Stefana Batorego. Wkrótce otrzymał probostwo w Balingródku, a następnie w Jaźnie nad Dźwiną, powiat Dżisna, w województwie wileńskim.

Jako kapelan rezerwy, 24 marca 1939 r. otrzymał wezwanie do Wojska Polskiego. Będąc uczestnikiem kampanii wrześniowej, wraz z oddziałami wojska, przez całe Kresy Wschodnie dotarł do Rumunii. Przez kilka miesięcy przebywał w obozie dla internowanych. Następnie przez Jugosławię i Włochy przedostał się do obozu wojsk polskich w Coëtquidan, gdzie 17 lutego 1940 r. biskup polowy WP Józef Feliks Gawlina mianował trzech kapelanów do Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich, wśród nich ks. kapelana kapitana Józefa Króla. Brał on udział w bitwie o Narwik w Norwegii, od początku aż do końca. W następnym etapie znalazł się w Szkocji.

Tu z resztek brygady formuje się batalion podhalański, który przejmując i kultywując świetne tradycje Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich. Przy nim też zostaje sztandar brygady. Jako kapelan batalionu zostaje przydzielony ks. kapitan Józef Król, który spisał się dzielnie w akcji bojowej pod Ankens i Narwikiem. Za to, 27 lipca 1940 roku otrzymuje od generała Władysława Sikorskiego Krzyż Walecznych. Tegoż dnia gen. Fleischer w imieniu króla norweskiego nadał ks. kpt. J. Królowi przywilej noszenia sznura o barwach narodowych Norwegii, ze złotym lewkiem.

Po utworzeniu polskich formacji wojskowych w ZSRR, ks. kpt. Józef Król został skier-

rowany do Związku Radzieckiego. Po wizycie w ambasadzie polskiej w Moskwie i następnie w Kujbyszewie, udał się do Uzbekistanu i Kirgizji, gdzie formowały się dywizje piechoty Wojska Polskiego. Otrzymał awans na majora i dostał przydział na kapelana 7 Kresowej Dywizji Piechoty w Kerminie, w środkowym Uzbekistanie. Nominację podpisał ks. pułkownik Włodzimierz Cieński, dziekan korpusu i wikariusz generalny biskupa polowego Józefa F. Gawliny dla Wojsk Środkowego Wschodu.

W czasie ewakuacji Wojska Polskiego z terytorium Związku Radzieckiego do Iranu, ks. major J. Król wyjechał na Bliski Wschód, dokąd ewakuowały się polskie jednostki, skąd biskup polowy WP Józef F. Gawlina przeniósł go do Wielkiej Brytanii. Będąc jeszcze w Uzbekistanie, na cmentarzu w Guzarze, pochował kilkadziesiąt osób cywilnych i wojskowych zmarłych w szpitalu wojskowym na skutek tyfusu, a wśród nich naszego rodaka – Franciszka Żurka, wywiezionego na Syberię wraz z rodziną, po zajęciu wschodnich terenów Polski przez ZSRR w 1939 r.¹



Ks. Józef Król, kapelan Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich przed odprawą kapelanów WP Perth (Szkocja), 2 kwietnia 1941 (fot. ze zbiorów Muzeum Kapelanów Wojskowych w Warszawie).

Myśląc stale o kraju, zgłosił się jako kandydat na cichociemnego do sztabu Naczelnego Wodza WP w Londynie. Po przyspieszonym kursie, na którym uzyskał zwykły znak spadochronowy², rozpoczął intensywne przygotowania do pracy konspiracyjnej w środowisku wiejskim okupowanej Polski, a szczególnie w czasie akcji „Burza”. Ukończywszy kurs spadochronowy, miał z Wielkiej Brytanii lecieć wojskowym samolotem do polskiej bazy w Bari w południowych Włoszech, skąd miał być przerzucony do Polski. Przed odlotem samolotu, do żegnających go przyjaciół powiedział: *To już ostatni miesiąc mojego pobytu na obczyźnie*³. W poniedziałek 17 kwietnia 1944 r., przy starcie z lotniska na Gibraltarze, zginął w katastrofie samolotu. Pochowany został na cmentarzu wojskowym w Brookwood pod Londynem. Na obczyźnie pozostał na zawsze.

Natomiast wyżej wymieniony Franciszek Żurek, będąc już w Guzarze odległym o 4650 kilometrów od Warszawy, twierdził, że stąd do Polski jest znacznie bliżej niż z Syberii czy Kazachstanu w Związku Radzieckim... bowiem powiewa tu flaga polska.

Trzeba w tym miejscu przypomnieć, że do południowego Uzbekistanu Franciszek Żurek wraz z żoną i czterema córkami, po wielu trudach przybył w trzeciej dekadzie marca 1942 r. Ta podróż wyczerpała go tak bardzo, że jego organizm nie obronił się przed tyfusem, częstą przyczyną (obok rumienia lombardzkiego i malarii) śmierci uchodźców polskich z ZSRR. *Co dnia wozy zajeżdżały pod szpital – zabierały zmarłych i odwoziły na cmentarz, gdzie składano ich do zbiorowych mogił*⁴.

Lucjan Cimek

¹ Listy Stanisławy Żurkowej z Australii do rodziny w Polsce (zbiory Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie).

² W ciągu całego okresu szkolenia spadochronowego w Wielkiej Brytanii zwykły znak spadochronowy otrzymało ogółem 5551 żołnierzy, z tego 5083 Polaków (przyp. autora).

³ J. Humeński (red.), *Wspomnienia wojenne kapelanów wojskowych 1939-1945*, Warszawa 1974, ss. 445-461.

⁴ S. Skrzypek, *Rosja, jaką widziałem. Wspomnienia z lat 1939-1942*, Newton, Montgomeryshire Printing Co. Ltd. 1949, ss. 200-201.

Kazimierz Stołecki



Powiat krasnostawski na łamach
„Głosu Lubelskiego”,
pisma lubelskiej Narodowej
Demokracji 1935-1936

Cena 20 groszy Nr. 6 Niedziela 6 stycznia 1935 r. Rok XXII wydawca: powiat krasnostawski
GŁOS LUBELSKI
PISMO CODZIENNE

1935, nr 6, 08 I. Adwokaci-żydzi w Aplikacji Lubelskiej. Są i tacy adwokaci Polacy, którzy mają aplikantów-żydów. W samym Lublinie na 66 adwokatów mamy 18 żydów i 48 polaków. W Chełmie na pięciu adwokatów jest jeden żyd, Boobard Stanisław. W Janowie, Krasnymstawie, Kraśniku, Lubartowie, Opolu, Parczewie, Turobinie i Włodawie mamy 11 adwokatów Polaków i ani jednego żyda.

1935, nr 24, 24 I. Ranny kłusownik strzela do gajowych. Krasnostaw, 23.1. (tel. wł.) W lesie pod wsią Siennica Królewska gajowi Karol Włodarczyk i Wojciech Dębski z maj. Siennica Różana natknęli się na kłusownika Franciszka Ślepeckiego z Siennicy Królewskiej. Na widok gajowych Ślepecki zmierzył ze strzelby do gajowego Włodarczyka. Gajowy Dębski wyprzedził jednak kłusownika wystrzelił i ranił go w rękę. Mimo rany kłusownik strzelił 2 razy do gajowych jednak chybił. Ślepeckiego aresztowano i odstawiono do szpitala.

1935, nr 26, 26 I. Zagadkowa śmierć młodej dziewczyny. Krasnostaw, 25.1. (tel. wł.) Bronisława Kaczorówna lat 22, służąca gospodarza Jana Smyka we wsi Tarnawa wyszła z domu rzekomo do swych rodziców zamieszkałych w pow. zamojskim. Na drugi dzień znaleziono Kaczorównę martwą pod stogiem siana w okolicy wsi Tarnawa. Co było przyczyną śmierci dziewczyny narazie nie ustalono.

1935, nr 27, 27 I. Zgon weterana. Krasnostaw, 26.1. (tel. wł.) W kol. Targowisko gm. Zakrzew zmarł Władysław Bine, ostatni na terenie powiatu krasnostawskiego weteran powstania 1863 roku.

1935, nr 29, 29 I. Niedozwolony zabieg przyczyną śmierci dziewczyny. Krasnostaw, 28.1. (tel. wł.) W związku z tajemniczą śmiercią 22-letniej służącej, której trupa znaleziono pod stogiem

PODZIĘKOWANIE

dla

Pana Lucjana Cimka

Gminne Centrum Kultury
składa serdeczne podziękowanie
za przeprowadzenie prelekcji
podczas spotkania

„W barwach historii”

w Wiejskim Domu Kultury
im. Franciszka Żurka
w Krynicy

Dyrektor Gminnego Centrum Kultury
w Krasnymstawie i w Siemnicy Lubelskiej
[Podpis]
Dyrektorzy

Krynica, 03.10.2021

Podziękowanie z GCK w Krasnymstawie dla L. Cimka za prelekcję dotyczącą życia i działalności Franciszka Żurka – byłego mieszkańca wsi Krynica, peowiaka i sybiraka, zmarłego w Uzbekistanie 7 kwietnia 1942 r. (ze zbiorów autora).



rys. Urszula Gierszon

siana w pobliżu wsi Tamawa, po przeprowadzenia dochodzeń sądowych ustalono, że służąca Bronisława Kaczorówna zmarła wskutek niedozwolonego zabiegu. W sprawie tej policja prowadzi dochodzenie.

1935, nr 32, 01 II. Samobójstwo z miłości. Krasnystaw, 31.1 (tel. wł.). We wsi Chorupnik gm. Gorzków wskutek zawodu miłosnego popełniła samobójstwo 20-letnia Cecylja Wronówna. Niestety dziewczyna wypila większą ilość karbolu i wszelkie próby uratowania jej okazały się daremne.

1935, nr 38, 08 II. Krasnystaw uroczyście pożegnał poległych lotników. W eksportacji zwłok wzięło udział około 8 000 ludzi. Lublin z Krasnegostawu donoszą: W dniu dzisiejszym, w godzinach rannych w Krasnymstawie odbyło się wyprowadzenie zwłok 2-ch ofiar tragicznej katastrofy lotniczej ś.p. ppor. Zygmunta Piekarskiego i ś.p. sierż. Stanisława Zielińskiego na dworzec kolejowy. Uroczystości żałobne zamieniły się w wielką manifestację żałobną, w której wzięło udział z górą 8000 osób. W miejscowym kościele nabożeństwo żałobne odprawił ks. prałat Malinowski w asyście całego kleru z Krasnegostawu. Cały kościół był rzęsiście oświetlony. U stóp trumien poległych lotników złożono wieńce: od urzędników państwowych i samorządowych, od obwodu Komitetu LOPP, od Federacji, od Zw. Strzeleckiego, oficerów i podoficerów garnizonu Krasnystaw, od 1 pułku lotniczego Warszawa, od dowódcy 3 Dywizji Piechoty Legjonów, oraz od 9 p.p. Leg. i 3 P.A.L. Na mszy żałobnej byli obecni wszyscy przedstawiciele władz z p. starostą Kocuperem na czele, reprezentanci wszystkich organizacji społecznych, miejscowe obywatelstwo i olbrzymia ilość ludności wiejskiej z okolic. Po nabożeństwie przemówienie żałobne wygłosił ks. Miszczak. Koło południa z kościoła parafjalnego wyruszył kondukt żałobny, który rozciągnął się na przestrzeni około jednego kilometra. W konduktie wzięli m. inn.: orkiestra 9 pp. Leg. z kompanją honorową, nadto delegacje wszystkich pułków 3 Dywizji i delegacja 1 pułku lotniczego z Warszawy. Na dworcu kolejowym, po przemówieniu burmistrza Krasnegostawu Sienkiewicza, zwłoki umieszczono w wagonie kolejowym i pożegnano z honorami wojskowymi. Trumny poległych lotników przewiezione będą do Warszawy, gdzie odbędzie się pogrzeb. Organizacją eksportacji w Krasnymstawie zajął się Obwód Komitetu L.O.P.P.

1935, nr 39, 09 II. Śmierć w przeręblu. Krasnystaw, 8.2. (tel. wł.) 10-letni Eugenjusz Łukaszczyk przepędzając przez rzekę Wieprz kaczki we wsi Dworzyska wpadł do przerębla i utonął. Mimo natychmiastowych poszukiwań, zwłok nie szczęśliwego dziecka nie wydobyto.

1935, nr 43, 13 II. Węgłe w oborze wznieciły pożar. Krasnystaw 12.2. (tel. wł.) W związku z pożarem zabudowań folwarku Gielczew gm. Wysokie pow. krasnostawskiego policja ustaliła, że pożar powstał wskutek nieostrożności służby, która pozostawiła w oborach popiół z węglami, od których zajęło się drzewo i zabudowania, które spłonęły doszczętnie.

1935, nr 57, 27 II. Do przerębla wtrącił podczas bójki przeciwnika. Krasnystaw 26.2. (tel. wł.) W czasie sprzeczki pomiędzy Janem Hubą a Stanisławem Brzyskim ze wsi Oleśniki, Brzyski pchnął Hubę do przerębla na rzece Marjanka na głębokości około półtora metra. Huba zdołał się szczęśliwie wyratować. Brzyski został pociągnięty do odpowiedzialności.

1935, nr 81, 23 III. Niebezpieczny kochanek osadzony został w więzieniu. Krasnystaw, 22.3 (tel. wł.). W Łopienniku pod Krasnymstawem policja aresztowała i osadziła w więzieniu 48-letniego Jana Grzesiaka, który od pewnego czasu stałe odgrażał się, zabójstwem swej kochance Franciszce Marciniakowej.

1935, nr 87, 29 III. Po śmierci dzieci matka popełniła samobójstwo. Krasnystaw, 27.3. (tel. wł.). Na cmentarzu w Krasnymstawie znaleziono zwłoki kobiety ze śladami otrucia. Dochodzenia ustaliły, że denatką jest Marja z Żebrowskich Ciechańska lat 28, służąca. Ciechańska popełniła samobójstwo przez zażycie kreoliny i denaturatu. Przyczyną samobójstwa była niechęć do życia z powodu śmierci dzieci.

1935, nr 138, 22 V. Kwas siarczany na twarzy narzeczonego. Krasnystaw 21.5. (tel. wł.) We wsi Wola Idzikowska Marjanna Grzesiak na tle zemsty osobistej oblała kwasem siarczanym byłego swego narzeczonego 21-letniego Ludwika Plutę. Straszliwie okaleczonego Plutę przewieziono do szpitala. Marjanna Grzesiak i jej siostra Paulina zostały aresztowane i oddane do dyspozycji władz sądowych.

1935, nr 152, 05 VI. Rolnictwo na powodziań. Imponujące cyfry ilustrują ofiarność rolników naszego województwa. Największe ilości ziemniaków, zboża i paszy dostarczył powiat Włodawa. Drugie miejsce zajmuje powiat Zamość, trzecie miejsce zajął powiat Chełm. Dalsze miejsca odnośnie dostarczonych ilości zajmują powiaty: 4 – Biała Podlaska, 5 – Siedlce, 6 – Krasnystaw, 7 – Hrubieszów, 8 – Garwolin, 9 – Węgrów, 10 – Tomaszów, 11 – Puławy, 12 – Lublin, 13 – Biłgoraj, 14 – Radzyń, 15 – Łuków, 16 – Sokołów, 17 – Janów i wreszcie 18 miejsce powiat Lubartów.

1935, nr 171, 25 VI. Krasnystaw. Burza i gradobicie. W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych nad częścią powiatu krasnostawskiego przeszła huraganowa burza, połączona z gradobiciem. Najwięcej ucierpiała gmina Siennica Różana, Wola Siennicka, Siennica Królewska i Baraki, które mają olbrzymie straty. Huragan wyrzucił w tych wsiach szereg zabudowań gospodarczych. Pod gruzami zawalonych budynków zginęło kilkadziesiąt sztuk krów, koni i trzody. Zboża na polach zniszczone zostały w 40 do 100%. Wypadku z ludźmi nie było. Straty są olbrzymie.

1935, nr 152, 05 VI. Katastrofalne skutki burz nad województwem lubelskim. Ostatnie burze, które szalały nad województwem lubelskim wyrządziły olbrzymie szkody. Na terenie powiatu krasnostawskiego burze i gradobicie wyrządziły straty sięgające około stu tys. złotych. Na terenie gminy Garbów w powiecie puławskim gradobicie i burza zniszczyły zupełnie zasiewy na przestrzeni około 1650 mórg, wyrządzając szkody na sumę ponad 100 000 zł. Poza tem burza poczyniła olbrzymie szkody w sadach. We wsi Tarnawka powiatu Krasnostawskiego, w czasie przechodzącej burzy piorun uderzył w zabudowania należące do jednego z gospodarzy. Wskutek pożaru spłonęły zabudowania będące własnością 3 gospodarzy. Jedna osoba została ranna. Straty wynoszą około 15 000 zł. We wsi Wygnanka w powiecie włodawskim w czasie burzy piorun uderzył w zabudowania Jana Sobczaka. Wybuchł olbrzymi pożar, który zniszczył znaczną część wsi. Spłonęło 10 domów mieszkalnych i 30 budynków gospodarczych. W sąsiedniej wsi Rozwadowiec piorun uderzył w dom Kazimierza Węgierskiego, od ognia spłonęły 2 zagrody. Nad powiatem garwolińskim szalała rów-

nież niezwykle huraganowa burza. We wsi Drozdów od pioruna powstał pożar, który zniszczył 66 budynków gospodarczych. We wsi Rudno od pioruna zostały zniszczone 2 zagrody wieśniacze. We wsi Rębków od uderzenia pioruna spłonęło jedno gospodarstwo. Wypadków z ludźmi nie było. Straty spowodowane przez burze i pożary są bardzo znaczne. W gaszeniu ognia brała udział straż ogniowa.

1935, nr 175, 29 VI. Podziękowanie. Wielebnemu Księdzu Prefektowi Aleksandrowi Miszczukowi w Krasnymstawie. J.W. Panu Dyrektorowi. P.P. Gronu Proforskiemu i uczniom gimnazjum im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie składa tą drogą serdeczne podziękowanie za oddanie ostatniej usługi ś.p. Mężowi mojemu Stanisławowi Dudzie – Żona.

1935, nr 177, 02 VII. Krasnystaw. Wpadł do studni i utonął. We wsi Wola Studziańska wydarzył się tragiczny wypadek. 24-letni Adam Kloc opuszczając się do głębokiej na 40 mtr. studni, urwał się z liny i z wysokości 30 metrów spadł na dno ponosząc śmierć na miejscu.

1935, nr 181, 06 VII. Krasnystaw. Za odmowę udziału w kradzieży. We wsi Topola gm. Izbica Wojciech Repeć na tle zemsty osobistej usiłował dokonać zabójstwa Józefa Pałki za odmowę wzięcia udziału w planowanej przez Repeć kradzieży. Pałka otrzymał postrzał rewolwerowy w ramię. Repeć został aresztowany.

1935, nr 184, 09 VII. Ziemiaństwo pod młotkiem licytacyjnym. W listopadzie Tow. Kredytowe Ziemiańskie wstawia 425 majątków na licytację. W woj. lubelskim lista obejmuje 70 majątków. W powiecie krasnostawskim: wystawiono 6 majątków, a to Baraki, Bzowiec Górny, Chorupnik z folw. Józefów, Kraśniczyn, Sienniczka Nadolna, oraz maj. Żdżanne.

1935, nr 192, 17 VII. Krasnystaw. Krwa-wa rozprawa nożowa. W czasie awantury we wsi Suchodoły gm. Fajalawice sezonowy robotnik Jan Larwa zadał szereg ciosów nożem Janowi Steciukowi ze wsi Potok Górny pow. biłgorajskiego. Ranny Steciuk po kilkunastu minutach zmarł. Larwa został aresztowany i osadzony w więzieniu.

1935, nr 193, 18 VII. Dom Straży Ognio-wej w Izbicy zbudowany zeszłym kosztem całego społeczeństwa, miał służyć kulturze. Społeczeń-

stwo Izbicy i Tarnogóry powiatu krasnostawskiego niejednokrotnie z wielkim uszczerbkiem dla siebie ostatnie swe oszczędności oraz pracę oddawało na wybudowanie Domu Strażaka, który według zapewnień tamtejszych ówczesnych działaczy społecznych miał być ostoją i szerzycielem kultury i oświaty na terenie gminy. Dom ten wybudowany wspólnym groszem ogółu miał służyć za centrum zebrań wszystkich organizacji miejscowych, jak kulturalnych, oświatowych i t.p. Od czterech lat dom ten jest wyhodowany, lecz niestety nikt z niego żadnego niema pożytku. Władze straży, które są prawnymi właścicielami Domu, oddały go w dzierżawę a dzierżawca (żyd) z niewiadomych przyczyn Dom ten zamknął na cztery spusty i na żadne imprezy nie pozwala. Taki stan rzeczy trwa już blisko 3 lata. Społeczeństwo, które *de facto* i *de jure* jest moralnym właścicielem tego Domu rozgoryczone tym stanem rzeczy niejednokrotnie zastanawia się nad tem zagadnieniem i z żalem konstatuje fakt, że wśród tych działaczy społecznych, a kto wie może nawet i kandydatów na posłów nie znajdzie się choćby jeden człowiek, szczerze zainteresowany dobrem społeczeństwa, któryby przejął inicjatywę oddania społeczeństwu Domu Strażaka na cele, na jakie był oddany. Czyż faktycznie tak jest? Czyż w okresie, w którym B.B.W.R. propaguje hasła szerzenia kultury i oświaty wśród szerokich warstw społeczeństwa Dom ten koniecznie musi stać pustką? Czy nie znajdzie się choć jedna osoba wpływowa, któraby zajęła się sprawą przywrócenia Domu prawnemu i moralnemu właścicielowi to jest społeczeństwu dla wykorzystania możliwości urządzenia imprez kulturalnych, któreby tutejszemu społeczeństwu przyniosły wielkie korzyści? Czekamy odpowiedzi, ciekawi czy ktoś się zainteresuje tą sprawą. A sprawa jest bardzo poważną.

*** Krasnystaw. Złamał kobiecie obie ręce. We wsi Krupiec w czasie awantury na tle nieporozumień osobistych, Stanisław Smolira ze wsi Majdan Borowski ciężko poranił nożem Pawła Czerniaka, zaś jego żonę Zofję Czerniakową pobił pałką przyczem złamał jej obie ręce. Rannych Czerniaków umieszczono w szpitalu. Smolira został aresztowany. *** W folwarku Boruń wynikła bójka pomiędzy robotnikami folwarcznymi Janem Kupieckim i Janem Gębusiem. W czasie bójki Gębuś uderzył kilka razy widłami w głowę Kupieckiego. Rannego robotnika

w stanie groźnym przewieziono do szpitala. Gębuś został aresztowany.

1935, nr 194, 19 VII. Krasnystaw. Śmierć w Wieprzu. W rzece Wieprzu wskutek wywrócenia się kajaka wpadła do wody i utonęła 25-letnia mężatka Antonina Basiak z Krasnegostawu. Zwłok nieszczęśliwej kobiety dotychczas nie wydobyto. W czasie kąpieli w Wieprzu przy służbie w Izbicy utonął 20-letni Hersz Blumsztajn. Zwłoki nieszczęśliwego zostały wydobyte. *** Kobieta – podpalacz. We wsi Suchodoły w gm. Fajslawice w zabudowaniach spadkobierców Adama Ruśniaka wybuchł pożar, który zniszczył część zabudowań gospodarskich. Straty wynoszą około 2500 zł. O podpalenie podejrzana jest sukcesorka 30-letnia panna Janina Ruśniak, którą aresztowano. Dochodzenie prowadzi policja.

1935, nr 201, 26 VII. Krasnystaw. Napad bandycki. We wsi Siennica Nadolna na mieszkaniu Stanisława Grudzińskiego w dniu wczorajszym rano napadło trzech uzbrojonych osobników, którzy pobili znajdującą się w mieszkaniu 20-letnią córkę Grudzińskiego Marję, a następnie związali ją sznurami poczem przeszukali mieszkanie w poszukiwaniu pieniędzy. Bandyci nic nie zrabowawszy zbiegli. Zawiadomiona o napadzie policja zarządziła pościg.

1935, nr 202, 27 VII. Krasnystaw. Wydobyto zwłoki utopionej. W związku z tragiczną śmiercią młodej mężatki Antoniny Rosiak, która przed kilku dniami wpadła z kajaka do wody na rzece Wieprz, zwłoki nieszczęśliwej kobiety wydobyto dopiero w dniu wczorajszym w pobliżu wsi Stężycza.

1935, nr 205, 30 VII. Tragiczny wypadek motocyklisty. Chcąc wyminąć pogrzeb roztrzaskał maszynę o słup telegraficzny. Krasnystaw 29.7. (tel. wł.). Tragiczny wypadek wydarzył się na zakręcie szosy na przedmieściu Krasnegostawu. Motocyklista lwowski Tadeusz Nowak przybył do rodziny w Krasnymstawie i zabrał na motor swoją siostrę Stanisławę Manesculową. W czasie jazdy zauważono na zakręcie zbliżający się pogrzeb. Nowak chciał wyminąć zbliżający się kondukt i wpadł na słup telegraficzny. Motocyklista odniósł ciężkie rany zaś jego siostra doznała lżejszych obrażeń ciała. Ofiary tragicznego wypadku przewieziono do szpitala.

1935, nr 208, 02 VIII. Krasnystaw. Od sterty zboża zapaliła się wieś. Obok stodoły Barbary Głowackiej we wsi Łopiennik zapaliła się sterta zboża. Ogień przeniesiony wiatrem zniszczył 7 domów mieszkalnych, 11 budynków gospodarczych oraz zbiory. Straty wynoszą około 20 000 zł. Przyczyna pożaru na razie nieustalona.

1935, nr 209, 03 VIII. Krasnystaw. We wsi Łopiennik Dolny spłonęła stodoła ze zbiorami, własność Franciszka Kachty. Straty około 1500 złotych.

1935, nr 210, 04 VIII. Krasnystaw. Zgon ofiary wypadku motocyklowego. Przed kilku dniami wydarzyła się straszna katastrofa motocyklowa na ulicach Krasnegostawu, student politechniki lwowskiej Tadeusz Nowak wraz ze swoją siostrą Manesculową ulegli ciężkiemu wypadkowi. Nowak w dniu wczorajszym po przewiezieniu do kliniki we Lwowie nie odzyskawszy przytomności zmarł. Manesculowa przebywa na kuracji w Krasnymstawie. Stan jej zdrowia jest groźny.

1935, nr 213, 07 VIII. Krasnystaw. Łamanie kości. Wskutek nieporozumień osobistych, pomiędzy Suszkiem Pawłem a Wardą Kazimierzem, mieszkańcami wsi Pilaszkowice wynikła bójka, w czasie której Warda chwycił Suszka wpół, rzucił nim o ziemię, a następnie przydusił całym ciężarem swego ciała, powodując u Suszka złamanie kości strzałkowej prawej, poniżej kolana. *** Straszna śmierć chłopca. Mieszkaniec wsi Ponikwy, Jan Pochwatka, wracając z pola z wozem naładowanym snopami zboża, jechał na wierzchu wozu wraz ze swoim 11-letnim synem Józefem. Gdy wóz zjeżdżał z góry, Pochwatka zszedł z wozu by przyhamować koło wozu, a lejce dał synowi. Wskutek pochyłości z wozu zaczęły spadać snopki zboża, a wraz z nimi spadł chłopiec. Nieszczęśliwe dziecko doznało rozbicia czaszki i zmarło na miejscu. *** Zamordował kolegę, by żyć z jego żoną. Handlarz trzody chlewnej Aleksander Rodkowski został postrzelony z rewolweru w głowę i wkrótce zmarł w szpitalu nie odzyskawszy przytomności. Podejrzany o dokonanie zabójstwa Adam Mróz, również handlarz trzody, zbiegł, lecz wkrótce ujęto go. Narzędzie zbrodni znaleziono w rzece Kawęce. Tłem zabójstwa była chęć pozbycia się Rudkowskiego, z którego żoną łączyły Mroza intymne stosunki. Żonę Rudkowskiego Marię również aresztowano.

1935, nr 214, 08 VIII. Klęska pożarów w lubelskiem. W powiecie Krasnystaw wybuchł pożar we wsi Bończa w przybudówce poszytej słomą przy niezamieszkałym domu Aleksandra Ciachana. Ogień zniszczył przybudówkę i dach domu mieszkalnego.

1935, nr 216, 10 VIII. Krasnystaw. Koniec strajku. Strajk robotników młyna „Rekord” w Krasnymstawie, który rozpoczął się w dniu 2 b.m. został zakończony w dniu 6.VIII. b.r. Robotnicy przystąpili do pracy, godząc się na nowe warunki wynagrodzenia.

1935, nr 221, 15 VIII. Krasnystaw. Pożar. We wsi Płonka w zabudowaniach Józefa Bieli wybuchł pożar. Ogień strawił zabudowania gospodarcze oraz inwentarz żywy. Ponadto spłonął dom mieszkalny succ. Dyków oraz dom mieszkalny Marjanny Marek.

1935, nr 227, 21 VIII. Krasnystaw. Zasypa na gruzami. Podczas pracy przy rozbieraniu piwnicy murowanej z kamienia wapiennego w podwórzu Jana Mikuły została przywalona rumowiskiem 15-letnia jego córka Janina. Mikułówna doznała ogólnych obrażeń oraz złamania nogi w dwóch miejscach. Mikułównę przewieziono do szpitala w Lublinie, ze względu jednak na beznadziejny stan szpital jej nie przyjął. Ofiara wypadku zmarła w drodze powrotnej do Krasnegostawu.

1935, nr 228, 22 VIII. Przed sezonem teatralnym. Jak się dowiadujemy Teatr Wołyński im. J. Słowackiego pod dyrekcją Al. Rodziewiczza, który od pięciu lat daje na wysokim poziomie artystycznym swoje przedstawienia, poczynawszy od września b.r. rozszerza swój teren objazdowy na inne jeszcze miasta woj. lubelskiego. Do tej pory grał w Lublinie, Zamościu, Chełmie, Krasnymstawie i Hrubieszowie, obecnie obejmie również Siedlce, Łuków, Białą Podlaskę, Międzyrzec, Radzyń, Parczew, Lubartów, Puławę i Włodawę.

1935, nr 230, 24 VIII. Krasnystaw. Bitwa między furmanami. W osadzie Wysokie pomiędzy jadącymi furmanami Józefem Zyśko i mijającymi go Józefem Poniewoźnikiem, Mateuszem Błaszczakiem, Bronisławem Prosiem i Janem Krysiakiem wynikła bójka, która zakończyła się ciężkim pobiciem Zyśki. Sprawców pobicia pociągnięto do odpowiedzialności.

1935, nr 233, 27 VIII. Krasnystaw. Podpalenie. Nieznany sprawca usiłował podpalić zabudowania gospodarcze Józefa Królikowskiego mieszkańca kolonii Tarzymiechy i w tym celu podłożył pod stertę słomy zapal sporządzone z pudełka zapalek i knota od lampy. Podpalenie się jednak nie udało, bo zatłony knot zgasł.

1935, nr 235, 29 VIII. Krasnystaw. Podpalenie stert w polu. We wsi Gródki podpalono dwie sterty żyta będące własnością Józefa Gąbki. Straty wynoszą 400 zł. Podpalacze: Józefa Kapronia, St. Hamerla i Józefa Gąbkę aresztowano.

1935, nr 241, 04 IX. Krasnystaw. Ofiara bójki. W osiedlu Wysokie w czasie bójki pomiędzy Antonim i Karolem Staszewskimi a Ludwikiem Mazurem, ten ostatni doznał pęknięcia kości skroniowej i uszkodzenia tętnicy. W stanie groźnym przewieziono go do szpitala Szarytek w Lublinie, Staszewskich aresztowano. *** Od pioruna spłonęły trzy gospodarstwa. We wsi Wał od uderzenia pioruna spłonęły zabudowania gospodarcze trzech włościan wartości 10 tysięcy zł.

1936, nr 1, 01 I. Sprawa o... igłę gramofonową. Dr Modrzewski w roli operatora, oskarżyciela i świadka. Niezwykle ciekawa sprawa odbyła się dziś przed Izbą Karną Sądu Okręgowego w Lublinie. W roli oskarżonego stanął w niej przed sądem 23-letni Aleksander Eksztajn z Krasnostawu, któremu prokuratura zarzucała zadanie sobie uszkodzenia ciała w celu uchylenia się od służby wojskowej. Tło sprawy było sensacyjnej natury. Aleksander Eksztajn od kilku miesięcy odczuwał silne bóle nogi. Wobec czego w grudniu 1934 roku zgłosił się do szpitala Szarytek w Lublinie. W szpitalu stwierdzono, że chory ma igłę gramofonową w pięcie, wbita tak głęboko, że utkwiła w kości piętowej. Choremu zrobiono operację, która doprowadziła do wyjęcia szpilki i wkrótce potem drugą... [nieczytelne].

1936, nr 3, 03 I. Krasnystaw. Zranił się przy manipulowaniu bronią. Franciszek Wysocki lat 19 ze wsi Kraśniczyn manipulując nielegalnie posiadanym rewolwerem systemu „Nagan” spowodował wystrzał, raniąc się w prawą dłoń. Wysockiego umieszczono w szpitalu.

1936, nr 7, 08 I. Pod młotek egzekutora. Czterdzieści dwa majątki w lubelskiem idą w lutym na licytację. W pow. krasnostawskim ośrodek fol-

warku Sienniczka Nadolna, Browiec Górny i Chorzepusin z folw. Józefów.

1936, nr 10, 11 I. Krasnystaw. Samobójstwo. W Starej wsi pod wpływem nieporozumień z żoną usiłował pozbawić się życia Bolesław Świdorski strzelając do siebie z rewolweru. Ciężko rannego z raną postrzałową w okolicę serca umieszczono w szpitalu w Lublinie.

1936, nr 13, 14 I. Krasnystaw. Rewolwer własnego wyrobu. 13-letni Jan Stojański i 12-letni Czesław Sadowski manipulując na przedmieściu Zastawie skonstruowanym przez siebie rewolwerem spowodowali wystrzał, wskutek czego Stojański został ranny w brzuch. Ofiarę wypadku odwieziono do szpitala.

1936, nr 23, 24 I. Krasnystaw. Strzał do szwagra. Jan Pawlak palając nienawiścią do swego szwagra Tomasza Nizioła mieszk. wsi Tarzymiechy strzelił doń z rewolweru raniąc go ciężko. Nizioła umieszczono w szpitalu w Zamościu. Pawlak zbiegł i ukrywa się.

1936, nr 30, 31 I. Krasnystaw. Niefortunny mechanik. Mieszkaniec wsi Tokary Paweł Łagod skonstruował strzelbę ze starej lufy karabinowej i kawałka drzewa. Prymitywną broń naładował prochem i śrutem, przyczem spowodował wystrzał raniąc sąsiada Jana Jarosza. *** Chłopiec zabity przez sieczkarnię. We wsi Siennica Różana miał miejsce straszny wypadek. W zagrodzie Adama Tchórzewskiego w czasie, gdy czynna była sieczkarnia, transmisja porwała 8-letniego Bolesława Patyrę z Ostrowa Krupskiego. Chłopiec wskutek obrotu pasa został kilka razy uderzony o ziemię tak, że poniósł śmierć na miejscu.

1936, nr 35, 05 II. Ruch Narodowy w Krasnostawskim. Założono pierwsze trzy koła w nieorganizowanym dotąd powiecie. Na terenie woj. lubelskiego jeden bodaj tylko powiat Krasnostawski pozostawał dotąd całkowicie poza ruchem narodowym. Obóz Narodowy miał tam wielu sympatyków, organizacyjnie jednak na terenie tego powiatu nie działał. W niedzielę dnia 26 stycznia 1936 r. odbyło się pierwsze organizacyjne zebranie Stronnictwa Narodowego w powiecie krasnostawskim we wsi Orłów-Murowany, gminy Izbica n/W. Na zebraniu przemawiali instruktor Okręgowy Stronnictwa Narodowego na powiat zamojski p. Józef Popławski, oraz Edward Dołgan, prezes Koła Stronnictwa Na-

rodowego ze wsi Zabytów gminy Stary Zamość. W referacie swoim Popławski zaznajomił zebranych z ideologią Stronnictwa Narodowego, oraz omówił ogólne położenie polityczne Polski, wskazując na olbrzymią wagę sprawy żydowskiej i jednocześnie nawoływał zebranych do popierania prasy Narodowej. Po referacie p. Popławskiego zabrał głos p. Edward Dołgan, który wygłosił interesujący referat. Na zebraniu udział wzięło przeszło 50 osób. Należy zaznaczyć, że wieś Orłów-Murowany dotychczas nie miała żadnej organizacji. Obecnie mieszkańcy tej wsi gremjalnie zaciągają się w szeregi Stronnictwa Narodowego. Zebraniu usiłował przeszkodzić sołtys niejaki Zdzietowski, który żądał zezwolenia na urządzenie zebrania niepublicznego. Założono pierwsze trzy koła Stronnictwa Narodowego. Za rok powiat Krasnostawski będzie tak narodowy, jak sąsiednia Zamojszczyzna, Tomaszowskie i Biłgorajskie.

1936, nr 36, 06 II. Krasnostaw. Krwawa bójka. W dniu 31 ub.m. około 16, w Starej wsi, gm. Zakrzew, pow. krasnostawskiego, podczas bójki, Terecha Stanisław, ur. 1916 r. wystrzelił z rewolweru do Lewandy Jana, raniąc go w lewy bok. Terecha został zatrzymany, zaś Lewanda przewieziony do szpitala w Lublinie. W czasie przeprowadzonej rewizji u Terechy, broni z której strzelał nie odnaleziono.

1936, nr 38, 08 II. Krasnostaw. Napad bandycki. We wsi Zygmuntów dwaj zamaskowani bandyci dokonali napadu na mieszkanie Terentowiczów w chwili, gdy w domu była tylko Terentowiczowa. Jeden z bandytów zgasił lampę, drugi zaś pobił Ludwikę Terentowicz domagając się pieniędzy. Na wszczęty przez Terentowiczową alarm bandyci zbiegli.

1936, nr 52, 22 II. Krasnostaw. Kradzież koni. Z niezamkniętej stajni na szkodę Antoniego Chwały, mieszkańca wsi Niemienice, powiatu Krasnostawskiego, skradziono 2 konie, wart. 300 zł. Poszukiwania zarządzone. Dochodzenie prowadzi policja.

1936, nr 52, 22 II. Krasnostaw. Podpalacz skazany na 7 lat więzienia. Wyrokiem S. O. w Lublinie na sesji wyjazdowej w Krasnymstawie, został skazany na 7 lat więzienia z pozbawieniem praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na przeciąg 10 lat, Sochowski Bazyli, m-c wsi Stęży-

ca, sprawca zbrodniczego podpalenia zabudowań na szkodę succ. Radzieja Jana we wsi Stężyca, gm. Łopiennik, pow. krasnostawskiego. *** 1 rok więzienia za usiłowanie zabójstwa. Wyrokiem S. O. w Lublinie na sesji wyjazdowej w Krasnymstawie, został skazany na 1 rok więzienia Wojciech Repeć zam. we wsi Wirkowice gm. Nielisz, pow. zamojskiego, za usiłowanie zabójstwa Pałki Józefa, zam. we wsi Siennica Różana, pow. krasnostawskiego, co miało miejsce w dniu 25 VI 1935 r. we wsi Topola, gm. Izbica, pow. krasnostawskiego.

1936, nr 60, 01 III. Ś.p. Emma z Żórawskich Chrościechowska Obywatelka Ziemi Krasnostawskiej, przeżywszy lat 63, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Bogu w dn. 29 lutego 1936 r. w maj. Wierchowina, pow. krasnostawskiego. Dnia 7-go marca odbędzie się wyprowadzenie zwłok do kościoła parafialnego w Chłaniowie. Pogrzeb następnego dnia na miejscowym cmentarzu. O smutnym tym obrzędzie zawiadamiają głębi Mąż, Synowie i Rodzina.

1936, nr 63, 04 III. Krasnostaw. Budżet powiatu. Odbłyło się tu posiedzenie Rady Powiatowej, na którym uchwalono budżet na rok 1936/37 w globalnej sumie 405.175 zł. – po stronie dochodów i rozchodów. Specjalną uwagę Rada Powiatowa zwracała na sprawy oświatowe i drogowe.

1936, nr 78, 19 III. Mszcząc się za zdradę żony, spalił wieś szczęśliwego rywala. Niejaki Kazimierz Łata ze wsi Władysławia gm. Rudnik pow. Krasnostawskiego ożenił się niedawno z młodą dziewczyną. Po dwóch tygodniach pożycia małżeńskiego, Łacina porzuciła męża i przeniosła się do swego kochanka, Jana Winiarskiego we wsi Żabno gm. Turobin, u którego zamieszkała. Porzuceny tak prędko po ślubie małżonek pałał zemstą do uwodziciela i zemsty tej dokonał. Pewnej nocy zakradł się do Żabna i podpalił budynki Winiarskiego. Pożar, który wybuchł, objął znaczną część wsi i strawił dziesięć budynków, należących do różnych gospodarzy. Policja, prowadząca śledztwo stanęła wobec zagadki, którą wkrótce jednak udało się rozwikłać. Zdradzony małżonek został ujęty i aresztowany, sprawa zaś jego skierowana do sądu.

1936, nr 80, 21 III. Wizytacja wicemin. Światalskiego. W drugim dniu pobytu w Lublinie, dnia

19 marca b.r. Wiceminister Skarbu Świtalski wraz z Dyr. Biura Personalnego Drojanowskim, Dyr. Izby Skarbowej dr Kwasikiem i naczelnikiem Wydziału Ministerstwa Skarbu Guzikowskim przeprowadzili ilustrację agend Urzędów Skarbowych w Zamościu i w Krasnymstawie, poczem Wiceminister wraz z naczelnikiem Wydz. Guzikowskim odjechali pociągiem pospiesznym o godz. 20.06 do Warszawy, zaś p. Dyr. Biura Personalnego Drojanowski do Lwowa. Wiceminister Świtalski przed laty pełnił służbę w okręgu lubelskiej Izby Skarbowej, będąc naczelnikiem Urzędów Skarbowych, które obecnie zlustrował.

1936, nr 88, 29 III. Już od 1-go kwietnia w „Domu Żołnierza” otwarcie wystawy wyrobów ludowych jak: serwety, rączniki, portjery, ścierki Iniane i t.p. znanej wytwórni tkackiej Konrada Dudka w Krasnymstawie, wstęp bezpłatny.

1936, nr 95, 05 IV. Hojny legat ś.p. małż. Jarnuszkiewiczów. Zarząd Szpitala Dziecięcego im. Vetterów w Lublinie niniejszem wyraża szczere podziękowanie Jaśnie Wielmożnej Pani Wacławie Jarnuszkiewicz z Krasnegostawu, za złożenie na rzecz Szpitala ofiary w sumie zł. 5.000, jako legat ś.p. Tadeusza i Hipolity małż. Jarnuszkiewiczów ze specjalnem przeznaczeniem na rozbudowę „Każmierówki”, zadaniem której jest leczenie dzieci chorych na płuca. Bronisława Juljuszowa Vetter, Mecenasa Stefan Grymiński.

1936, nr 119, 02 V. Krasnostaw. Śmierć w studni. W dniu 28 ub.m. mieszkaniec kol. Ignasin gm. Fajslawice pow. Krasnostawskiego, opuszczając się do nowo budowanej studni, spadł na dno z wysokości 18 mtr. i poniósł śmierć na miejscu. Winy osób trzecich nie stwierdzono.

1936, nr 123, 06 V. Zamość w ogniu! Olbrzymi pożar szaleje na Nowej Osadzie. Zamość, 5.5 (tel. wł.) Dziś o godz. 11-ej rano wybuchł w Zamościu na przedmieściu Nowa Osada nienotowany dotychczas w kronikach miasta olbrzymi pożar, który objął prawie całe przedmieście. Ogień wybuchł w jednym z drewnianych domów żydowskich z nieznaną dotychczas przyczyną, poczem przerzuciwszy się na sąsiednie zabudowania, podsypany wiatrem, spotykając po drodze łatwopalny materiał w postaci gęsto stojących, drewnianych domów, objął w błyskawicznym tempie kilka ulic, tworząc całe morze ognia. Na linii pożaru znalazła się m. inn. bóżnica, która spłonęła doszczętnie wraz z kilkudziesięciu sąsiednimi domami. Na miejscu kataklizmu dzieją się dantejskie sceny, istnieje bowiem przypuszczenie, że w ogniu znalazło śmierć kilka starszych osób i dzieci. W chwili, gdy otrzymujemy ten telefon (godz. 15.30) Zamość dalej płonie. Akcją gaszenia ognia prowadzi kilkadziesiąt oddziałów straży ogniowej z bardzo nieraz dalekich okolic, m. inn. z Krasnegostawu i Zwierzynca. Koło południa władze z Zamościa zażądały pomocy straży lubelskiej, co zostało następnie odwołane. Wskazywałoby to na fakt, że dalsze szerzenie się ognia zostało opanowane. Śródmieściu w każdym razie nic nie zagraża, gdyż oddzielone ono jest od nowej Osady słabo zabudowaną dzielnicą i torem kolejowym.

1936, nr 123, 06 V. Krasnostaw. Na bieźni i strzelnicy. W dniu 3 maja odbyły się na stadionie sportowym bieg na przełaj i zawody pod hasłem „10 strzałów ku chwale Ojczyzny”, W biegu na 3 klm. pierwsze miejsce zajął Gilowski z P. W. w czasie 8 minut 41 sek. zdobywając złoty medal. W biegu na 2 klm. pierwsze miejsce zajął Władysław Terlecki z P.W. w czasie 7 minut 28 sek. Ogółem w biegach startowało 25 zawodników. Zdobywcy drugich miejsc zostali odznaczeni srebrnymi medalami, trzecich i czwartych miejsc – medalami brązowymi. Wszyscy uczestnicy dostali pamiątkowe dyplomy.

1936, nr 127, 10 V. Wypadek Mec. Wisza. Ciężki upadek z drugiego piętra. W sam dzień święta 3 Maja zdarzył się w Krasnymstawie ciężki wypadek. Prezes Str. Nar. mec. Wisz będąc z wizytą u sędziego Borkowskiego chciał wyjść w pewnym momencie na balkon, nie wiedząc o tem, że balkon jest niewykończony i nie ma ani podłogi, ani balustrady. Mec. Wisz otworzył drzwi i nie zdążywszy się zatrzymać spadł z drugiego piętra na podwórze, doznając ogólnych potłuczeń. Stan ofiary wypadku jest ciężki.

1936, nr 130, 13 V. Wydział Powiatowy w Krasnymstawie komunikuje, że z powodu remontu szos wprowadzono szereg ograniczeń komunikacji na drogach państwowych i powiatowych na terenie powiatu Krasnostawskiego w 1936 r. ograniczenia te są następujące: 1) droga państwowa Nr. 9 Warszawa-Lwów z powodu remontu objazdy poza rowami, mieć będą objazdy na od-

cinkach, które w danym czasie będą remontowane między wsią Łopiennik a miastem Krasnymstaw. 2) na drodze państwowej Chełm-Krasnymstaw obok wsi Krupie przez wieś Krupie i obok osady młyńskiej Kasjan objazdy poboczami dróg. 3) na drodze powiatowej Fajslawice-Włodawa między wsią Fajslawice a wsią Trawniki objazdy poboczami drogi na km, 1 i 2, 4) objazdy na drodze powiatowej Krasnymstaw-Turobin, między wsią Zażółkiew, a miastem Krasnymstaw, oraz między osadą Żółkiewka a wsią Żabno. Objazdy poboczami drogi. *** Echa wypadku w Krasnymstawie. Mec. Wisz ma szczęście! Jak się dowiadujemy – fatalna przygoda mec. Wisza z Krasnegostawu zakończyła się znacznie lepiej, niż mogło się zdarzyć. Fatalny bowiem upadek z 2-giego piętra pociągnął za sobą tylko ciężkie wprawdzie, ale niebezpieczne potłuczenie, nie pociągnął natomiast za sobą żadnych większych obrażeń wewnętrznych. Mec. Wisz ma naprawdę szczęście! Pogłoski o ciężkim jego stanie powstały stąd, że w kilka dni po wypadku udał się do Lublina, gdzie poddał się prześwietleniu roentgenowemu dla stwierdzenia czy wypadek nie spowodował niebezpiecznych wewnętrznych obrażeń. Okazało się, że jedynie kość w przedramieniu uległa nadpęknięciu, pozatem zaś – po wyleczeniu powierzchownych, bolesnych stłuczeń chory będzie zdrow jak ryba. Nie zalecono mu nawet leżenia w łóżku, tak że po paru dniach wypoczynku szczęśliwy mecenas powraca do pracy zawodowej. Dowiadujemy się też dalszych szczegółów wypadku. Miał on miejsce podczas przeciągającej się do partii bridża. W pewnej chwili mec. Wisz chciał wyjść na balkon, by zażyć nieco świeżego powietrza. Było zupełnie ciemno, dzięki czemu nie zauważył, że balkon pozbawiony jest podłogi. Jeden krok – i niefortunny bridżista znalazł się na podwórzu. Gospodarze zbiegli natychmiast nadół, by nieść pomoc mec. Wiszowi, który mógłby się być nawet zabić, spadając z tak wysoka. Natomiast jeden z gości, mec. Bieńkowski sądząc, że balkon niema barjery i że to było przyczyną wypadku, ale nie wiedząc, że niema on również podłogi – chciał wyjść na balkon, by zobaczyć co się dzieje z p. Wiszem. I tu nastąpiła katastrofa, bo i drugi mecenas poleciał w próżnię. Do upadku z drugiego piętra na szczęście nie doszło, bo w ostatniej chwili mec. Bieńkowski chwycił się za coś rękami i zdołał oprzeć się

ramionami o wystające belki balkonu, po których, mec. z trudem, dostał się z powrotem do mieszkania. Gdyby nie ten szczęśliwy zbieg okoliczności, byłoby dwóch poszwankowanych. Sprawa w Krasnymstawie stała się głośna, a rosnąca plotka tylko powiększyła skutki wypadku. Gdy mec. Wisz pojechał na prześwietlenie do Lublina – opowiadano w Krasnymstawie, że został w stanie beznadziejnym przewieziony do szpitala. Jest to podobno dobra wróżba. Wnioskujemy z niej, że mec. Wisz będzie żył długo i w dobrym zdrowiu.

1936, nr 138, 21 V. 76 majątków ziemskich idzie na terenie województwa lubelskiego pod młotek sekwestratora. W powiecie Krasnostawskim majątki: Boroń, Gorzków, Mszów, Olszanka, Nowina, Piaski Szlacheckie, Płonka, Popawka, Spław, Wygnanowice, Żółkiewka.

1936, nr 144, 27 V. 1311 majątków na licytację! Obok milionowych obiektów nie brak zwykłych folwarków. Towarzystwo Kredytowe Ziemskie ogłosiło listę 1311 majątków ziemskich, na terenie b. Kongresówki, które będą wystawione na licytację w październiku. Wśród dóbr, których licytacja zacznie się od miliona złotych, są: Wola Żółkiewska, Żdżanne, Bończa (krasnostawski).

1936, nr 150, 03 VI. Najbardziej ongiś radykalna południowa Lubelszczyzna jest dziś zdobyta przez Obóz Narodowy, który obecnie pracuje nad unarodowieniem dawnej fortecy ludowców – pow. krasnostawskiego. W lubelskiem wpływy ludowców znacznie osłabły.

1936, nr 164, 17 VI. Krwawe zajścia w Krasnymstawie. 1 zabity i 1 ranny. Dziś koło godz. 3-ej Polska Agencja Telegraficzna nadała następujący komunikat urzędowy: „W dniu 16 bm. w Krasnymstawie miały miejsce zajścia ze strajkującymi na robotach publicznych robotnikami, domagającymi się w niezwykle agresywny sposób znacznej podwyżki płac. Dodać należy w Krasnymstawie wszyscy bezrobotni znaleźli pracę na uruchomionych robotach. Przy rozpraszaniu strajkujących sprzed gmachu Starostwa doszło do starcia z policją, w wyniku czego 2 demonstrantów zostało rannych. Jeden z nich zmarł. Dokonano szeregu aresztowań, m. inn. aresztowano t. zw. „Komitet strajkowy”, stale podburzający robotników do demonstracji i zajść”. Tyle komunikat urzędowy. Własnej relacji nie podajemy ze względów zrozumiałych.

1936, nr 168, 21 VI. Krasnystaw, prowincjonalne miasteczko, z ludnością liczącą około 10 tys. mieszkańców, wraz z przedmieściami, stało się przedmiotem zainteresowań, po ostatnich zajęciach. Położony wysoko, na wzgórzu, przepływająca u podnóża miasta rzeką Wieprz, malownicze położenie, miasteczko czyste. Przed wojną światową dość licznie zamieszkiwane podczas lata przez ludność miast Lwowa, Lublina, Chełma i dalszych stron, przyjeżdżających tu na letniska. Zwłaszcza amatorzy rybołówstwa mieli możliwość zaspokoić swoją żylkę, w malowniczo wijącej się pośród łąk i lasów rzece, zarybionej wówczas nienajgorzej. Po wojnie światowej nastąpił zwrot, wszystko się zmieniło, miasteczko zostało w przeważającej liczbie spalone, mieszkańcy zabiedzeni; miasto przestało być tem czym było kiedyś tj. miejscem wypoczynkowym ludności miejskiej. Powoli odbudowywane dźwigało się z ruin i dziś rzec można śmiało, jest jednym z ładniejszych powiatowych miast. Jest tu b. piękny kościół wzniesiony kilkadziesiąt lat temu, zwłaszcza cenne są malowidła należące do zabytków. Ostatnio kościół zyskał na wyglądzie, odnowiony na zewnątrz, dzięki niezmordowanej pracy Ks. Prałata Malinowskiego, cieszącego się ogólną sympatią tutejszej ludności. Powstało też kilka nowych urzędów po wojnie, przybyło oczywiście też i urzędników, którzy są tu miejscowymi kacykami, wodzami rej... i nadającymi rytm swoisty miastu. Jeżeli chodzi o stosunki urzędników zatrudnionych dzisiaj w urzędach tamtejszych do liczby zatrudnianych przed wojną światową przez zaborców, to można śmiało go określić stosunkiem jeden do dziesięciu. Mimo wszystko miasteczko ma dość inteligencji bezrobotnej (pozbawionej najprymitywniejszych środków bytowania). Zresztą bezrobocie nie tylko ogarnęła inteligencję, ale jest dość silnie odczuwane przez najuboższą ludność robotniczą, zajmującą się chałupnictwem i pracą najemną. Dzisiaj wykwalifikowany rzemieślnik, jeżeli zarobi 5 zł. dziennie to maksimum zarobku (przeciętny zarobek mieszkańców 2 zł. dziennie) zalicza się do niezłych. Handel w 90 proc. oprowadzany przez żydów, których stosunkowo jest mniej aniżeli w innych miasteczkach. Z przemysłu tutejszego można wyliczyć fabrykę giętych mebli, znajdującą się pod zarządem p. Kołodziejczyka, znanego i cenionego przemysłowca, zatrudnia-

jącego kilkudziesięciu pracowników – prócz tego w niedalekiej przyszłości ma powstać garbarnia, własność p. Kołodziejczyka, gdzie również kilkunastu bezrobotnych przypuszczalnie znajdzie zajęcie. To wszystko. – Część ludności tamtejszej znajduje w pokątnym handlu mizerne bytowanie, które przedłuża wegetację w nieskończoność, część natomiast wyemigrowało w nadziei znalezienia znośniejszego bytu do innych miast. Mimo wszystko liczne tamtejsze rodziny znajdują się w wyjątkowej sytuacji i wymagając, zainteresowania ze strony czynników rządzących, by ulżyć choć w części niedoli zubożałemu i zbiedzonemu miastu. Oblicze miasta zmienia wygląd raz w tygodniu, we wtorek, dnia tego ze wszystkich traktów ciągną sznurem kilkoma traktami wiodącymi do miasta furi chłopskie ze zbożem, prosiętami, warzywami i wszelkiego rodzaju produktami na jarmark. Ludność wylega z domów by móc zarobić nie w ten to w inny sposób. U kresu miast przy skrzyżowaniach biegają żydkowie ofiarowujący chłopom za zboże więcej, jak w mieście, biegają krzykliwie żydówki skupując drób wszelki, czyniąc przy tem niebывały hałas, wciągają wprost przemocą rolników do swoich sklepów, płacąc lichymi produktami. Z bólem musimy stwierdzić, że ludność okoliczna zaopatruje się u żydów, jednak uświadomienie dociera powoli i na wieś, gdzie ruch spółdzielczy zaczyna brać górę. Ulubionymi dziećmi Krasnegostawu są uczennice i uczniowie gimnazjum koedukacyjnego im. Kr. Wł. Jagiełły. Zwłaszcza, kiedy kończy się rok szkolny, ludność tamtejsza bierze żywy udział w święcie swoich wychowanków darząc szczególną sympatią maturzystów, opuszczających rok rocznie dość licznie mury gimnazjum. Cenionym tu wielce jest dyrektor gimnazjum p. Wójtowicz, niezwykle uprzejmy, otaczany wyjątkowym szacunkiem wszystkich mieszkańców. Ludność tamtejsza niezwykle patriotyczna z pewnością została zaskoczona zajęciami, jakie wynikły ostatnio w Krasnymstawie, będących dziełem komunistów, wzywających do stawiania oporu i atakowania policji. Wszystko to wymaga zdwojenia czujności władz, gdyż jak doświadczenie pokazało, w cichym pozornie miasteczku nastąpiły fakty godne uwagi. Wł. Dembicki.

1936, nr 184, 08 VII. Krasnystaw. W dniu 2 bm. około godz. 15.00 podczas kąpieli w sadzaw-

ce w Częstoborowicach gm. Rybczewice, pow. krasnostawskiego utonął Cichosz Władysław, lat 9 mieszk. tejże wsi. *** Ofiara kąpeli. Na rzece Wojsławce utonął podczas kąpeli 9-letni Jan Nowosad. Nowosada wydobyto z rzeki, lecz mimo zastosowania natychmiastowej pomocy, nie zdołano przywrócić go do życia. *** Zaginiony sierżant. Sierżant Antoni Knobloch lat 37 zam. w Krasnymstawie wyjechał w dniu 4 lipca r.b. kajakiem na rz. Wieprz i dotychczas nie wrócił. Onegdaj widziano kajak na Wieprzu, którym wyjechał Knobloch wraz z jego ubraniem. Zaniepokojeni koledzy wszczęli poszukiwania, które jednak nie dały rezultatu, istnieje przypuszczenie, że Knobloch utonął podczas przejażdżki. Knobloch był wzorowym żołnierzem. Brał czynny udział w wojnie światowej, posiadał odznaczenia honorowe. Pozostawił żonę i 3-je nieletnich dzieci.

1936, nr 185, 03 VII. Krasnystaw. Zwyrrodnalec. W dniu 1 b.m. w czasie nieobecności domowników, Wójcik Antoni ur. 1912 r. bez stałego miejsca zamieszkania wszedł do domu Wieprzowskiego Piotra m-ca kol. Fajslawice pow. krasnostawskiego i usiłował zgwałcić jego 12-letnią córkę Leokadję. Wójcik został zatrzymany i przekazany władzom sądowym.

1936, nr 190, 14 VII. Straszna burza w Krasnostawskim. Budynki wałęsają się, jak domki z kart. Krasnystaw. Przez teren gminy Czajki przeszła wczoraj gwałtowna burza, która poczyniła ogromne szkody. W maj. Wolice własności Tow. Ociemniałych w Warszawie, burza rozwalila murowaną oborę, zabijając 11 koni, 16 krów, 60 owiec. Straty wynoszą około 30 tys. złotych. W domostwach poszczególnych wsiach uległo rozwaleniu 10 stodół, 2 domy mieszkalne, oraz zostało zniszczonych kilka ha lasu i duża ilość drzew przydrożnych.

1936, nr 191, 15 VII. Jeszcze jedna ofiara krwawych zająć w Krasnymstawie. Jak się dowiadujemy, w Krasnymstawie nastąpiła zmiana na stanowisku starosty. Tamtejszy starosta p. Eugenjusz Kocuper zwolniony został ze stanowiska i przeniesiony do Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie. Do Krasnegostawu na starostę mianowany został p. Eugenjusz Olejniczakowski, urzędnik min. spraw wewnętrznych. Nowy starosta już w tych dniach obejmuje urządowanie. Dymisja p. Kocupera ze stanowiska starosty Krasnostawskiego ogólnie

wiązana jest z niedawnymi krwawymi zająćmi, jakie rozegrały się w tem mieście. Wynikałoby z tego, że władze wyższe uznały, iż p. Kocuper ponosi jednak pewną winę w sprawie tych zająć. Godziłoby się to z informacjami z Krasnegostawu, jakie na ten temat posiadamy z prywatnych źródeł. Osobą p. Korupera zajmował się w swoim czasie obszernie p. mjr. Zajączkowski w „Nowej Ziemi Lubelskiej”, z czego jak wiadomo wynikało kilka procesów. Niedawno wydział powiatowy w Krasnymstawie zakupił dla p. Kocupera, jako starosty i przewodniczącego wydziału luksusowe auto (boddajże Chrysler) z aparaturą radiową i wszelkimi nowoczesnościami za kilkanaście tys. złotych. Mielśmy poważne wątpliwości, czy jest to najwłaściwszy sposób lokowania pieniędzy podatkowych. Obecnie tem autem będzie jeździł, kto inny... *** Krasnystaw. Śmierć od porażenia prądem. Franciszek Smułczyński, robotnik cyrku Olimpja przebywającego w Krasnymstawie, w czasie reperacji przewodów elektrycznych łączących cyrk z siecią miejską uległ porażeniu i poniósł śmierć na miejscu. *** Lądowanie szybowca. Na polach maj. Surhów lądował wskutek silnego zachmurzenia szybowiec typu „Komar” Nr. konkursowy 24 prowadzony przez pilota Mieczysława Urbana. Lądowanie odbyło się normalnie. Szybowiec wystartował z Ustjanowej. *** Ujęcie zbiegów z więzienia. Przed trzema tygodniami z więzienia z Krasnegostawu zbiegło 2 więźniów. Jednego z nich Piotra Macebutę policja schwytała w Telatynie, pow. tomaszowskiego, odbył on karę 3-letniego więzienia i obecnie został z powrotem odesłany do więzienia w Krasnymstawie.

1936, nr 202, 26 VII. Starosta Kocuper zawieszony? Powodem zawieszenia nie zająćia Krasnostawskie, lecz inne sprawy. Jak się dowiadujemy, w czwartek nastąpiło przejście starostwa krasnostawskiego przez nowego starostę, p. Olejniczakowskiego, dotychczasowego urzędnika Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Akt zdania starostwa przez p. Kocupera nastąpił w obecności inspektora starostw lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego, p. Wołoszynowskiego. Jak donosiliśmy, p. Kocuper miał przejść na stanowisko referenta do lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego. Dziś dowiadujemy się, że p. Kocuper zawieszony został w urządowaniu i pozostaje w dyspozycji mi-

nisterstwa i do Lublina nie przyjdzie. Zawieszenie nastąpiło bynajmniej nie na skutek zajęć krasnostawskich, ale na skutek ujawnionych „niedokładności” w urzędowaniu p. Kocupera. Sprawa ta jest nader ciekawa, zwłaszcza, że krążą o niej nader sensacyjne pogłoski. Kto wie, czy nie będziemy mieli sposobności zająć się nią obszerniej.

1936, nr 205, 29 VII. Co się stało z p. Kocuperem? Powódź pogłosek o powodach zawieszenia w urzędowania krasnostawskiego starosty. Wiadomość o zawieszeniu w urzędowaniu p. Kocupera wywołało wszędzie poważne wrażenie. Ponieważ powody tego zarządzenia są dotąd niewiadome, szerzy się na ten temat cała powódź pogłosek. Niektóre z nich są zgola fantastyczne. Opowiada się np., że zawieszenie p. Kocupera ma mieć coś wspólnego z aferą Parylewiczowej, że p. Kocuper miał być jednym z jej protegowanych, co już choćby ze względu na datę jego nominacji na starostę jest całkiem nieprawdopodobne. Inne pogłoski mówią, że sprawa Krasnostawska rozwinie się w coś na kształt afery starosty Twardowskiego i że ma poprostu podłoże finansowe. Każda wersja mówi co innego a jedna jest sensacyjniejsza od drugiej. Przypominany, że p. Kocuper atakowany był w swoim czasie na łamach „Nowej Ziemi Lubelskiej” przez p. mjr. Zajączkowskiego, głośnego z ulotki o sekretarzu wojewódzkim BB p. Lisie Błońskim. Zarzuty, które stawiał mjr. Zajączkowski staroście Kocuperowi były natury bardzo dla tego ostatniego niemiłej i stały się przedmiotem kilku trwających do tej pory spraw sądowych. Niektórzy obecne zawieszenie p. Kocupera wiążą właśnie ze sprawami, które poruszał mjr. Zajączkowski. Ludność Krasnegostawu, obserwując przez wiele lat dygnitarskie gesty p. Kocupera, przyjęła zmianę stanu rzeczy z zadowoleniem. Należałoby obecnie oczekiwać komunikatu urzędowego, któryby powody zawieszenia p. Kocupera wyjaśnił. Byłoby to niewątpliwie lepsze od powodzi pogłosek od których się roi.

1936, nr 207, 31 VII. Krasnystaw. Zabita przez piorun. Podczas burzy we wsi Wólka Kraśniczyńska została zabita przez piorun, podczas wiania zboża na polu, Katarzyna Malinowska.

1936, nr 209, 02 VIII. Krasnystaw. Wielki pożar w Gorzkowie. W dniu wczorajszym we wsi Gorzków wybuchł pożar. Pastwą płomieni pad-

ło 18 budynków gospodarczych i mieszkalnych wraz z inwentarzem martwym i częścią tegorocznych zbiorów. Straty wyrządzone wynoszą około 30.000 zł. Pożar powstał od uderzenia pioruna.

1936, nr 212, 05 VIII. Za fałszowanie wyborów skazał Sąd 3 sanatorów z Krasnegostawu na 6 miesięcy więzienia. Dnia 6 lipca r.b. Sąd Okręgowy z Lublina na sesji wyjazdowej w Krasnymstawie, rozpatrywał sprawę o nadużycia przy wyborach do rady miejskiej w Krasnymstawie. Jako oskarżeni zasiedli na ławie: Adam Nowak sekwestrator miejski, Adam Bojarski radny i ławnik, Frańczak i Szuryga. Pierwsi trzech oskarżeni różnymi sposobami jak: przekupstwem, obietnicami wpływali na ludzi, którzy podpisali listę opozycyjną, aby wycofali swe podpisy i w ten sposób ją zdekompletowali, wskutek czego na polu pozostała jedynie lista BB z Adamem Bojarskim na czele. Pełnomocnik listy opozycyjnej, p. Chłopek, zaraz zdemaskował ową robotę, zawiadomił o nadużyciach starostę Kocupera i Urząd Prokuratorski w Lublinie. Starosta przeprowadził dochodzenie i nic zdrożnego nie znalazł. Mimo, iż miał odpisy dokumentów o nadużycia, wybory zatwierdził. Innego zdania był prokurator – wygotował akt oskarżenia, a sąd skazał wyżej wymienionych po 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem. Sprawiedliwości stało się zadość, ale krasnostawscy twierdzą, że wyrok dotknął dopiero „ślepego miecza” a ręce chodzą na wolności. Proces ten, odsłonił częściowo „stosunki” krasnostawskie. Krasnystaw czeka na dalszą serję, więcej interesującą. Coś zaczynają pisać po gazetach o różnych sprawach. *** Krasnystaw. Pożar w Izbicy. W Izbicy wybuchł pożar w zabudowaniach J. Bista. Spłonął doszczętnie dom mieszkalny; 12 rodzinom pożar zniszczył doszczętnie całe mienie. Straty wynoszą około 20.000 zł. W czasie akcji ratunkowej uległ ciężkiemu poparzeniu Szłoma Zaicman, którego w stanie groźnym przewieziono do szpitala w Krasnymstawie. Pożar powstał na strychu domu Błata.

1936, nr 220, 13 VIII. Krasnystaw. Urlop nowego starosty. W dniu 10 sierpnia b.r. starosta pow. krasnostawski p. Eugenjusz Olejniczakowski rozpoczął czterotygodniowy urlop wypoczynkowy. Zastępstwo, na czas urlopu objął wicestarosta p. Józef Niemiec.

1936, nr 224, 18 VIII. Krasnystaw. Zabity sadownik. We wsi Otrzyca w czasie pilnowania sadu, został postrzelony w brzuch Leon Nożyński. Nożyński w drodze do szpitala zmarł. Władze rozpoczęły śledztwo, celem ujawnienia sprawcy skrytobójstwa.

1936, nr 225, 19 VIII. Krasnystaw. Napad rabunkowy. Do mieszkania Nadolskiej Wiktorji, lat 51, zam. w Krasnymstawie przedm. Zakręcie wszedł nieznany osobnik, który po związaniu wymienionej zrabował 4 zł. i zbiegł. Dochodzenie wszczęto.

1936, nr 236, 30 VIII. Krasnystaw. Pożar w Gródkach. W dniu 23 b.m. około godz. 22.30, we wsi Gródki, gm. Turobin, pow. krasnostawskiego, z nieustalonej narazie przyczyny na szkodę Gąbki Józefa spłonął dom mieszkalny, zabudowania gospodarcze, tegoroczne zbiory i część inwentarza żywego. Straty wynoszą 2390 zł.

1936, nr 238, 01 IX. Krasnystaw. Echa 15 sierpnia w Turobinie. Organizacje ze sztafardami podażyły do kościoła na nabożeństwo. Na czele grupa młodzieży K.T.M. Mszę św. odprawił uroczystie ks. kanonik A. Sadłowski, w czasie której młodzież K.S.M. śpiewała bardzo ładnie Mszę polską. Po Mszy św. ks. kan. Sadłowski w pięknym przemówieniu wskazał znaczenie uroczystości 15-go sierpnia, który jest jednocześnie dniem żołnierza polskiego. O godzinie 19-ej mieszkańcy m. Turobina i okolicznych wiosek udali się do „Domu Ludowego” na akademię młodzieżową, urządzonej pod kierunkiem duszą oddanego dla młodzieży katolickiej ks. J. Strumnika, miejscowego asystenta. Wielka sala zapelniona została po brzegi liczbą około 800 osób. Po odegraniu przez zespół orkiestrowy p. Józefa Kocza „Hymnu Narodowego”, ks. Jan Strumnik wygłosił wstępne przemówienie, zwracając uwagę na cudowną obronę stolicy przed bolszewikami w 1920 r. W dalszym bogatym programie druh E. Janik wygłosił referat, a po nim Młodzież Katolicka odśpiewała kilka pieśni okolicznościowych pod wytrawną batutą miejscowego organisty p. Wł. Łobodzińskiego, oraz urozmaicała akademię pięknie wygłaszanymi wierszami i monologami. Na zakończenie została odegrana sztuczka p.t. „Ostatnie Zdrowaś”. Całość wypadła wspaniale, oznaką czego były liczne oklaski publiczności. „Hymnem Narodowym”

zakończono tę uroczystość, prowadzoną w duchu patriotycznym. Bardzo miłe wrażenie wywarła akademja na obecnych, którzy opuszczając salę byli pełni uznania dla K.S.M. i zachwyceni ideą.

1936, nr 241, 04 IX. Samochód najechał na rowerzystę. Na ul. Zamojskiej obok domu Nr. 49 samochód (taksówka) LB. 74237, prowadzony przez szofera Tarnogórskiego Władysława, zam. Krasnystaw – przedmieście Góry, najechał na rowerzystę Stanisława Dudziaka, zam. przy ulicy Dąbrowskiego 22, który doznał lekkiego uszkodzenia ciała oraz uszkodzenia roweru.

1936, nr 242, 05 IX. Krasnystaw. Pożar od lokomobili. W Woli Studziańskiej w czasie młócenia zboża w majątku Wincentego Jankowskiego od iskry z lokomobili powstał pożar, który zniszczył doszczętnie zabudowania gospodarcze wraz z trzema stodołami pełnymi tegorocznych zbiorów. Straty przekraczają sto tysięcy złotych.

1936, nr 247, 10 IX. Zajście w Urzędzie Gminnym na wokandzie Sądu Okręgowego. Krasnystaw. Sąd Okręgowy w Lublinie na sesji wyjazdowej w Krasnymstawie skazał Mieczysława Śliwińskiego wł. majątku Maszów za czynne znieważenie urzędnika podczas zajęć służbowych na 1 rok więzienia bez zawieszenia, 500 zł. na LOPP i zwrot kosztów sądowych. Tło sprawy miało przebieg następujący: W dniu 3.11. b.r. w Zarządzie Gminy Rudnik p. Śliwiński witając się z pracownikami gminy podszedł do pomocnika sekretarza Wł. Baranowskiego i podał mu rękę. Baranowski witając się w tej chwili z inspektorem samorządu Gminnego nie zauważył podobno wyciągniętej ręki p. Śliwińskiego i zabrał się do pracy. Wówczas p. Śliwiński uderzył Baranowskiego w twarz mówiąc: „Kto nie podaje mi ręki, tego biję po twarzy”. Zarząd gminy Rudnik skierował sprawę do sądu, a Baranowski wystąpił z powództwem cywilnem o wynagrodzenie „strat moralnych” w wysokości 500 zł. z przeznaczeniem na LOPP. Sprawa znajduje się zapewne w Sądzie Apelacyjnym.

1936, nr 252, 15 IX. Marsz komunistów rozproszony został przez policję. Otrzymujemy następujący komunikat urzędowy: „Grupa składająca się z członków młodzieży wiejskiej „Wici” usiłowała w dn. 13 b.m. udać się z miejscowości Skierbieszów, pow. zamojskiego nielegalnym pochodem do Zamościa, celem odbycia zakazanego przez

władze zgromadzenia publicznego. O rozmiarach zająć komunikat urzędowy nic nie mówi. Musiały one jednak być znaczne, gdy przez Krasnystaw przejechały znaczniejsze siły policyjne z poza naszego województwa na 8 wielkich samochodach ciężarowych. Czas najwyższy, by do akcji pseudo-ludowców w zamojskim czynnikmi miarodajne przestały się odnosić tak pobłażliwie jak dotąd.

1936, nr 253, 16 IX. Starosta lubartowski p. Wąs ma nieprzyjemności z tytułu swego urzędowania w Jarosławiu. Po sensacyjnym zwolnieniu starosty Kocupera z Krasnegostawu, zarosi się na nową sensację w administracji naszego województwa. Pod śledztwem znalazł się tym razem starosta lubartowski, p. Henryk Wąs.

1936, nr 261, 24 IX. Krasnystaw. Spłonęła wieś. We wsi Bończa wybuchł pożar, który zniszczył 22 gospodarstwa w tem domy mieszkalne, budynki gospodarcze wraz ze zbiorami oraz inwentarz martwy i żywy. Straty sięgają około 100.000 zł.

1936, nr 263, 26 IX. Krasnystaw. Rewizje w powiecie. W związku z zajściami w dniu 13 b.m. w pow. Zamoyskim w dniach 21, 22 i 23 b.m. na terenie pow. krasnostawskiego we wsiach Bończa, Kraśniczyn, Drewniki, Stara-wieś i os. Kraśniczyn przeprowadzone były gruntowne rewizje i aresztowania elementów wywrotowych.

1936, nr 266, 29 IX. Krasnystaw. Pożar w Tarnogórze. W os. Tarnogóra wybuchł pożar, który zniszczył 9 domów mieszkalnych i 17 budynków gospodarczych ze zbiorami i inwentarzem martwym i żywym. Ogólne straty są znaczne. Pożar powstał wskutek zaproszenia ognia przez dzieci.

1936, nr 271, 04 X. Proces o zajścia w Krasnymstawie rozpocznie się 7 października. Niedawne krwawe zajścia w Krasnymstawie znajdą obecnie swój epilog przed sądem okręgowym. Na sesji wyjazdowej lubelskiego Sądu Okręgowego w Krasnymstawie rozpocznie się w dniu 7 października proces, w którym jako oskarżeni zasiądą uczestnicy tych zająć w liczbie 37. Rozprawa potrwa czas dłuższy, powołano bowiem koło 100 świadków którzy zostaną przesłuchani. Zajścia, które będą przedmiotem rozprawy miały miejsce w czerwcu r.b. Podburzony przez agitatorów tłum zebrał się przed starostwem i usiłował wtargnąć do wnętrza i zaatakował miejscową policję, która usiłowała bronić dostępu do gmachu. Kilku poli-

cjantów odniosło rany. Sytuację opanowały dopiero posiłki policyjne. Jeden z demonstrantów został zabity. Proces wywołuje znaczne zainteresowanie w całym województwie.

1936, nr 275, 08 X. Przysposobienie rolnicze w Krasnostawskim. Wczoraj odbył się w Krasnymstawie na terenie Szkoły Rolniczej powiatowy pokaz Kół Gospodyń Wiejskich i Przysposobienia Rolniczego. Pokaz zorganizowany bardzo sprawnie wzbudził duże zainteresowanie całego miasta, zwiedziło go ponad 600 osób. Kola Gospodyń Wiejskich z terenu powiatu krasnostawskiego przedstawiły na wystawie następujące działy: wypiek chleba i ciast, przetwory owocowe i warzywne, sery, ponadto len i wzorowo wypielęgnowane konopie. Dobrze udane ekspozycje były dowodem, że kursy organizowane przez Powiatową Organizację Kół Gospodyń Wiejskich stoją na należytym poziomie i podnoszą wiedzę fachową gospodyni wiejskiej. Ponadto w pokazie wzięło udział 51 zespołów przysposobienia rolniczego grupujących ponad 300 osób, które mimo uciążliwej drogi, zepsutej przez ostatnie deszcze, stały się i poddały się egzaminowi Komisji Powiatowej. W egzaminie tym wyróżniły się zespoły wyższych klas szkół powszechnych z Tarnogóry, Tarzymiech i Orłowa Murowanego. Na wystawie młodzież prezentowała wyhodowane na poletkach konkursowych piękne okazy buraków i marchwi pastewnej oraz różnych warzyw. Ponadto reprezentowany był dział konkursów hodowlanych. Duże zainteresowanie budził dział hodowli gołębi pocztowych, z których kilka wypuszczono z pocztą w momencie otwarcia wystawy. W Komisji Egzaminacyjnej brali udział przedstawiciele Lubelskiej Izby Rolniczej, reprezentant Centralnego Komitetu do Spraw Młodzieży Wiejskiej z Warszawy oraz przedstawiciele miejscowych władz i samorządu. Po egzaminach odbyło się posiedzenie Powiatowego Komitetu Przysposobienia Rolniczego, na którym sklasyfikowano i wyróżniono zespoły, przyznając im nagrody indywidualne dla najlepszych konkursistów w formie drzewek owocowych oraz zbiorowe dla zespołów w formie pomocy do dalszego samokształcenia. Rozdanie nagród zakończyło tę miłą uroczystość, która jest jeszcze jednym dowodem pozytywnego stosunku młodzieży do spraw pogłębiania wiadomości fachowych w zakresie prowadzonych warsztatów rolnych.

1936, nr 276, 09 X. Proces o zajścia w Krasnymstawie. Oskarżeni zapierają się udziału w zajściach. Krasnystaw. W ub. środę, jak już donosiliśmy rozpoczął się w Krasnymstawie proces o krwawe zajścia w dniu 15 czerwca r.b. Proces odbywa się w gmachu Sejniku Powiatowego. Za- interesowanie rozprawami duże. Jedna trzecia sali obrad zamienionej na salę sądową zajmują oskarżeni pod strażą, miejsca dla publiczności zajęły rodziny oskarżonych. Na mieście panuje spokój, po ulicach krążą patrole policyjne. Po wstępnych formalnościach sąd przystąpił do odczytania aktu oskarżenia, poczem oskarżeni składali wyjaśnienia. Pierwsi zeznawali główni organizatorzy oraz delegaci wzburzonego tłumu, których starosta Kocuper kazał aresztować, a mianowicie: Stanisław Pomian, Bronisław Lipniewski, Edward Skoczylas, Michał Marek i Stanisław Smolira. Ci oskarżeni do winy się nie przyznają twierdząc, że byli delegatami ogółu. Pozostali oskarżeni, najbardziej agresywni uczestnicy zajścia poza nielicznymi wyjątkami nietylko nie przyznają się do winy, lecz w ogóle zaprzeczają, jakoby brali udział w zajściach, twierdząc, że znaleźli się tam przypadkowo, i nie byli obecni ani nie brali udziału przy tłuczeniu szyb i w czasie starcia z policją. Charakterystycznym jest w zeznaniach oskarżonych to, że jeden drugiego w czasie zajęć nie widział, że się w ogóle nie znają wzajemnie, chociaż mieszkają wszyscy w tak małym mieście jak Krasnystaw od wielu lat na jednej ulicy. Część oskarżonych przyznaje się, że należeli do Związków Klasowych. Kobiety twierdzą, że zostały niewinnie zamieszane w sprawę. Oskarżonych bronią: adw. Henryk Świątkowski z Warszawy, znany działacz PPS z pow. Zamoyskiego b. poseł na Sejm, adw. Krygier z Warszawy, adw. Gnoiński z Lublina i adw. Bielski z Krasnegostawu.

1936, nr 277, 10 X. Proces o zajścia w Krasnymstawie. Drugi dzień rozpraw. W drugim dniu rozprawy o krwawe zajścia w Krasnymstawie, jako jeden z pierwszych zeznawał b. starosta powiatu krasnostawskiego Kocuper, który szczegółowo opisał zajścia stwierdzając, że inspiratorem chodziło nie o polepszenie bytu robotnikom, lecz o wywołanie krwawych rozruchów. Jeden z obrońców adw. Krygier starał się swymi pytaniami osłabić wywody świadka jednak bezskutecznie. Świadek podkomisarz Głowacz kom. pow. P.P. opisał

szczegółowo przebieg zajęć podkreślając, że mimo krytycznych momentów policja krasnostawska nie użyła broni palnej. Świadek podkom. P.P. Salecki z Lublina przedstawił przebieg zajęć od chwili, gdy tłum wypadł z bocznej uliczki i rzucił się na drużynę policji obrzucając ją kamieniami poczem ze strony tłumu padły strzały rewolwerowe. Świadek dał wówczas rozkaz oddania salwy rewolwerowej w górę, a gdy tłum nadal nacierał, dał rozkaz trzykrotnej salwy rewolwerowej do tłumu. Ludzie rozbiegli się, zostawiając jednego zabitego i jednego rannego. Część świadków oskarżenia nie przypomina sobie zeznań złożonych w śledztwie. Świadkowie twierdzą, że pierwotne zeznania składali w zdenerwowaniu i mogli się mylić, co do stanu faktycznego. Odnosi się wrażenie jakoby świadkowie nie chcieli zeznawać na niekorzyść oskarżonych z obawy przed ewentualną zemstą. W dniu dzisiejszym zeznają świadkowie odwodowi.

1936, nr 278, 11 X. Proces o zajścia w Krasnymstawie. Trzeci dzień rozpraw. Krasnystaw 10.10 (PAT). W dalszym ciągu procesu o zajścia w Krasnymstawie przesłuchiwani byli nadal świadkowie oskarżenia, którzy składali obciążające zeznania w stosunku do oskarżonych: Cieślaka, Bobela, Pomiana i Lipniewskiego. Jeden ze świadków Leon Studnicki wskutek zeznań jaskrawo różniących się z jego zeznaniami w śledztwie pierwiastkowym oraz wskutek zeznań wyraźnie mijających się z prawdą, został aresztowany. Jak się dowiadujemy aresztowano również w dniu wczorajszym żony oskarżonych Pomiana i Lipniewskiego oraz jeszcze dwie osoby. Aresztowania te stoją w ścisłym związku z zeznaniami niektórych świadków oskarżenia. Chodzi tu niezawodnie o namawianie do fałszywych zeznań względnie o groźby w stosunku do świadków, którzyby zeznawali na nie korzyść oskarżonych. Zeznania większości świadków odwodowych były mętne i pod wieloma względami nie zgadzały się. Na wniosek adw. Krygiera z zeznań kilkunastu świadków zrezygnowano. W dniu dzisiejszym zeznawało kilku pozostałych świadków, którzy do rozprawy nic nowego nie wniesli. Przed południem zarządzono przerwę do niedzieli dn. 11 b.m. W dniu tym nastąpią przemówienia stron i spodziewany jest wyrok.

1936, nr 280, 13 X. Wyrok w procesie Krasnostawskim. 14 oskarżonych uniewinniono, reszta

skazana na kary od 6 miesięcy do 3 lat więzienia. Krasnystaw. PAT. W piątym dniu procesu o zajścia w Krasnymstawie przemawiał prokurator i obrońcy. Prokurator w swoim przemówieniu stwierdził, że przewód sądowy wykazał, iż zajścia krasnostawskie przygotowywane były już od połowy kwietnia r. bież. i że oskarżony Pomian, specjalny agent werbował ludzi do oddziału Zw. Zawodowego Robotników Przemysłu Budowlanego i z pośród nich też wybrano delegację, której wystąpienie stało się początkiem rozruchów, że przedtem jeszcze, już w kilka dni po otrzymaniu pracy prowodyrzy spowodowali strajk okupacyjny. Wszystko to zmierzało do wywołania rozruchów i zorganizowane było tylko w tym celu. Opisując przebieg zajęć prokurator skończył przemówienie żądając specjalnie wysokiej kary dla delegatów. Po przemówieniach obrońców posiedzenie niedzielne przerwano. Wyrok ogłoszony został w poniedziałek 12 bm. Zostali skazani: Czesław Stanisław Pomian na 3 lata więzienia, Józef Staszczuk 2 i pół l., Józef Zelisko 2 i pół l., Sura Git 1 i pół l., Katarzyna 2 l., Piotr Dąbski 8 miesięcy, Jan Pruszkowski vel Kaczukowski 1 rok, Michał Wyrostek 2 lata, Paweł Wójcik 8 miesięcy, Stanisław Sleboda 1 i pół l., Jan Stankiewicz 2 i pół l., Stefan Stankiewicz 3 lata, Stanisław Korowal 2 lata, Władysław Latosz 6 miesięcy, Stanisław Pruszkowski vel Kańczukowski 1 rok domu popr. z zawieszeniem na 3 lata, Franciszek Cieślak 3 l., Antoni Bobel 2 l., Marjanna Banaśkiewicz 2 l., Stefan Szambelan 8 miesięcy z zawieszeniem na 4 lata, Antoni Marszycki 8 miesięcy, Bronisław Szambelan 2 lata, Wacław Chytros 1 rok z zawieszeniem na 5 lat, Stefan Daniel 3 lata, 14 oskarżonych uniewinniono. Wszyscy oskarżeni skazani od roku wzwyż pozostają w areszcie, skazani poniżej roku zostali oddani pod dozór policji, uniewinnionych wypuszczono na wolność.

1936, nr 296, 29 X. Krasnystaw. Likwidacja strajku. Strajk robotników młyna „Rekord” w Krasnymstawie został zlikwidowany i robotnicy w dniu 25 b.m. o g. 18 przystąpili do pracy. Sprawy podwyżki płac dziennych przez obie zainteresowane strony oddana została pod arbitraż Insp. Obwodowego w Chełmie.

1936, nr 301, 03 XI. Liczne zmiany starostów. P. Olearczyk odchodzi do Radzyna a p. Weber do... Nowogródka. Trzeci starosta, p.

Kocuper, zlikwidowany niedawno z Krasnegostawu, przydzielony został do lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego w VII stopniu służbowym.

1936, nr 316, 18 XI. Krasnystaw. Z żałobnej karty. Zmarł po ciężkiej operacji ś.p. Michał Bonecki ogrodnik ze wsi Olszanka, pow. Krasnostawski. Ś.p. zmarły posiadał szereg odznaczeń i ostatnio był kierownikiem koła Str. Nar. w Olszance. Pogrzeb ś.p. Michała Boneckiego zgromadził mimo deszczowej pory, tłumy znajomych. Nad grobem przemówił ks. Jan Kosior proboszcz parafii Łopienik. Przedwczesny zgon wiernego szermierza idei narodowej, kolegi, wywołał ogólny żal. Odszedł na zawsze wzorowy obywatel i narodowiec ś.p. Michał Bonecki osierocił żonę i syna. Niech odpoczywa w pokoju.

1936, nr 327, 29 XI. Katastrofa kolejowa w Krasnymstawie. Dziewięciu rannych, trzy wagony rozbite. Dziś w nocy o godz. 3.26 na stacji kolejowej Krasnystaw miało miejsce zderzenie pociągów. Pociąg osobowy ze Lwowa najechał na pociąg towarowy stojący na bocznym torze. Skutkiem zderzenia uszkodzone zostały 4 wagony pociągu osobowego, 3 wagony pociągu towarowego rozbite i 4 uszkodzone, 9 osób odniosło rany. I tak: Staszewski Edmund, m-c Chełma pomocnik maszynisty pociągu osobowego (rana głowy i ogólne potłuczenie prawdopodobnie zgniecenie klatki piersiowej), 2) Babieńczuk Jan m-c Chełma maszynista pociągu osobowego (potłuczenie głowy, boku i prawej ręki), 3) Karski Andrzej m-c Rawy Ruskiej maszynista pociągu towarowego (rana głowy i ogólne potłuczenie), 4) Rudzki August m-c Chełma, rozdawca bagażowy pociągu towarowego (ogólne potłuczenie), 5) Major lekarz dr Rechliński Julian z Żółkwi, pasażer (lekkie obrażenie głowy), 6) Bereza Wojciech m-c Izbicy dróżnik IV. Oddz. Drogowego, pasażer (potłuczenie klatki piersiowej), 7) Głęb Rudolf z Witromi pow. łączyńskiego pasażer (lekka rana), 8) Janczak Szczepan m-c Madejowa pasażer (potłuczenie nogi), 9) Barankiewicz Anna zam. w Radości, żona kolejarza, pasażerka (potłuczenie klatki piersiowej). Rannym udzielono natychmiast pierwszej pomocy. Na miejsce katastrofy zjechała komisja kolejowa i władze śledcze. Dochodzenia ustaliły, że przyczyną zderzenia pociągów było fałszywe nastawienie zwrotnicy. Zwrotniczy zbiegł. Szczegóły katastrofy

są następujące: Około godziny 3 z minutami miał wjechać na stację Krasnostaw pociąg osobowy ze Lwowa a zaraz później miał wyjechać ze stacji Krasnostaw pociąg towarowy. Dyżurny ruchu zamiast dać zwrotniczemu jeden klucz od toru, na który miał wjechać pociąg osobowy dał mu dwa klucze, drugi od toru, z którego miał wyjechać pociąg towarowy. Zwrotniczy zamiast otworzyć tylko tor wjazdowy otworzył oba tory i wskutek tego nastąpiło zderzenie. Pociąg osobowy wpadł na stację z szybkością 60 klm na godzinę, jak to ustalono na manometrze. Lokomotywy po zderzeniu odskoczyły od siebie na odległość 20 metrów. Obie maszyny mają strzaskane przody i wyskoczyły z szyn. Zwrotniczy, który bezpośrednio po wypadku z prerażenia zbiegł, został ujęty. Odpowiedzialność za katastrofę ponosi przede wszystkim dyżurny ruchu. Ponieważ wypadek zdarzył się na torze zapasowym, przerwy w ruchu nie było. Pasażerowie lżej ranni udali się w dalszą podróż. Ciężko rannego pomocnika maszynisty pociągu osobowego umieszczono w szpitalu.

1936, nr 330, 02 XII. Krasnostaw. Nieostrożność przyczyną wypadku. We wsi Czerwiecin, gm. Turobin, powiatu krasnostawskiego, na zabawie weselnej Magdziarz Jan, wyjmując z kieszeni nielegalnie posiadany pistolet, przez nieostrożność spowodował wystrzał, raniąc w jamę brzuszną Błaszczak Agnieszkę lat 37, którą w stanie groźnym umieszczono w szpitalu SS. Szarytek w Lublinie. Magdziarz został zatrzymany i wraz z zakwestionowanym pistoletem przekazany władzom sądowym.

1936, nr 351, 23 XII. Krasnostaw. Odrodzenie duchowe w parafii Łopiennik. Kryzys ogólny, którego najszczytniejszym objawem jest kryzys duchowy i moralny, nie da się inaczej usunąć ze społeczeństwa tak w mieście jak na wsi, dopóki się nie podniesie stanu duchowego naszego ludu, bałamuconego i deprawowanego przez różne czynniki rozkładowe, które krążą dziś po miasteczkach i wioskach, tworząc „front ludowy”. Pierwszym krokiem do pracy i przeciwdziałania szerzącemu się złu, są to umiejętnie zorganizowane rekolekcje po parafiach dla ludu i naszej małomiasteczkowej i wiejskiej inteligencji. Takie rekolekcje odbyły się w dniach 13, 14, 15 i 16 grudnia b.r. w parafii Łopiennik. Na zaproszenie miejscowego ks. pro-

boszcza przybyli do Łopiennika dwaj O.O. Oblaci z Kodnia. I tutaj swoimi, pełnymi gorącego zapału, słowami, pełnią głębokiej treści swoich nauk, porwali miejscowe społeczeństwo łopiennickie, które w zapomnieniu o wszystkich swoich kłopotach domowych, całe rekolekcje wypełniały mury świątyni, wsłuchując się w natchnione słowa mówców. Spowiedź rekolekcyjną odbyli prawie wszyscy parafianie łopiennicki: tak starsi jak i młodzież, nie wyłączając nawet najzagorzalszych polityków i dawniejszych sekciarzy. Pomoc w słuchaniu spowiedzi św. na zaproszenie miejscowego ks. proboszcza, okazali Czcigodni Księża Sędzi: ks. prałat Malinowski, ks. prof. Cybulski, ks. Miszczak i ks. Małkowski z Krasnegostawu; ks. kan. Stodulski, ks. Kornak z Piask Wielkich, ks. Olechowski z Borowicy, ks. Kilis z Fajslawic. ks. J. K.

*Opracował dr Kazimierz Stołecki
Ze zbiorów Biblioteki Cyfrowej
Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej
im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie
(pisownia oryginalna)
cdn.*



rys. Urszula Gierszon

Lucjan Cimek

Syberyjscy drwale

– Klaniaj się, ciemny borze,
tylko Polak cię wyciąć może.
Najgrubszy i najtwardszy pień,
ostra siekiera tnie co dzień.

Klaniaj się, borze świerków,
jesteśmy drwalami od wieków.
Potrzeba pni na szereg baraków,
aby osadzić wszystkich kulaków.

Klaniaj się, borze sosen,
my drwale od pługa i krosien.
Z trudu naszego ściany wyrosną,
dla tych, co przyjadą tu wiosną.

Oni też będą drwalami,
aż padnie wróg z kajdanami.
Wtedy słońce wolności zaświeci
i Bóg wybawi swe dzieci.

Krasnystaw, listopad 2021



Andrzej Stanisław Adamczuk

**Stalin i inni... – czyli „komuna”
z żabiej perspektywy małolata**



Z cyklu: „Mój Jaślików”

O tym, że dzieciństwo moje przypadało na lata wczesnego socjalizmu w Polsce, uświadomiłem sobie, będąc już w wieku mocno dorosłym. Moja świadomość zaistniała (tak przypuszczam) na koniec pierwszego etapu „wielkich przemian”, którym był moment śmierci Stalina w roku 1953 – miałem 4 lata i już cośkolwiek zaczynałem pamiętać.

Portretu z „cudownym” obliczem Stalina, nie było mi dane zobaczyć na szkolnej ścianie „przywódców”, ponieważ za późno się urodziłem i Soso nie doczekał, ale kiedyś, grzebiąc w rupieciach na strychu w Czerwonej Szkole, znaleźliśmy z chłopakami z klasy kilka arkuszy z „ukochanym wodzem”, zwiniętym w rulon – wyraźnie ktoś źle ocenił koniunkturę polityczną i zrealizował zamówienie w drukarni, na zasadzie: a nuż to jeszcze trochę potrwa i przyda się. Nie przydało się. Soso wylądował na strychu w graciarni, razem z innymi przydasiami.

Kiedy w roku 1955 usiadłem pierwszy raz w ławce szkolnej w Białej Szkole, ze ściany zerkali na mnie: Orzeł Biały z gołą głową, prezydent Bierut wiercącym wzrokiem znad wąsów, marszałek Rokossowski z piersią udekorowaną wieloma broszkami wiszącymi na wstążkach i premier Cyrankiewicz łysy jak jajo – o tym kto był kto, dowiedziałem się dopiero później. Na razie miałem patrzeć z podziwem i „szanować”.

Ten orzeł ze szkoły, był nieco inny niż ten, którego pokazywał mi wujek Mikołaj Jaszcuk, bo ten w szkole miał fryzurę zaczesaną do góry (jak wiejska „kawalerka”), a tamten od wujka miał na głowie „postrzępioną” żółtą „czapkę”. Różnicę dostrzegłem dopiero po jakimś czasie. Trzeba jeszcze dodać, że nad futryną drzwi wejściowych do klasy wisiał mały krzyżyk z ciemnego drewna. Codziennie pierwsza lekcja zaczynała się od modlitwy „Ojcze nasz” odmawianej wspólnie z nauczycielem.



Pozostałości z baraków, w których więzieni byli Polacy w latach 1940-1946 w Toporku na terenie Tajszet Łagrów koło Irkucka (fot. „Sybiracy”, R. XII nr 78/1, 2004, s. 74).

Długo na te portrety nie popatrzyłem, bo po kilku miesiącach Kazia Kulawiakówna (wychowawczyni) dopatrzyła się, że do szkoły chodzę nielegalnie, bo nie mam ukończonych 7 lat i wywaliła mnie z tej szkoły na zbity pysk, nie bacząc na moje „poważne” postępy w nauce. I to było takie pierwsze, znaczące spotkanie z socjalistycznym „ładem” – pisałem o tym kiedyś nieco szerzej w odcinku „Jak Himilbach angielskiego się uczył...”.

Pobieranie nauk pod okiem fachowca musiałem odłożyć zatem na rok, ale już po tych kilku miesiącach byłem bogatszy o „doświadczenia polityczne”, bowiem otarłem się o „politykę” opartą m.in. o wiszące na ścianie symbole władzy.

Polityka ta na razie nie odważyła się zdjąć krzyża znad futryny drzwiowej, ale w majestacie prawa PRL każała wywalić mnie ze szkoły. Zaczynało do mnie docierać, że nie wszystko muszę rozumieć, w niektóre rzeczy muszę uwierzyć bez pytania, a przede wszystkim, uwierzyć muszę w karzącą nieuchronnie rękę „socjalistycznego ładu”, który to ład leży u podstaw „wszelakiego ładu” – szkolnego też.

Tego ładu szkolnego, nauczyliśmy się przestrzegać od pierwszych dni w szkole, a stosowane bodźce stymulujące szybkość tej nauki były nader proste i niezmiernie skuteczne – drewnianym piórnikiem po wewnętrznej stronie dłoni, z możliwością zamiany na klęczenie na rozsypanych nasionach gryki. Oczywiście form stymulacji było o wiele więcej, wymieniałem tylko te pierwsze z brzegu.

W naukach szkolnych, przewidziano też czas na formowanie naszego kręgosłupa ideologicznego – oczywiście na miarę naszego wieku, ale czy to metody były marne, czy może zaangażowanie nauczycieli niedostatecznie wielkie? A może brak wzorców? Bo efekty „formowania” świadomości „mas uczniowskich” były mizerne, rokowania marne, historyczny zamysł, aby „ruszyć z posad bryłę świata” – w Jaślikowie dał mordą w trociny, zanim do lotu się poderwał. W dodatku niektórzy uczestnicy „procesu wielkich przemian”, zbyt dosłownie potraktowali doktrynę o „dobrach wspólnych” i zamiast przyjaźni i wspólnoty, zrobił się kłótniwy rejwach – „czyje co je”.

Starsze roczniki uczniów opowiadały nam, że na początku „procesu tworzenia”, kiedy jeszcze żył Stalin, były próby wzniesienia „entuzjazmu” wie-

cowego, były próby skandowania imienia „ukocha-nego wodza”, były próby wprowadzenia „tłumu” w amok i egzaltację, ale stos był chyba za mały, paliwo ubogie, reakcja łańcuchowa nie została zainicjowana. Wybuch wprawdzie nastąpił, ale skończyło się tylko na powybijanych szybach w oknach mieszkania kierownika szkoły. Wkrótce Stalin przeprowadził się do dachy za Styksem i eksperyment światopoglądowy nie został dokończony.

My – młodzi uczestnicy eksperymentu, skrzętnie obserwowaliśmy, co się dookoła nas dzieje, podsłuchiwalismy starszych, o czym rozmawiają, co jest dla nich ważne i co mówią o świecie. Dzieci zawsze podsłuchują. Dziwne, że starzy tego nie zauważają. W rozmowach, które toczyły się pod sklepem czy w mleczarni, podsłuchałem, jak padało lekceważące stwierdzenie wśród rozmawiających chłopów: – A to stary „pepeerowiec”, nie zaczynaj z nim!

– Mamo – pytam – kto to jest „pepeerowiec”? – spojrzała na mnie z przestrachem w oczach. – Nie powtarzaj tego słowa! Ojca mogą wsadzić za to do więzienia. Pamiętaj! – Nie bardzo wiedziałem, za co ojca do tego więzienia mogą wsadzić, ale skoro mnie ze szkoły wywalili za byle co, to ojca też mogą wsadzić do więzienia – pomyślałem i wziąłem matki uwagi na poważnie. Dowiedziałem się też wkrótce, że jest jakaś grupa ludzi, która nazywa się „Partia” i „pepeerowiec” to jest ktoś z tej grupy, dowiedziałem się też, że o Partii nie należało głośno i publicznie rozmawiać, no chyba że na akademii „ku czci” – wtedy można było mówić wierszyki o tej Partii.

Kiedy po roku wróciłem do szkoły, pani Kulawiakówna już w naszej szkole nie uczyła, a pieczę nad moją klasą przyjęła pani Maria Sobczak. Był rok 1956 – jak wiadomo był to rok, kiedy znowu trzeba było zmieniać portrety przywódców. Z tego ważnego dla Polski czasu niewiele rozumieliśmy, w domu były jakieś ciche rozmowy o tym, że wojsko strzelało do robotników w Poznaniu, że u Węgrów trwa powstanie i potrzebna jest krew dla rannych, o Gomułce wypuszczonym z więzienia i jeszcze inne tajemnicze wiadomości, sądząc po minach rozmówców – chyba ważne.

A jeszcze wcześniej – wiosną prezydent Bierut „zachorował” nagle podczas wizyty w Moskwie i zszedł gwałtownie, zostawiając „osierocony”

Naród w smutku i żałobie. We wsi już był wtedy radiowęzeł, a w chałupach wisiały na ścianach „kołchoźniki”, przez które nadawano pierwszy program Polskiego Radia. Na te głośniki ludzie we wsi mówili „paczka”, no i z tych „paczek” sączyła się posępna muzyka i wylewała się gęstym, czarnym strumieniem, żałobno-pochwalna retoryka – ku czci zmarłego.

W szkole pogadanki o „wiernym synu” Polski Ludowej, w dodatku związanym z regionem krasnostawskim, bo jego teściowa Marcjanna Fornalska pochodziła z Łopiennika. W szkole też zagodziła żałoba, ale ta szkolna agitka nie była jakaś specjalnie nachalna, ot jakieś hasło przyklepione do sosnowych listewek i powieszone pod portretem przywódcy, akademii „ku czci” z wierszykami czy gazetka ścienna namalowana na arkuszu brystolu. Nauczyciele byli poważni, ale jakiejś specjalnej euforii smutku i troski na twarzach nie pamiętam. W domu jakieś uśmieszki i złośliwe komentarze – trudno było się „młodemu” zorientować, co tu jest grane i czy należy martwić się, że Bierut umarł, czy też nie.

Wkrótce na ścianie „wodzów” zawisł Gomułka z Cyrankiewiczem, czasami jeszcze Edward Ochab albo Marian Spychalski. Bołko Bierut z marszałkiem Kostkiem Rokossowskim „powędrowali” do rupieciarni na strychu Szkoły Czerwonej. Rozpoczęła się stabilna epoka budowy socjalistycznej potęgi naszej Ojczyzny.

W porównaniu z tym, co było w ZSRR – a to porównanie można było przeprowadzić dopiero po wielu latach, gdy już wiadomo było co nieco, co się działo za „bratnią” wschodnią granicą – to w naszej szkole nie było nachalnej i brutalnej indoktrynacji komunistycznej. To, czym nas traktowano było śmiechu warte, nieskuteczne i prymitywne. Wrednej indoktrynacji mogły doświadczyć starsze roczniki uczniów, kiedy jeszcze żył Stalin – o czym wspominałem wcześniej, ale mój rocznik tego nie skosztował. Starsze roczniki – bardzo często jeszcze przedwojenne – miały swój ogląd sprawy, czego wyrazem była „literatura” zapisywana ołówkiem na białych ścianach kibla pamiętającego czasy cara Mikołaja II Romanowa – „miłościwie” kiedyś panującego również w Jaślikowie – a sens jej był mniej więcej taki:

*Sraj na Stalina,
Sraj na Lenina,
Sraj na cały ten rząd pieski,
Tylko nie sraj na te deski.*

Żyliśmy, jakby system nas nie dotyczył. Zamiast św. Mikołaja, prezenty wręczał na zabawie noworocznej Dziadek Mróz, 1 Maja machaliśmy chorągiewkami w kierunku jakichś smutnych facetów stojących na wysokim, biało-czerwonym „katakalku”, do „pionierów” nikt nie kazał nam się zapisywać, kto chciał zapisywał się do harcerzy (ja się zapisałem), ale trzeba było mieć kasę na mundur z czapką rogatywką i pas z finką, można było wtedy szpanować na zbiorach harcerskich i gry wojenne uprawiać. Czasami dziewczyny zaśpiewały na głosy „Suliko” albo piosenkę o dzielnym „kabewiaku”, nie mając bladego pojęcia dlaczego „Suliko”, ta gruzińska pieśń miłosna była popularna w owym czasie (dziś też ją śpiewają), ani też kto to był ów dzielny „kabewiak”, ani co to było KBW.

Jednoznacznie złe konotacje miało słowo „pepeerowiec”. Było synonimem człowieka złego, karierowicza, niedouczzonego, aroganckiego cymbała. Ze względów praktycznych, nie należało tego słowa używać publicznie, a szczególnie w pogardliwym kontekście, bo można było narazić siebie i rodziców na kłopoty. Była w nas ta świadomość, że Wielki Brat gdzieś nas obserwuje i może w każdej chwili dać po łapach. Nauczyliśmy się chodzić po tych jedynie słusznych koleinach, skacząc na boki, gdy Wielki Brat akurat ziewał.

Tak gdzieś do czwartej albo piątej klasy szkoły podstawowej religii uczyliśmy się w szkole, plan lekcji był tak ułożony, że wszystkie klasy miały lekcję religii tego samego dnia, ocena z religii była na świadectwie i figurowała jako przedmiot nadobowiązkowy. Później krzyże w szkole zdjęto i religii uczyliśmy się w wolnym pomieszczeniu u Stacha Korczyńskiego (ojciec Marysi) w domu. Ta nowa sytuacja wprowadzona była przy niechętnym „pomrukiwaniu” chłopów.

Ale nawet wtedy, nikt nam nie wpajał bezpośrednio – ani nauczyciel – nienawiści do Kościoła, ani ksiądz – nienawiści do władzy. Chociaż później dowiedziałem się, że na tym styku władza-Kościół iskrzyło nieźle. Byliśmy chyba za młodzi, żeby to

wszystko prawidłowo ocenić i ogarnąć, starsi swoje wiedzieli, ale jeszcze się tą wiedzą z nami nie dzieliłi, żeby nam nie mieszać w głowach – chyba.

„Meblowanie” naszych głów trwało trochę, bo proces to żmudny, trudny i często nadaremny. Niektórzy z nas korzystali z gotowych wzorców, inni próbowali coś tam dłużyć przy wzorcach istniejących, tworząc nowe odmiany starego porządku, jeszcze inni „rwali bruk” i swoje wzorce tworzyli. Proces ten nigdy się nie zakończył, a w tym ludzkim tygłu będzie ciągle wrzeć. Co pewien czas tygiel wzbierze, szlaka spłynie i będzie nam się wydawać, że pod spodem jest już tylko czysta „stal” – aż do czasu, kiedy dosypywana do tygla „ludzka ruda” utworzy nową szlakę – i tak bez końca.

No chyba, że doprowadzimy naszą Matkę Ziemię do zaleśnienia, a jesteśmy na dobrej drodze ku temu, Ona w końcu otrzyma się i zrzuci z siebie wszelkie wredne robactwo ludzkie, pozostawiając na sobie zaczyn, który rozpocznie proces jej psucia od początku.

Andrzej Stanisław Adamczuk

Waldemar Seroka

Serce wsi



Jadę ją se od kulika
Stoi karczma, rżnie muzyka.
To tańcuje Kuba, Jurek
I świderek, i mazurek,
I siekiera z toporzyskiem,
I dziewczyna z krzywym pyskiem...

Gdzież jest wieś bez karczmy? – zachodził w głowę sam mistrz Kraszewski, konstatując zarazem, iż... *byłoby to stworzenie bez głowy. Karczma bowiem jest miejscem schadzki, rady i wesela, w niej się wszystko nawiązuje i zawiązuje, w niej żal jeden drugiemu wylewa, w niej się kłóć i biją, i swarzą, i godzą, i kochają. Karczma to serce wsi*¹.

Historia karczem towarzyszy nam od zarań dziejów, albowiem jej początki sięgają doby piastowskiej, kiedy to *karczmy pospolite były po wsiach i miasteczkach, jako gospody dla podróżnych. W czasach, gdy kościoły były rzadko po kraju rozsiane, ludność przybywająca w dnie świąteczne z daleka, musiała mieć przy kościele dach gościnny na popas, sami więc proboszcze starali się o to, aby w pobliżu świątyni była obszerna gospoda* – pisał Zygmunt Gloger w „Encyklopedii staropolskiej”.

W wędrowce po dawnych karczmach zatrzymamy się w mojej Ostrzycy, wsi królewskiej, z historią sięgającą czasów króla Władysława Jagiełły. To tutaj jego syn i następca Kazimierz Jagiellończyk ufundował w połowie XV wieku drewniany kościół. W skład nowo powstałej parafii, oprócz Ostrzycy, weszły jeszcze Mchy i Izbica. Na początku XVI wieku dołączono do niej kolejne wsie: Wirkowice, Romanów, Stryjów, Sulmice, Zabytów, Huszczki (Dzierżkowa, Serbinowa i Wołoska) oraz Monastyr (Kalinówka)². Nie dziwi przeto, że przy kościele pojawiła się nowa karczma – plebańska. Pierwsza należała do sołtysa, który jako zasadzca wsi, otrzymał dwa łany ziemi oraz prawo karczmy, młyna i stawu.

Karczmy już wtedy przynosiły niezłą intratę, a przywilej propinacji, czyli prawo warzenia i wyszynku piwa, miodu i gorzałki – jeszcze ją pomnażał. Lustracja królewszczyn w roku 1565, a więc już po afiliacji ostrzyckiego kościoła do nowej parafii w Tarnogórze (1552), wykazała *dwóch karczmarzów: jeden z nich płaci do roku 3 grzywny pieniędzy, a drugi 2 złote i pół grzywny, co czyni 7 florenów i 18 groszy* (1 złoty lub 1 floren = 30 groszy, 1 grzywna = 48 groszy, 1 grosz = 3 szelągi).

Odnotujemy jeszcze, że 7 kmieci osiadłych na półłankach płaciło łącznie 2 floreny i 24 grosze czynszu w gotówce oraz *po jednym kapłunie valoris groszy 2 i po jednym korcu owsa miary krasnostawskiej valoris groszy 6, co czyni 1 florena i 26 groszy*. Razem daje to 4 floreny i 20 groszy. A więc niewiele więcej niż połowa tego, co płaciło 2 karczmarzy. Łączna wysokość czynszu z Ostrzycy wynosiła 58 florenów i 10 groszy³. Najwięcej, bo aż

² W. Czamecki, *Rozwój sieci parafialnej Kościoła łacińskiego w ziemi chełmskiej do początku XVII wieku*, [w:] „Roczniki humanistyczne”, tom XLVIII zeszyt 2, 2000, s. 79.

³ K. Chłapowski, H. Żytkiewicz, *Lustracja wojewódz-*

¹ J.I. Kraszewski, *Ułana. Powieść Poleska*. ss. 7-8.

Z roli mają dawać czynsz na św. Marcin, stróży ani żadnej robocizny odbywać nie mają, ale muszą być na usługi gości, mieć w pogotowiu jadło dla ludzi, obrok dla koni. Karczmarka winna baczyć, aby dwóch kresek za jedną, pijanemu chłopu nie znaczyła, piwa w konewki z góry nie pieniła. Za wyszynkowanie 20 beczek piwa karczmarz powinien dostać 21 wkupnego.

Gdy w XVI wieku do miodu i piwa dołączyła gorzałka, jej wyszynk zaczął gwałtownie rosnąć, przez co rosła też rola karczmarzy mających niebagatelny wpływ na wysokość zysków. Tak więc w poszukiwaniu obrotnych karczmarzy, szlachta zaczęła „wypuszczać” karczmy warendę Żydom. Był to okres, gdy zaczęto zakazywać, najpierw duchownym, potem i szlachcie, prowadzenia tego interesu pod groźbą utraty pozycji społecznej. Widok starozakonnych za szynkwasem gorszył z początku publiczność, ale z czasem spowszedniał.

Żydowskie arendarze przejęli w dzierżawę nie tylko karczmy, ale i całą propinację będącą teraz źródłem dochodów pewniejszym niż uprawa zboża. Arendowane przez nich domy szynkowe stały się dla dziedziców prawdziwymi kopalniami złota. Wprowadzenie przymusu propinacyjnego i narzucenie chłopom rocznego kontyngentu gorzałki, którą musieli wykupić, sprawiło, że szlachta mogła pić, bo chłopci... pić musieli.

Wiek XVII przyniósł Ostrzycy widoczne zubożenie i pewien regres demograficzny. Dowodzi tego *summa z tej wsi* wykazana w lustracji z roku 1616. Wynosiła ona teraz 30 florenów i 27 groszy. Ubyło bowiem kmieci i zagrodników, nie było już Żyda *trzymającego obszar roli i płacącego 1 florena i 16 groszy czynszu dorocznego*. Nie było też i karczmy!

Poddanym w tym czasie nie wolno było „warzyć”, więc być może, że w rolę „propinatora” wcielił się były żołnierz piechoty wybraneckiej, który otrzymał od króla Zygmunta III przywilej: *W tej wsi łan wolny na wybrańca, na który Walenty Gruszka z Ostrzycy pokazał przywilej, że ma być wolny od czynszów wszelakich, podatków i robót, które inszy poddani wykonują, ma mieć wolne używanie paszy na polach i łąkach, wolne drew rąbanie, wolne warzenie piwa i gorzałki palenie na własną potrzebę*.

Karczmy wprawdzie nie było, ale oprócz opustoszałego już kościoła, pozostały tu jeszcze 4

łany gruntów plebańskich. Były one teraz przyporządkowane kolejnym proboszczom tarnogórskim, którzy po zawirowaniach wokół zniesionej parafii (w Ostrzycy) i spadku dochodów plebańskich, przywrócili karczmę do istnienia⁵.

Lustracja dóbr królewskich z roku 1789 wykazuje znowu dwie karczmy w Ostrzycy. Obydwie prowadzili zapewne Żydzi, bo taki stan rzeczy przyniósł początek XIX wieku, gdy arendarzami byli Herszek Lejbowicz i Chaim Moszkowicz (rok 1812). Wiele też wskazuje na to, że byli oni ostatnimi żydowskimi karczmarzami. Wiek XIX, wraz ze zniesieniem propinacji, przyniósł im zakaz arendowania karczem. Obraz żydowskiej karczmy zniknął z pejzażu polskiej wsi, stając się inspiracją dla artystów.

Zajrzyjmy więc do takiej karczmy, – *w której razem mieszka Żyd z rodziną, bydło, kozy, gęsi i kury przez ścianę tylko od niego, a czasem nawet w jednej izbie; jest to główne miejsce schadzek i rady, dzisiejsze horodyszcze wieśniaków. Pierwsza izba, prócz łóżka żydowskiego, ma stół szynkowny, szafę szynkowną, piec z przypieckiem i komin szeroki. W drugiej izbie może być zabita koza, baran lub cielę, pełny kąt kartofli, dziesięcioro przykazań w kącie, znowu kilka łóżek z wysoko wysłanymi betami, ława, stolik. Jeszcze tu gęściejsza ludność, jeszcze dziwniejsze wyziewy. Otóż karczma poleska – serce wsi⁶.*

Dach z dranic i ze słomy, śpiczasty, zadarty,

Pogięty, jako kołpak żydowski podarty. (...)

Słowem z daleka karczma chwiejąca się, krzywa,

Podobna jest do Żyda, gdy modląc się kiwa:

Dach jak czapka, jak broda strzecha roztrzęsiona,

Ściany dymne i brudne jak czarna opona⁷...

Opis karczem w Ostrzycy, choć mocno spłycony, ma swoją wagę: *Była tu [w r. 1789] karczma*

⁵ Karczmy plebańskie przetrwały aż do uwłaszczenia bezrolnych ziemią z gruntów kościelnych (poduchownych) w roku 1866. W Ostrzycy areał gruntów poduchownych, zwanych Księżyzną, wynosił ponad 105 mórg (bez siedlisk). Nadzielono nimi 18 bezrolnych, których od tej pory Księżakami nazywano.

⁶ J.I. Kraszewski, – tamże, ss. 8-9.

⁷ A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz* – Księga IV, Dyplomatyka i łowy.

z izbą, alkierzem i stajnią, do której przybudowany został spichlerz, browar z izbą słodową i wołownia dranicami pobita. Była też druga karczma słomą poszyta, z izbą, alkierzem i sienią, położona nad stawem ostrzyckim... W 1845 roku istniała tu karczma, która uzyskała patent na prowadzenie wyszynku alkoholu⁸.

Pierwszym nieżydowskim karczmarmem w Ostrzycy w XIX wieku był Jan Dziubkiewicz, który już w roku 1835 prowadził karczmę na Sławinku pod Lublinem. Od 1842 był szynkarzem w Wirkowicach, a rok później w Ostrzycy. Lecz największy rozgłos zyskał, pochodzący z Grodzan koło Bychawy, Józef Królikowski. Był on synem dworskich wyrobników, ale poślubiwszy szlachciankę zagonową z Piask Ziemiańskich (Szlacheckich), podźwignął swój status, stając się pańskim urzędnikiem, czyli szynkarzem.

Wybuch powstania styczniowego zastał go w Ostrzycy, gdzie już od roku prowadził karczmę hrabiego Czyżewskiego. Tutaj związał się z patriotycznie usposobionym mieszczaństwem Tarnogóry i zaczął agitować chłopów do uczestnictwa w powstaniu. Sam przystał do ochotników Antoniego Rysaka, którzy pod Rudnikiem dołączyli do partii „Lelewela” (Marcina Borelowskiego). „Lelewel” dzielnie stawał przeciw Moskalom, ale pod Bato-rzem doznał klęski. Poległ tu Antoni Rysak i dwóch jego towarzyszy z Tarnogóry.

Grupa z Ostrzycy wiedzona przez Pawła Dyka – młodego wyrobnika rodem ze Skierbieszowa – pomaszerowała na Krasnystaw z zamiarem dołączenia do generała „Kruka”. Jednak „Kruk” pobity pod Fajslawicami, z garstką jazdy uszedł do Galicji. Nasi ochotnicy, prochu nie wachając, powrócili „z wojny” drabiniastymi furami, którymi baby – z okropnym lamentem – wyruszyły ich szukać.

We wrześniu wrócił Królikowski. Prowadził dalej żywot pocziwego karczmarmy. Ciął „grosz do grosza” i nabijał kabzę rublami. Ale mając za połowicę kobietę nikczemnej urody, wdał się w płomienny romans z niejaką Bernatką – urodziwą żoną starszego gospodarza, zdolnego już tylko do płomiennej zazdrości.

*Plakała Bernatka,
miała czego płakać.
Dostała starego,
nie umiał obłapiać.*

Stary musiał z tego powodu przeżywać okrutne katusze, bo namówił kilku wioskowych osiłków do spuszczenia zalotnikowi solidnego lania. Napoił ich wprzód gorzałą, a ci, udając kołędników, tak go pobili w drugi dzień Godnich Świąt (1880 r.), że wyzionął ducha.

Sprawą zajęła się carska policja, później *okružnoj sud* w Lublinie. Za zabicie carskiego poddanego groziła katorga. Ale wyrok, tak dla sprawców, jak i podżegacza był uniewinniający, bo zabitym okazał się „miałieżnik”, czyli buntownik, mściciel. Takim mianem określano wtedy powstańców. I choć sąd polowy dla „miałieżników” nie funkcjonował już od 10 lat, to byli oni nadal wyjęci spod prawa.

Karczmę po Królikowskim przejął Józef Olech, jako że stała ona z dawien dawna przy grobli na strudze – teraz, po uwłaszczeniu – na jego gruncie. Był on ostatnim szynkarzem w prawie 500-letniej historii ostrzyckiego karczmarmy. W latach chłopięcych nasłuchiwałem się opowieści ciotki Niziołki – siostry mojego pradziadka, która podążając śladami dawnych zdarzeń, zahaczała o wątki karczemne i związane z tym różne „sce-ny rodzajowe”. A że za młodu była kobietą urodną i bałamutną, niestroniącą od gorzałki i łasą na chłopów, więc jej stadło wkrótce się rozpadło. Gdy jej mąż podążył za Śmigłym na Kijów, ona źle znosiła samotność... A gdy wrócił, ona też musiała wrócić – na ojcowiznę. Niezrażona takim obrotem sprawy, gospodarzyła samopas na należytą jej części tabelowej osady po ojcu, nie gardząc kompaniją. Wprawdzie gorzałki nie paliła, ale do późnej starości warzyła piwo z buraków (*na własną potrzebę!*), a jak sobie „strzeliła” stakana, to zaraz śpiewała:

*Tańcowałam w poniedziałek
przehulałam płótna wałek,
ale jeszcze zatańczę –
Krakowiaczka hopsasa!*

*Tańcowałam we wtorek
przehulałam owsa worek,*

⁸ J. Niedźwiedz, *Leksykon historyczny miejscowości dawnego województwa zamojskiego*. Zamość 2003, s. 164.



Ciotka Niziołka

*ale jeszcze zatańczę –
Krakowiaczka hopsasa!*

*Tańcowałam we środę
przehulałam komodę [...]
Tańcowałam czwartek, piątek
przehulałam majątek [...]*

Po odśpiewaniu tej tygodniówki, zaczynała opowiadać, jakich to wybiegów imały się baby, żeby się napić gorzałki. A było to już w czasach, gdy picie w karczmie, po zniesieniu przymusu propinacyjnego, stało się sprawą honorową. Otóż w tym czasie po wodę chodziło się do strugi, co z reguły czyniły kobiety, bo przy okazji mogły wypłukać szmaty, ługowane przez noc w zolniku. Woda była tu jak z krynicy, ale trzeba było mieć baczenie, by jej wcześniej nie zmaciła chudoba.

Zimową zaś porą zamarzały przeręble i bywało, że lód trzeba było rąbać na nowo. Najbliżej było do Olecha, więc po toporek chodziło się do karczmy, Tam dochodziło do wymiany towarowej:

za przyniesione w konewkach zboże karczmarz „płacił” półkwatkiem gorzałki. Tak więc widok kobiet podążających z konewkami do karczmy, nie był czymś osobliwym. Nawet w odwilż.

*Tańcowałam w sobotę
przehulałam kapotę,
ale jeszcze zatańczę –
Krakowiaczka hopsasa!*

Początek XX wieku przyniósł upadek wiejskiego karczmarstwa. Był to okres, gdy na wielką skalę zaczęto pędzić alkohol z ziemniaków, co było tańsze niż pędzenie z żyta. Nastąpił spadek cen gorzałki, ale i zysku z jej sprzedaży. Do tego doszły zmiany cywilizacyjne zachodzące wraz z przemianami społeczno-gospodarczymi oraz wielka epidemia cholery i tyfusu w gubernii lubelskiej. Chłopi żyjący dotąd z karczem, zaczęli wracać do roli:

*Umarł Maciek, umarł
już ci go nie staże,
odpuść jemu grzechy
miłościwy Panie. [...]
Teraz karczmarz piwem
nie będzie szynkował,
kiedy Maciek umarł
któż będzie kupował?
Karcznię chce porzucić,
do roli się wrócić...*

W takich to okolicznościach odpływały w zapomnienie pierwotne przybytki wiejskiej kultury, pozostawiając ślady w folklorze, głównie w pieśniach, przyśpiewkach i starych fotografiach. Młodemu pokoleniu karczma kojarzy się z nowoczesnym, choć urządzonym nieraz w starym stylu, lokalem gastronomicznym. A jeszcze do niedawna karczmą bywała izba w wiejskiej chałupie, gdzie odbywały się tańce i towarzyszące im obrzędy weselne. *Ach jakże, ach jakże jej brak...*

Waldemar Seroka

Elżbieta Iwaniak

Moja tęsknota

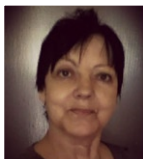
nie ma granic
ma Twoją zatroskaną
twarz
czuły głos
dobroć rąk
pachnie latami
dzieciństwa
i pieczonymi przez
Ciebie
buleczkami
ma w sobie
całe nasze życie
radości i smutki
i wszystko to
czego nie zdążyłam
Ci powiedzieć
Mamo

Matka

magiczne słowo
bezgraniczne zaufanie
dłoniom
niepowtarzalnym
na całej planecie
a Twoja spódnica
Mamo
jak koło ratunkowe
na oceanie życia

Ty i ja

dopasowani do siebie
od pierwszego spojrzenia
lecz przewrotny los
zdecydował inaczej
i zostaliśmy na zawsze
w tamtym magicznym
miejscu jak przed laty
tacy sami okryci
jak ciepłym płaszczem
wspomnieniami



Pomiędzy

początkiem a końcem
ptakom podobni
budujemy gniazda
pokonujemy przestrzenie
bez końca szukając
odpowiedzi
na powracające pytania
patrzymy w czas
jak w lustro
z każdym dniem
oswajając odbicie
nieuchronni
bez możliwości
ułaskawienia



nys. Urszula Gierszon

Szukałam Cię

szukałam Cię wszędzie
w blasku dnia
w mroku nocy
w zabłąkanej kropli rosy
w tańczących liściach
na wietrze
Szukałam Cię
szukałam Cię wszędzie
a Ty byłeś na wyciągnięcie
ręki
wystarczyło uwierzyć

Janusz Wanot

Niedokończona lekcja geografii



Powoli za oknami było coraz cieplej – wiosna w pełni wypełniała swoim urokiem ciasno zabudowane ulice Szarleja. W tej bardzo przemysłowej dzielnicy Piekar Śląskich, przylegającej praktycznie do Bytomia, trudno było zauważyć zielone uroki tej pory roku. Jednak ostre majowe promienie słoneczne mocno już rozgrzewały mury wysokich kamienic oraz wybrukowane ulice i szerokie chodniki.

Liczyłem już tygodnie, ba bez mała dni do zakończenia roku szkolnego. Cieszyłem się już z nadchodzących wakacji, ale byłem także bardzo podekscytowany daleko zaawansowanymi przygotowaniami do naszej przeprowadzki z Piekar Śląskich do wielce obiecujących dla mnie Puław, która zaplanowana była w lipcu. Był to więc bardzo przełomowy dla mojej rodziny 1966 rok. Kończyłem właśnie piątą klasę i dziwiłem się, że jakoś niespecjalnie martwię się pożegnaniem kolegów z mojej szkoły, gdyż najczęściej myślałem o wielkich zmianach, które czekały mnie w tylko trochę mi już znanych Puławach.

Rankiem tego późnego majowego dnia szedłem jak zwykle pośpiesznie do mojej szkoły. Droga ta podobała mi się w zasadzie o każdej porze roku, gdyż biegła z samego centrum przemysłowego Szarleja do budynku Szkoły Podstawowej nr 1 znajdującego się już praktycznie na skraju naszej dzielnicy. Wzdłuż tej drogi rosły wielkie, stare kasztanowce, które prowadziły mnie do samego wejścia do szkoły. Budynek także był stary, gdyż przypominał swoją architekturą duże secesyjne kamienice z centrum miasta. Był też bardzo duży, gdyż podzielony w środku drewnianymi ścianami, mieścił w sobie także Szkołę Podstawową nr 3.

Tam widać było nawet nieco zieleni, gdyż teren za budynkiem szkoły był wtedy jeszcze niezabudowany i jakiś półprzemysłowy rolnik posiadał tam łąkę i nawet kawałek pola, na którym uprawiał zboże. Ten zielony teren rozciągał się jakieś 200 metrów aż do dużego nasypu z torami kolejowymi, po których często kursowały pociągi wywozą-



Budynek Szkoły Podstawowej nr 1 w Piekarach Śląskich
(źródło: <https://piekaryslaskie.naszemiasto.pl/piekary-sl-100-lat-miejskiej-szkoly-podstawowej-nr-1/ar-c8-2294308>).

ce czarny węgiel z pobliskiej kopalni „Julian”. Tam czuło się wiosnę przyjemniej niż w środku miasta. Nad tym polem słychać było gdzieś wysoko dźwięczący śpiew skowronków.

Wśród różnych lekcji, tego dnia mieliśmy także geografę. Bardzo lubiłem ten przedmiot. Tata zbierał różne mapy turystyczne i atlasy. Oglądałem je w domu bardzo często i wodziłem palcem po różnych szlakach. Czasami starałem się wyobrazić sobie jak te nieznane mi jeszcze miejsca w rzeczywistości wyglądają.

W piątej klasie niektóre lekcje odbywały się już w specjalistycznych gabinetach. Nasza pani weszła do klasy wypełnionej regałami pełnymi map i różnych innych dziwnych przedmiotów. Na stoliku stał globus. Na stojaku przy tablicy wisiała duża fizyczna mapa Polski.

Już na wstępie dowiedzieliśmy się, że tego dnia będziemy się uczyli o rzekach i kanałach w kraju. Moje zaciekawienie jeszcze bardziej wzrosło. Woda zawsze działała na mnie jak magnes. Najpierw poznawaliśmy największe rzeki Polski i śledziliśmy ich przebieg na mapie. Pani opowiadała również trochę o różnych aspektach gospodarczych wykorzystywania tych rzek. Próbowałem być w miarę aktywny na lekcji i zgłaszać się do odpowiedzi na różne pytania postawione przez nauczycielkę.

Wreszcie przeszliśmy do omawiania kanałów. Wiedziałem, że w kraju znajdują się różne bardzo stare, duże i nawet intensywnie wykorzy-

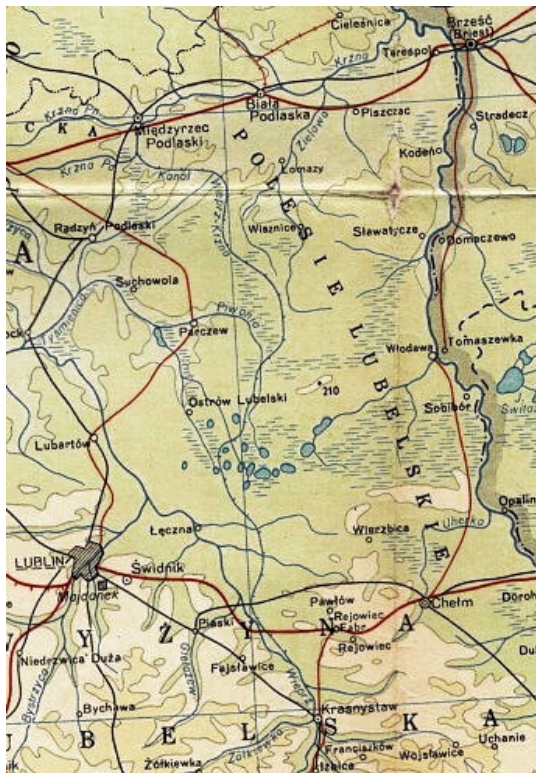
stywane przez żeglugę kanały. Więc zdziwiłem się, kiedy pani rozpoczęła tę część lekcji od Kanału Wieprz-Krzna. Zrobiła to chyba dlatego, że był to zapewne najdłuższy i nowo zbudowany kanał w socjalistycznej Polsce. Nazywany był dumnie kanałem, ale w rzeczywistości był to jedynie bardzo długi rów melioracyjny. Wiedziałem o tym dobrze, gdyż jeździłem tam z moim dziadkiem na motorowerze z Krasnegostawu w trakcie naszych długich wypraw na ryby [2].

Kiedy nauczycielka spytała klasę:

– Kto chce pokazać na mapie, gdzie znajduje się ten kanał?

Byłem jedynym uczniem, który natychmiast zgłosił się do odpowiedzi. Zapewne musiała być zdziwiona, że w ogóle ktoś z klasy zgłosił się. Liczyła, że sama będzie musiała wszystko pokazywać i opowiadać. Szybko znalazłem się przy dużej mapie Polski. Dobrze wiedziałem, gdzie leży na mapie Krasnystaw. Znalazłem więc błyskawicznie to miasto. Następnie posuwałem szybko wskaźnik w dół rzeki Wieprz. Już po kilku centymetrach znalazłem odbijającą na mapie od prawego brzegu rzeki cieńszą niebieską linię z licznymi równomiernie na niej rozłożonymi poprzecznymi, także niebieskimi odcinkami. Pokazałem wskaźnikiem tę linię wijącą się dużymi zakolami na mapie w kierunku północnym, w kierunku rzeczki Krzna. Wzdłuż tej linii symbolizującej kanał rozciągał się także długi napis „Kanał Wieprz-Krzna”. Pani była zdziwiona, ale zadowolona z mojej odpowiedzi i prezentacji na mapie. Ja byłem dumny, ponieważ nikt inny tego nie wiedział.

Siedząc w ławce, słuchałem tego, co nasza nauczycielka opowiadała o tym kanale. Z jej słów wynikało, że był nie tylko długi, ale także dosyć szeroki. Ja widziałem ten kanał i wydawało mi się to całkowicie nieprawdopodobne. To, co pamiętałem, to był regularny i płytki potok wody otoczony z obu stron relatywnie wysokimi wałami ziemnymi. Już wtedy wydawał się nam bardzo mały i rozczarowani, w ogóle nie rozpakowywaliśmy wiezionych wędek, gdyż ten ciek wodny wydawał nam się zbyt mały, aby żyły w nim jakieś godne połowu ryby. Wróciliśmy więc natychmiast w stronę Wieprza i tam rozbiliśmy nasz obóz wędkarski [2].



Kanał Wieprz-Krzna na szkolnej, fizycznej mapie Polski.



Kanał Wieprz-Krzna wypełniony wodą (źródło: https://mapy.emiejsca.pl/kanał_wieprz-krzna,szpica,mapa.html).

W pewnym momencie usłyszałem, jak nauczycielka mówiła o tym, że po tym kanale pływają lub będą pływać statki wożące różne ładunki. Ta jej wypowiedź postawiła mnie natychmiast w stan wyjątkowej uwagi. W moich myślach widziałem ponownie ten rów wodny, który był zapewne nieco większy od kanału rzeczki Szarlejki przepływającej pod całą naszą zabudowaną dzielnicą i płynącą

już w otwartym rowie niedaleko od budynku naszej szkoły i wpadającej tuż za tym nasypem kolejowym do rzeki Brynicy, a w zasadzie do kompletnie w tym miejscu zabetonowanego kanału. Oba te kanały w Szarleju przypominały raczej kanały ściekowe niż uroczyska rzeczki. Mimo, że Brynica była dużo większa niż Kanał Wieprz-Krzna, to nie pływały po niej nawet najmniejsze statki. Łódki i kajaki także nigdy na Brynicy nie widziałem. Kto chciałby pływać w śmierdzącym ścieku?



Kanał Wieprz-Krzna w czasie suszy (źródło: http://www.polskiekrajobrazy.pl/Galerie/95:lubelskie/111737:kanal_WieprzKrzna.html).

Przed moimi oczami zaczęły pojawiać się także różne statki, które sam widziałem lub nawet na nich pływałem. Było ich wtedy już bardzo dużo. Pierwsze statki i barki wiozące najczęściej węgiel kamienny widziałem na Odrze w Krapkowicach. Byłem małym dzieckiem i robiły one na mnie ogromne wrażenie. Oglądałem je z brzegu rzeki i z dawnego mostu kolejowego, gdzie było także przejście dla pieszych i rowerów. Moja wielka przygoda ze statkami zaczęła się tak naprawdę latem 1961 roku, kiedy odbyłem mój pierwszy wielki rejs statkiem pasażerskim po Wiśle z Puław do Kazimierza Dolnego. Ten statek nazywał się „Moniuszko” i był bardzo starą jednostką bocznokołową o długości 48,40 m. Mimo wielkiej rzeki, statek ten wszedł na mieliznę i z trudem przebił się do przystani w Kazimierzu Dolnym [3].

Następnie przypomniała mi się niezwykle ciekawa trzydniowa wycieczka z tatą do Trójmiasta w czerwcu 1962 roku. Wtedy płynęliśmy statkiem na Westerplatte, a w Gdyni zwiedzaliśmy cały port małym stateczkiem. Szczytowym wydarzeniem tego pierwszego wyjazdu nad morze był rejs przez



Statek bocznokołowiec „Moniuszko” w Kazimierzu Dolnym [4].

Zatokę Gdańską statkiem pasażerskim „Panna Wodna” z Gdyni do Helu i z powrotem. Był to największy statek, jakim w tamtym czasie pływałem. „Panna Wodna”, przebudowana z niemieckiego trawolca min, miała aż 62,2 metra długości i mogła zabierać na pokład do 600 pasażerów.



Statek wycieczkowy Żeglugi Gdańskiej „Panna Wodna” (źródło: http://mlib.rostel.ru/periodic/msio/photos/msio2002_02_panna_wodna.jpg).

Te rejsy statkami odbywałem następnie corocznie, gdyż moi rodzice prowadzili w każde letnie wakacje dwutygodniowy obóz wędrowny dla uczniów szkoły górniczej przy Kopalni „Julian”. W trakcie tych obozów wędrownych odwiedzaliśmy także Elbląg, gdzie odbywaliśmy rejsy przez Zalew Wiślany do Krynicy Morskiej, a także wielogodzinne rejsy z Elbląga do Ostródy Kanałem Elbląskim. Statki pływające po tym kanale były najmniejsze, jakie do tego czasu miałem okazję poznać, gdyż musiały się przemieszczać lądem na pięciu pochylniach oraz przeciskać się przez dwie bardzo stare i małe śluzy. Kanał ten był już bardzo stary i miejscami niezwykle mały, więc maksymalne

wymiary statków po nim pływających wynosiły: długość 26,8 m i szerokość na pokładzie do 3,35 m.



Statek wycieczkowy „Birkut” na jednej z pochylni Kanału Elbląskiego (źródło: <https://www.kochamywarmie.pl/2020/08/statkiem-po-trawie-kana-elblaski-jego.html>).

Te wszystkie fascynujące mnie wtedy statki pojawiały się szybko przed moimi oczami, tak samo jak widok Kanału Wieprz-Krzna w trakcie naszych wyjazdów na wędkowanie. Nawet te najmniejsze znane mi statki nie mogłyby się jednak zmieścić do niezwykle małego i płytkiego kanału przebiegającego przez znaczną część Lubelszczyzny.

Bez pytania podniosłem znowu rękę do góry, przerywając nauczycielce jej niezwykle i dla mnie mocno fantastyczny opis tego kanału.

– Proszę pani! Ja byłem już nad tym kanałem i widziałem go na własne oczy.

Przedstawiłem także moje wielkie rozczarowanie tą niewielką strugą wodną.

– Ten kanał jest jedynie kanałem melioracyjnym i zapewne nie zawsze jest w nim w ogóle woda.

Zaskoczona moją wypowiedzią nauczycielka słuchała jednak z uwagą. Byłem przecież naocznym świadkiem, więc moja wypowiedź nabierała coraz większej wagi.

– W żadnym wypadku nie wyobrażam sobie tego, aby po Kanale Wieprz-Krzna mogły pływać jakieś statki. Nawet pływanie kajakiem zapewne nie zawsze jest możliwe.

Siadłem w mojej ławce. Trochę zdziwione oczy niektórych uczniów patrzyły w moją stronę. W klasie zrobiła się dłuższa cisza, którą dopiero po chwili przerwała nasza nauczycielka.

– Janusz! Jeżeli sam miałeś możliwość zobaczyć ten kanał, to zapewne masz rację, że jest to jedynie kanał melioracyjny.

Nagle zaczęła wyjaśniać klasie, co to w ogóle jest melioracja. Widocznie podejrzewała, że nie wszyscy uczniowie wiedzieli o co chodzi. Następnie rozpoczęła przedstawianie nam Kanału Gliwickiego.

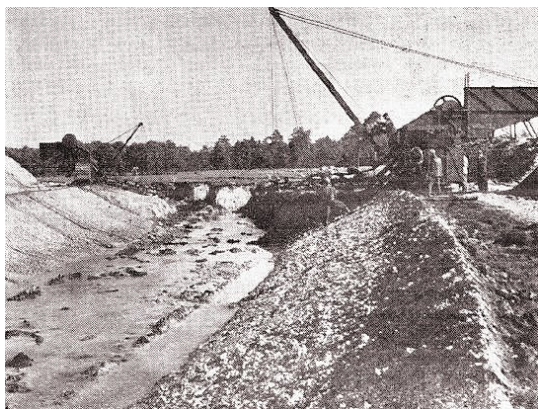
Nie wiem dlaczego, kilka tygodni temu wróciły do mnie niespodzianie dawne wspomnienia z tej lekcji geografii. Zacząłem błądzić po Internecie. Znalazłem kilka zdjęć Kanału Wieprz-Krzna, które potwierdzały moją nietypową interwencję w czasie lekcji geografii w piątej klasie. Po prawie 55 latach uspokoiłem się, że moja wypowiedź była całkowicie uzasadniona i prawidłowa. Jako kanał melioracyjny miał on osuszać ogromne bagniste tereny w tym rejonie i równocześnie nawadniać istniejące tam także bardzo suche łąki. Rzeka Wieprz miała dostarczać wodę. Ze zdziwieniem przeczytałem także wypowiedzi osób mieszkających obecnie nad tym kanałem i skarżących się na jego nie zawsze właściwe działanie. Podobno czasami doprowadza do mokradeł jeszcze więcej wody, zamiast osuszać te mokre łąki i pola. Coś nie działa, tak jak to było zaplanowane.

Nagle wszedłem na stronę Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej. Moje poszukiwania osiągnęły swój zenit. Zaciekawienie wzrosło, kiedy otworzyła się przede mną książka Kwapiszewskiego „Budujemy Kanał Wieprz-Krzna” wydana w 1956 roku. Nie mogłem sobie odmówić jej bardzo dokładnego przejrzenia i oczywiście przeczytania co ciekawszych fragmentów.



Okladka książki „Budujemy Kanał Wieprz-Krzna” [1].

W książce przypominającej swoją treścią typowe w tamtym czasie realne próby budowania utopijnego socjalizmu, autor mgr inż. J. Kwapiszewski, który był także projektodawcą i opracowywał koncept i pierwsze plany budowy kanału, przedstawił początkowe rozważania, rozmowy z rolnikami i argumenty dla decydujących organów partyjnych oraz ostateczną budowę Kanału Wieprz-Krzna. Kanał miał mieć długość 140 km i regulować ilość wody na obszarze 70 tys. ha. Głównym argumentem dla budowy tej dużej i jak na tamte czasy drogiej inwestycji miał być ogromny wzrost produkcji rolniczej w tym rejonie.

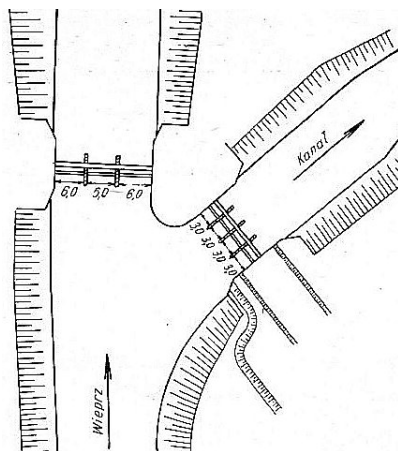


Budowa Kanału Wieprz-Krzna [1].

Budowa kanału rozpoczęła się w 1954 roku, kiedy najważniejsze organy partyjne zaakceptowały tę inwestycję. Wiele prac wykonano w czynie społecznym i to podobno z inicjatywy okolicznych rolników.



Czyn społeczny przy budowie kanału [1].



Plan połączenia rzeki Wieprz z kanałem [1].



Miejsce, gdzie dotarłem w trakcie rodzinnych wypraw na wędkowanie [2] – połączenie rzeki Wieprz z kanałem; zdjęcie satelitarne z Google maps.

Na stronie 63 tej książki zaszokował mnie rozdział pt. „Kanał będzie szlakiem komunikacyjnym”, w którym mogłem przeczytać:

Głębokość wody w kanale sięgająca średnio 1,20 m stwarza dogodne warunki dla transportu wodnego. Na tej głębokości przy 10-14 m szerokości lustra wody mogą płynąć płaskodenne łodzie o ładowności 30-40 ton. Przy średniej szybkości wody 0,4 m/sek łodzie mogą przepływać z prądem ok. 1,5 km w ciągu godziny. Drogą wodną jeden lub dwóch ludzi zdolni są przewieźć ciężar 40 ton, podczas gdy do tej samej czynności, zważywszy na zły stan dróg gruntowych trzeba by użyć 40 furmanek i to zaprzężonych w dobre konie.

– Jednak moja nauczycielka geografii w piątej klasie miała zapewne pewną rację, opowiadając o tej żegludze statków na Kanale Wieprz-Krzna – pomyślałem. – Sama tego kanału nie widziała, ale na pewno czytała o nim w specjalnych publikacjach przeznaczonych także dla nauczycieli i nie miała żadnej innej możliwości jak potraktować serio te mocno propagandowe informacje bazujące prawdopodobnie na tekście napisanym przez Kwapiszewskiego – projektanta tego kanału.

Moja reakcja na pamiętnej lekcji była uzasadniona. Czy ktoś kiedyś widział statki lub przynajmniej łodzie transportujące towary Kanałem Wieprz-Krzna? Ta nietypowa lekcja geografii powinna zostać nareszcie, po ponad pół wieku, zakończona.

dr Janusz Wanot

Bibliografia uzupełniająca tę historię:

1. J. Kwapiszewski „Budujemy Kanał Wieprz-Krzna”, Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, Warszawa 1956, Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej, nr kat. 22827, <https://www.bbc.mbp.org.pl/dlibra/publication/220/edition/194>.
2. J. Wanot „Wyprawy na ryby”, Czasopismo artystyczne „Nestor” nr 4(50)2019, ss. 65-70.
3. J. Wanot „Pierwsza wizyta w Puławach”, Kwartalnik „Pasja” nr 1/2020, ss. 2-8.
4. J. Wanot „Żegluga pasażerska i wycieczkowa na Wiśle w okolicach Puław”, Kwartalnik „Pasja” nr 3/2021, ss. 7-14.

Wojciech Bieluń Targosz



xxx

nigdy nie byłem przeciwny
dominacji ogółu
nie oceniałem niczego zależnie
precyzja rozpoznawania drobiazgów
chroniła mnie przed uwikłaniem
w niewygodne recenzje
intuicja podpowiadała
zaryzykuj przenies obce wizje
w przestrzeń prywatnego punktu widzenia
ale kiedy ważność
pochłonie dystans
bądź gotowy na odłączenie
by nie oczekiwać czegoś
do czego nie czujesz się zdolny

xxx

moja teoria na temat prawdy
była zbiorem wyrazów
bez określonego scenariusza
po pierwszej butelce wina
wyluskałem z pamięci
że prawda jest piękna i zna ją każdy
choćby długo żył poza nią
po drugiej
wymazałem miejsca swoich upadków
wykrywając przy okazji
pewną prawidłowość
człowiek czuje się tak jak jego skóra

xxx

nie mogłem oderwać myśli
od miejsc
w których czułem się bezpieczny
sam fakt wiedzy
gdzie jest światło jego koniec i początek
wzmocniał oddawany na papierze porządek
co prawda znalazłem sposoby
na odchodzenie
od powszechnych zwyczajów
nawet usypiania sprzeciwów
to jednak moja wizja świata
stawiała na oddzielenie uczucia
od obowiązku

moje skłonności do rozważań
brały się z potrzeby
bo zawsze istniało ryzyko jej utraty

xxx

rozbijam dzban o kamień
nie będę dłużej
ciągnąć za sobą fragmentu oceanu

z wiekiem myślenie jest inne
nazywać rzeczy można jak się chce
rozsypany w pył emocje
schodzić z wytartych schematów myślenia
artystom i dzieciom
zostawić marzenia
i wyjść z niedopasowanej przestrzeni
absolutnie wolny
być maksimum

patrząc w niebo
wiem co najważniejsze
człowiek jak samolot
nie zostawia śladu

Z tomiku „Parabole”, który ukaże w czerwcu
2022 roku.



u4.

nys. Urszula Gierszon

Waldemar Seroka

Chłopak z Sosnowca



*Nazywali go ludzie „Janko Muzykant”!...
Wiosną uciekał z domu kręcić fujarki wedle strugi.
Nocami, gdy żaby zaczynały rzechotać, derkacze
na łąkach derkotać, bąki po rosie burczyć, gdy ko-
guty piałły po zapłociach, to on spać nie mógł, tylko
słuchał i Bóg go jeden wie, jakie on i w tym nawet
słyszał granie.*

*

Był świeżo upieczonym absolwentem za-
wodówki, gdy przekroczył bramę zamojskich ko-
szar. Miał zaledwie siedemnaście lat. Do wieku
poborowego brakowało mu jeszcze czterech, więc
służbę rozpoczął jako ochotnik – uczeń szkoły woj-
skowej. Po złożeniu egzaminów został najmłod-
szym kadetem Szkoły Chorążych Personelu Tech-
nicznego Wojsk Lotniczych, kształcącej techników
lotniczych wszystkich specjalności, obsługujących
samoloty dodźwiękowe i śmigłowce.



„Dżonson” jako młodszy chorąży Wojsk Lotniczych.

Pochodził z Sosnowca i miał trochę amery-
kańsko brzmiące nazwisko, więc koledzy zaczęli
zwracać się do niego „Dżonson”. Przyjmował to
z lekko ironicznym uśmieszkiem i nieśmiałą wynio-
słością spojrzenia. Uwagę otoczenia zwracał swą
płomiennorudą czupryną i całą w piegach twarzą,
okraszoną zielonkawym meszkiem pod nosem.
Jeszcze się nie golił... i nie palił.



Kadra i kadeci 3. kompanii Szkoły Chorążych. Plutonowy kadet „Dżonson” stoi w środku (4). Luty 1985 rok.

Grupa nowo wcielonych rekrutów weszła w skład 3. kompanii, której dowódcą był piszący te słowa. Oprócz naszej, były jeszcze dwie kompanie starszego rocznika, tworzące razem Szkołę Chorążych, funkcjonującą w ramach Technicznej Szkoły Wojsk Lotniczych (TSWL). Kompania dzieliła się na 3 plutony (grupy szkoleniowe) – każdy o innej specjalności. „Dżonson” otrzymał przydział do 1. plutonu: „Eksploracja śmigłowców Mi-2”.

Uchodził za skrytego w sobie dziwaka. Już na początku zameldował się u szefa kompanii z prośbą o przydzielenie mu świetlicy... do sprzątania. Postawił przy tym warunek, że chce sprzątać sam, choć z reguły czyniła to dziesięcioosobowa drużyna. Wiadomo, że każdy zuch pracuje za dwóch, ale nie za dziesięciu! Skąd więc ta determinacja? Okazało się, że to nie z chęci przodowania w pracy, ale z powodu radia – skrzynkowej Unitry Diory typu „Beskid”.

Podczas sprzątania „rejonów” zjawiał się punktualnie w świetlicy, nakładał filcowe papucie na kamasze i... włączał „Trójkę”. Z głośnika leciały najnowsze kawałki, a on zaczynał swój taniec. Z każdym ruchem jego nóg podłoga nabierała połysku, a on wpadał w trans, zatraczał się w tym dziwnym tańcu, pucując płytki. Nawet w czasie wolnym starał się wypełniać swe powinności. Hałaśliwym przestawianiem stołów „wypraszał” wszyst-

kich ze świetlicy i „ruszał w tany”. Świetlica stała się teraz jego drugim domem.

Z pierwszego urlopu wrócił z gitarą. Zdeponował ją w szatni i tu urządził swoje muzyczne atelier. A gdy kompanijny gwar wytrącał go z twórczego uniesienia, chował się w „kabinie studyjnej” z dwóch płaszczy poczynionej. Coś tam grał i grał, ale mało kto pojmował, o co mu w tym graniu chodziło. Tylko koledzy z sali uważali, że zna się na muzyce i że ma duszę artysty.

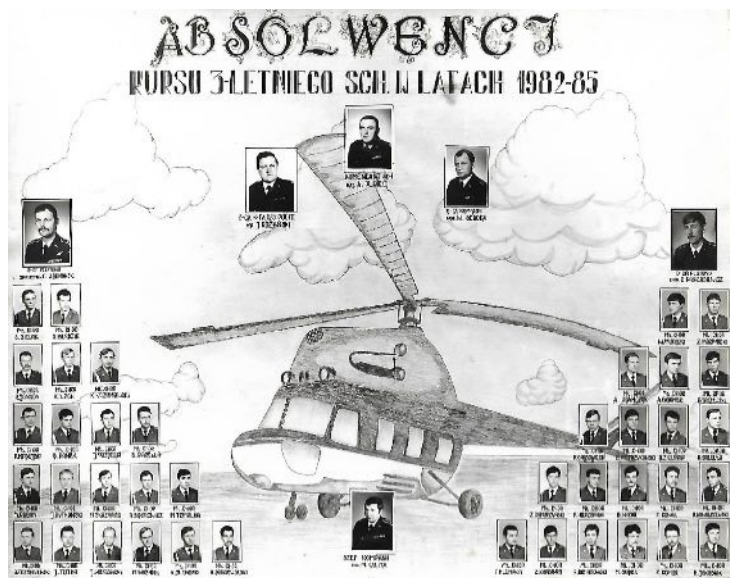
A „Dżonson” – choć ciągle z głową w chmurach – nie zasypiał gruszek w popiele.

W nauce wprawdzie nie przodował, ale wyniki – nawet z przedmiotów ogólnokształcących – osiągał dobre. Był wysportowanym i wytrzymałym fizycznie młodzieńcem, radził sobie na poligonie i strzelnicy. Mimo swych kaprysów i dziwactw, a może dzięki nim, miał wśród kolegów jakiś niepojęty mir, poważanie.

Z uroków żołnierskiego życia korzystał raczej niechętnie, świata nie widząc poza gitarą. Poświęcał jej cały swój czas, każdą wolną chwilę. Pełniąc służbę, potrafił przez noc oka nie zmrużyć, tak zapamiętałe ćwiczył gamy – nie znając nut! Pod koniec drugiego roku kompania otrzymała „na stan” instrumenty muzyczne: perkusję, dwie gitary i akordeon. Po naradzie grajków, na kierownika zespołu wybrano „Dżonsona”. Będąc przy tym obecny, zasugerowałem, aby w repertuarze uwzględnić parę piosenek turystycznych. Chodziło mi głównie o „hymn” Roztocza śpiewany przy każdym ognisku:

Pójdę nad Tanew, głęboką nocą
Tanew, co skradła księżycu blask
Gdzie na dnie w wodzie, jasno migoce
Ta najszcześniejsza ze wszystkich gwiazd...

Wszyscy przyklasnęli, tylko kierownik łypał podejrzliwie oczami. Przez trzy tygodnie miałem



nadzieję... Pierwsza próba zespołu – a tu nic! Po dwóch tygodniach – to samo. Podczas trzeciego „wysłuchania” nie wytrzymał perkusista: – *Obywatele poruczniku, my nie wiemy, co „Dżonson” chce grać!*

– *Bo tego, co wy chcecie, nie da się zagrać!* – stwierdził autorytatywnie.

– *A może z ciebie taki muzykant, jak z koziej dudy trąba!* – wypaliłem poirytowany.

– *Tak jest!* – odburknął i... złożył dymisję.

Ale zespół się nie rozpadł. Wprawdzie o Tanwi nie zagrał, ale będąc już pod skrzydłami klubu żołnierskiego, miał nawet debiut na jakimś weselu. A „Dżonson”? Chyba przyjął to z ulgą, bo już do końca grał tylko sobie a muzom. W sierpniu 1985 roku, po trzech latach nauki, uzyskał maturę, tytuł technika, stopień młodszego chorążego i powołanie do służby zawodowej w lotnictwie. Otrzymał przydział do 37. Pułku Śmigłowców Transportowych w Leżnicy Wielkiej koło Łęczycy.

Po przeszkoleniu objął stanowisko technika śmigłowca Mi-6 w pierwszej eskadrze lotniczej. Ale już było wiadomo, że z tej maki chleba nie będzie. Wszystko mu grało – oprócz silnika. Już nie w głowie mu były zawitości aerodynamiki, lecz *angelologia i dal*, on już widział *orta cień* – patrząc na... helikopter. Coraz częściej wyjeżdżał do Łodzi, gdzie znalazł bratnie dusze i stworzył wreszcie swój wy-

marzony zespół¹. Jeszcze się szarpał, chcąc pogodzić wodę z ogniem, ale u progu wielkich przemian społeczno-politycznych, zrezygnował z wojska. W roku 1989 zaistniał w show-biznesie, a rok później był już znanym artystą estradowym. Wiszące na korytarzu kompanii stare tableau absolwentów przyciągało uwagę nowych kadetów: czy to „ten Dżonson”? – pytali...

Od trzydziestu z górą lat należy do najbardziej rozpoznawalnych muzyków rockowych. Śpiewa, pisze teksty, komponuje – nie tylko dla siebie. Jego niezwykle fenomen – fenomen muzycznego samouka sprawił, że czołowi artyści polskiej estrady (łącznie z Marylą Rodowicz) zaczęli zabiegać o jego „względy”. Nagród i wyróżnień, jakie otrzymał on sam i jego zespół, nie sposób tutaj wymienić. W roku 2010 Telewizja Polska nakręciła o nim film dokumentalny. A propos filmu – „Dżonson” radzi sobie nawet z muzyką do filmów..., choć „Tanwi” nie dał rady! Mimo to jest artystą, że czapki z głów! A słowa wypowiedziane niegdyś w złości – odszczekuję. Sorry Robert, sorry...

Waldemar Seroka

¹ Wg „Dżonsona” nazwa zespołu pochodzi od rasy kota – kota poniekąd dziwnego, bo bez ogona. Niczego nie sugerując, chcę wyjaśnić nieobeznanym z subkulturą żołnierską, że kotem lub ogonem nazywano niegdyś żołnierza młodego służbą, rekruta...

Mieczysław Szmit



xxx

mojej żonie
i innym kobietom

łabędź
płynie
odznaczony słońcem i wiatrem
motyl i wiele
oddać za siebie
w wielu niebach
radość
tulona i walcząca
krok w krok
pochlōnięta
wyrzucona
po drugiej stronie lustra
nowa królowa
niech ż...?
ona nie umarła
skradają się inne
przezną
jest tylko jedna

xxx

na kolorowe usta
siadł
niebieskopióry
gotowy do odlotu
pije
słodycz
malowana uśmiechem
nabrzmiła
światłem słońca
wybuchniesz
uniesiona
nad swój obraz
o świcie

xxx

od podłości wprost
przez szare niebo
niebieskie ptaki
śpiewające dusze pokręcone
zielone zarośnięte drzewa
owocami moich oczu myślę
na spotkaniu z Cynceronami
odkładam na później jękanie
ja jak Klaudiusz

xxx

płynę po rzece
falą powracam czysty
jestem
śladem mojego ciała
idzie mały człowiek
w rozszczepionym atomie
błyszczący
szczytuje do bólu
zaczerwieniony
bliskim portem
powraca
okręt pod żaglami



rys. Urszula Gierszon

Marian Rybczyński

Z cyklu „Dęblińskie przypadki”



Pierwszy lot

To nie był jednak koniec „sprawiedliwości wojskowej”. „Papa” Samół zarządził kipisz w szatni i tym sposobem, nie dość, że pozbyłem się cywilnych ciuchów, to jeszcze zostały mi zarekwirowane „szykowne, 23 cm” spodnie do munduru. Dobrze, że moje „przeznaczenie” było wychowane na wzorcach wojskowych i na spodnie 19 cm nie zwracało uwagi. Nasz wódz przy okazji sprawdził też tzw. ogólnowojskowe porządki. Tutaj znowu afera. Boguś Śmiech, wspomniałem już o nim przy okazji zamiany aresztantów, ma chłopak pomysły. Pamiętam jeszcze w Dęblinie, przez pewien czas prosił służbę dyżurną o wcześniejsze budzenie, godzinę przed pobudką. Wszyscy byli zdziwieni. Jak to, snu każdemu cały czas brakowało i cenna była każda minuta, a ten godzinę wcześniej? Tym bardziej, że kiedy służbowy go budził, Boguś sprawdzał, która godzina, a następnie z ukontentowaniem przekręcał się na drugi bok i zasypiał.

– Po jaką cholere każesz się budzić godzinę wcześniej, skoro i tak znowu idziesz spać? – ktoś go w końcu zapytał.

– Widzisz – odpowiedział Boguś – jak po obudzeniu zobaczę, że mam jeszcze godzinę spania, to bardzo mi się humor poprawia.

Wracając do Tomaszowa. Bogdan wkleił sobie na wewnętrzną stronę drzwiczek szafki stojącej przy łóżku, zdjęcie komendanta szkoły. Komendant na zdjęciu witał się z kimś z wyciągniętą ręką. Ponieważ ręka wychodziła poza drzwiczki, uciął ją, aby nie wystawała. Codziennie wieczorem, kiedy szliśmy spać, Bogdan stawał na baczność przed zdjęciem generała i wygłaszał formułkę:

– Panie generale, melduję szkołę do capstrzyku. Po czym z trzaskiem zamykał szafkę i kładł się do łóżka. Rytuał ten powtarzał się co wieczór i jakoś nikogo nie dziwił, bo Bogdan miał różne, ekstrawaganckie pomysły.

„Papa” Samół natknął się na owe zdjęcie przy okazji sprawdzania porządków i narobił raba-

nu. Poszło o tę uciętą rękę i na próżno Bogdan tłumaczył mu, że generał to jego idol, a ponieważ miał tylko to zdjęcie, musiał, niestety, z wielkim żalem, rękę generałowi uciąć. W żaden sposób nie trafiało to do wojskowego umysłu „Papy”, że można się dopuścić zbezczeszczenia generała i na fali niedawnych wydarzeń pchor. Śmiech został oskarżony o działalność wywrotową i przykładowie ukarany. Były to na szczęście ostatnie pomruki minionej burzy i życie powoli zaczynało wracać do normy.

Jedziemy z „Bacą” na eliminacje do Radomia, ja w roli flecisty, a są to eliminacje do Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu, na szczelbu WOSL, które wygrywamy w cuglach. Tak sobie myślę – ja i festiwal piosenki żołnierskiej – jakiś matrix. Po oficjalnym konkursie spotkali się wszyscy uczestnicy i razem, tak spontanicznie sobie pomuzykowaliśmy. Lubię takie klimaty, czy ja na pewno nadaję się do wojska?

Na szczęście jest jeszcze latanie. A to latanie zbliża się powoli, bardzo powoli, ale jednak się zbliża. Po powrocie z Radomia dołączamy do reszty, która już zaczęła naziemne przygotowania do lotów. Na szczęście przerobiliśmy już raz to wszystko na jesieni. Znowu z rozdziawionymi gębami słuchamy „Saakaszwilego” jak nam „upuwia” jak tyn samolot trza trzymać coby un w kartofle ni ucił. Uwielbiam te jego wykłady. Spotykamy się też w końcu na dłużej z naszymi instruktorami. Por. Waldek „Waldini” Mikołajczyk nazywa nas „gacopyżami”. Cholera wie, co to znaczy, ale na wszelki wypadek nie pytam.

– Status oficera zszedł na psy – mówi „Waldini”, w charakterystyczny sposób wysuwając i cofając podbródek, kiwając przy tym głową.

– Jak mój dziadek, przedwojenny oficer kawalerii siedział na pomniku konia i okładał go szablą, to policmajster biegał dookoła i salutując prosił pana rotmistrza, żeby jednak z tego konia zszedł. A dzisiaj? Pierwszy lepszy milicjant przywali ci pałą, nie zważając na stopień. Nieprawdaż? – zwrócił się do mnie, nawiązując chyba do moich lubelskich przewag. Cóż, nasze lubelsko-sylwestrowe wyczyny były tajemnicą poliszynela.

– Ale mnie nie spałowali – zaprzeczyłem.

– No, popatrzcie – „Waldini” znów pokiwał głową, nie zapominając o brodzie. – To jak nie nasza milicja.

Po pewnym czasie zauważyliśmy, że każdy z nas ma ten sam odruch. Cóż – instruktor. Nie dość, że zaskakiwał nas niesamowitą wiedzą z każdej dziedziny, to jeszcze okazał się człowiekiem renesansu – grał na kilku instrumentach i był miłośnikiem teatru. Miał ogromną wiedzę ogólną i świetnie orientował się w literaturze. Przestało mnie to dziwić, kiedy któregoś dnia zaprosił nas do siebie. Oprócz kilku skromnych mebli, całe ściany zajmowały półki z książkami. Był człowiekiem nietuzinkowym, a wojsko takich nie lubi, przełożeni tym bardziej, więc generalnie cały czas miał z tą instytucją pod górę. Stary jego numer, który przyniósł mu niewątpliwą sławę i złą wojskową reputację, to odrąbanie na balkonie, na puzonie, o 12 w nocy, hejnału mariackiego. Taki był „Waldini”, a my go po prostu kochaliśmy. Całe dnie spędzamy albo w oddziale szkolenia, albo na lotnisku. Nauka, nauka i jeszcze raz nauka. Powoli wszystko zaczyna się układać w odpowiednich szufladkach. Śmiesz mnie trochę trening z podziału uwagi w poszczególnych fazach lotu. Trzeba na pamięć recytować kolejność obserwowania przyrządów. W kółko musimy powtarzać: na wznoszeniu – sztuczny horyzont – prędkość, sztuczny – wariometr, sztuczny – kurs, sztuczny – wysokość, sztuczny – przyrządy kontroli pracy silnika... i tak we wszystkich fazach lotu. Na nasze pytanie po cholerę to wszystko? Waldini odpowiada:

– Żeby wam się wzrok nie zatrzymywał na jednym przyrządzie tylko chodził kolejno po wszystkich. Z czasem pilot widzi od razu całą tablicę przyrządów, ale żeby tak się stało, teraz musicie powtarzać, powtarzać, powtarzać i jeszcze raz powtarzać. – Instruktor mówi – dla nas rzecz święta.

Uczymy się rysować z pamięci mapę rejonu w promieniu 100 km. Też trzeba to powtarzać, ile tylko się da, aby szczegóły wbiły się w pamięć. To na wypadek, gdyby coś z orientacją geograficzną w głowie się poplątało, w miarę szybko ustalić swoje położenie. Wbijamy w pamięć położenie stref pilotażu i ich punkty charakterystyczne, zasady odejścia do stref, jak i zasady wejścia w krąg nadlotniskowy przy powrocie z nich. Komendy radiowe, zasady prowadzenia łączności i przeznaczenie poszczególnych kanałów radiowych. Powtarzaliśmy to aż do znudzenia. W końcu wyznaczona zostaje data rozpoczęcia lotów – 21.04.1977. Każdy

z nas ma zaplanowane po dwa loty – oblot rejonu lotów i następnie strefę zapoznawczą. Pobudkę mamy o godz. 4.30, ale z wrażenia budzę się już o 4.00. Idziemy na śniadanie, a potem na lotnisko. Pogoda jest niezła, nad lotniskiem bezchmurnie, tylko od strony zachodniej pełne pokrycie przez chmury altocumulus o podstawie 3500 m. „Papa” z „Waldinim” polecieli na oblot pogody, a po powrocie powyglądali się trochę nad lotniskiem. Potem była zbiórka, kierownik lotów, którym był dzisiaj dowódca eskadry, udzielił ostatnich wskazówek i udaliśmy się do gabinetu lekarskiego na badania. Standard: ciśnienie, tętno i zwyczajowe pytanie o samopoczucie. Pierwszy leciał Krzysiek „Ichi” Geldner. Kiedy siadał do kabiny, widać było, że z emocji ręce mu się trochę trzęsły. Pomagałem mu się zapiąć. Wystartowali o 7.30, a po półgodzinie byli z powrotem. Kiedy zakołowali, okazało się, że torba foliowa była w użyciu. Nic w tym dziwnego – człowiek do latania stworzony nie jest i ludzie różnie z początku reagują. Krzysiek, wysiadając z kabiny, z tej emocji wyciągnął zawleczkę zabezpieczającą ze spadochronu i trzeba było go odnieść do spadochroniarni. Podejrzewałem, że u mnie też woreczek będzie w robocie, latałem wcześniej na szybowcach i na początku sezonu, kiedy organizm jeszcze nieprzyzwyczajony, istniała taka możliwość. Byłem następny w kolejce i również pełen emocji, zająłem miejsce w kabine. Po uruchomieniu silnika, zrobieniu skróconej próby silnika, zamknęliśmyabinę i rozpoczęliśmy kołowanie. Zajęliśmy pas i po uzyskaniu zgody, rozpoczęliśmy start. Ależ to szybko się działo! Nie byłem przyzwyczajony do takich prędkości. Głupie stwierdzenie – gdzie niby miałbym się przyzwyczaić? I pomyśleć, że latając później na Mig-21, traktowało się „Iskrę” jak turystyczny samolot. „Waldini” pozwala mi sterować, trzymając oczywiście również stery.

– Latałeś, gacopyżu, na szybowcach, to powoduj – zapowiedział.

140 km/h, podnoszę przednie kółko i przy ok. 200 km/h samolot gładko oddziela się od pasa. Chowam podwozie, na 150 m klapy i po redukcji mocy, wykonuję zakręt, zgłaszając jednocześnie odejście na trasę. Wyrównuję na 1500 m i wreszcie mam czas, aby spojrzeć na ziemię. Lecimy z prędkością 420 km/h, kierując się w stronę Za-

lewu Sulejowskiego, nad którym leży strefa nr 1. „Waldini” pokazuje mi charakterystyczny kwadrat w lesie i miejscowość Koło, która jest środkiem strefy. Potem zmieniamy kurs na północ i lecimy w kierunku strefy nr 2. Widać charakterystyczne wygięcie torów w miejscowości Będków. Potem przez Domaniewice nad Pilicą (strefa 4) i Opoczno (strefa 5), wracamy w stronę lotniska, gdzie na póln.-wsch. od lotniska nad miejscowością Żelechlinek, leży strefa nr 3. Po drodze dolatujemy do strefy zachmurzenia, które jest nad nami i „Waldini” pyta:

- Byłeś nad chmurami?
- Nie – odpowiadam zgodnie z prawdą.
- No to zaraz będziesz. Dodaje obrotów

i podnosi nos samolotu. Chmury zbliżają się szybko i za chwilę ogarnia nas biała wata. Nie jesteśmy długo w tej nicości, bo altocumulus nie jest gruby, przemykają ostatnie kłaki i wyskakujemy na otwartą przestrzeń. Widok zapiera mi dech w piersiach – co za fantastyczny obraz!!! Biała śnieżna równina pod nami, po której wędruje świetlistotęczowy krąg, cień naszego samolotu, a u góry intensywnie błękitne niebo przechodzące w ciemnoniebieską barwę na horyzoncie. Robimy parę zakrętów, schodzimy tuż nad chmury i pędzimy tuż nad białą pierzyną. Teraz dopiero widać naszą prędkość. W pewnym momencie pokrywa chmur się kończy i znów widać ziemię w dole. „Waldini” pokazuje mi jeszcze strefę nr 3 i na szybkim zniżaniu wchodzimy w krąg i lądujemy. Teraz pilotuje instruktor, a ja tylko trzymam stery, starając się wyczuć jego ruchy. Zauważam, o dziwo, że praktyka z szybowców bardzo się przydaje. Tutaj ruchy sterów są jednak o wiele mniejsze i delikatniejsze. O dziwo, żadne sensacje mnie nie dopadły, co mnie bardzo ucieszyło. Po 1,5 godz. poleciałem z dowódcą klucza kpt. Kaczorem, na strefę zapoznawczą. Tutaj już była pełna akrobacja i w pełni poczułem siłę przeciążeń w poszczególnych figurach. Uczucie to było mi już znane z szybowców, ale tutaj skala i czas trwania były o wiele większe i dłuższe. Pod koniec strefy zaczął mi też dawać o sobie żołądek, ale wytrzymałem dzielnie do końca i dopiero na dobiegu pozbyłem się do woreczka drugiego śniadania. Szybko, na szczęście, przyszedłem do siebie i obiad mogłem już normalnie zjeść. Okazało się, że takich jak ja w eskadrze jeszcze pięciu. Po

lotach rozpoczęło się dzielenie wrażeniami, każdy miał coś do opowiedzenia. Jeden miał problem z kołowaniem, innemu pasy się rozpięły. Ktoś inny, będąc już nad lotniskiem, na pytanie instruktora, gdzie ono jest, szukał go wszędzie, tylko nie pod sobą. Innym problemem była korespondencja radiowa. Każdy z nas otrzymał indywidualny indeks składający się z pięciu cyfr, z których nad własnym lotniskiem, używało się trzech ostatnich. Ja byłem np. 00752. Jeden z kolegów chyba z wrażenia zapomniał o tym i na pytanie kierownika lotów:

– Kto przed pasem? – zgodnie z prawdą odpowiedział – ...podchorąży Kudyba.

Nie muszę chyba dodawać, jaka była reakcja kierownika lotów. Na tych opowieściach niezwykłych zeszło nam do kolacji i o godz. 20 towarzystwo, po tym dniu pełnym wrażeń, jak jeden mąż poszło spać.

Naprawdę samodzielny lot

Pogoda generalnie dopisywała, więc i latanie było dość intensywne. Piszę „dość”, ponieważ lataliśmy na 3 eskadry i jak się później, na IV roku okazało, był to system optymalny. Kiedy np. w poniedziałek lataliśmy na pierwszą zmianę – 6.00-12.00, to we wtorek 12.00-18.00, natomiast środa była dniem przygotowania, różnych zajęć teoretycznych, zajęć sportowych lub później, w miesiącach letnich, czynnego wypoczynku nad wodą. W końcu pod bokiem była Spała z rzeką Pilicą czy Zalew Sulejowski. System ten powodował, że nie byliśmy ani my, ani instruktorzy, przemęczeni. Doceniliśmy to dopiero na IV roku, kiedy latanie było w systemie dwueskadrowym i na dodatek cykl był dwutygodniowy. W wojsku, jak wiadomo wszystko opiera się na rozkazach, więc i spało się też na rozkaz. Ponieważ pobudka była o godz. 4.00, a podchorąży musiał przed lotami mieć zapewnione 8 godzin snu, więc mieliśmy na rozkaz zasypiać o godz. 20.00. Fajnie, tylko jak tu spać, kiedy w gołe okna świeciło słońce, a nieopodal była droga na działki, którą bardzo często, jakby na złość, przechadzały się dziewczyny z pobliskiego osiedla. A wiadomo, młoda krew nie woda. Zgłosiliśmy problem świecącego słońca i możliwości powieszenia jakichś zasłon w oknach, na co „Papa” odpowiedział:

– Powiadam, regulamin wewnętrzny nie przewiduje jakichkolwiek zasłon w izbie żołnierskiej.

– A czy regulamin wewnętrzny mówi coś o lataniu i wypoczynku przed nim? – wypalił któryś.

– Powiadam, nie dyskutować – dowódca eskadry zakończył dyskusję.

Temat pozostał nierozwiązany, a nasz wódz od czasu do czasu robił nam naloty i sprawdzał, czy o 20.00 na pewno jesteśmy w łóżkach. Nie muszę dodawać, że przyłapany delikwent następnego dnia był odsuwany od lotów.

Robimy kolejno po 3 strefy na prosty pilotaż. W sumie to nic takiego, ale dla nas jest to przeżycie. Przyzwyczajamy się do działających przeciążeń i to zarówno dodatnich jak i ujemnych. Ciężko jest utrzymać samolot w poziomie, kiedy wykonuje się zakręt o 360 stopni, z przechyleniem 45 stopni. Po prawidłowo wykonanym zakręcie powinno się wejść we własne strugi, czego oznaką są wstrząsy samolotu. Instruktorowi udaje się to w każdym locie, mnie nie za bardzo, chociaż w trzecim locie przy wykonywaniu ostatniego zakrętu czuję te charakterystyczne wstrząsy, co napędza mnie niewymownym uczuciem dumy. Czekam na jakieś słowa uznania ze strony „Waldiniego”.

– Przypadek, udało ci się – to wszystko, co usłyszałem. Nie był skory do pochwał ten nasz instruktor.

– Nie jesteś dziewczęcą z pięknym warkoczem, żebym ci tu komplementy prawił – dodaje jeszcze.

– No tak – przyznaję mu rację. – Dziewczę z pięknym warkoczem to ja na pewno nie jestem.

Zaczyna się latanie po kręgu... Istna harowa. Jeszcze człowiek dobrze nie zdąży wystartować i wszystkiego poskładać do kupy, a tu już podchodzi pod skrzydło stadion w Spale, jeden z tzw. mebli, czyli charakterystycznych obiektów na ziemi. Tuż przedtem należy wypuścić podwozie i poprosić o zezwolenie na lądowanie. A więc obroty, prędkość, zakręt w kierunku tartaku w Konewce i rozpoczęcie zniżania z wypuszczeniem klap startowych i redukcją prędkości z 300 km/h do 240 km/h. Powoli podchodzi oś pasa, na którą trzeba wyprowadzić z czwartego zakrętu. Tak trzeba to robić, aby być na wysokości około 300 m i dalej po wypuszczeniu

klap pełnych i zmniejszeniu prędkości do 200 km/h rozpocząć zniżanie do punktu wyrównania, który wypada tuż przed pasem na wysokości około 5 m. Tutaj należy prawidłowo ocenić tę wysokość i wraz ze zmniejszaniem obrotów, zmniejszać stopniowo opadanie, aby w końcu dotknąć pasa. Łatwiej powiedzieć niż zrobić. Ciągnę tę „Iskrę” w tę i we w tę, a to bydlę w ogóle nie chce mnie słuchać. Raz wyrównuję za wysoko raz za nisko i jakoś ni jak nie mogę utrafić w ten właściwy profil. „Waldini” swoim zwyczajem nic nie mówi, że ani dobrze, ani źle. Taka już jego uroda, zauważyłem.

– Uważaj, gacopyżu, co robisz – krzyczy, łapiąc w ostatniej chwili za stery, kiedy usilnie chcę nas obydwo zabić. Na szczęście nie dzieje to się zbyt często, a i koledzy, jak zauważyłem, mają podobne, o ile nie większe problemy. Jeden np. zamiast wyprowadzić po trzecim zakręcie na kierunek prostopadły do pasa, kontynuował dalej zakręt. Kiedy zakręcili już prawie o 180 stopni, zdziwiony instruktor zapytał czemu nie wyprowadził tylko dalej kontynuując zakręt, ten zadowolony odpowiedział.

– Panie instruktorze, tak mi się pięknie parametry zakrętu trzymają, że postanowiłem chwilę potrenować.

Jakoś nie trafiło mu do głowy, że za nim na kręgu są następne samoloty i konsekwencje jego „treningu” mogą być naprawdę opłakane. Nawiasem mówiąc, nie ukończył on szkolenia, a i później, kiedy zrezygnował z WOSL-u, już w aeroklubie dał się poznać z tego, że po utracie orientacji geograficznej, wylądował i zapytał o drogę. Rzecz może by się i nie wydała, ale podczas startu rozbił samolot i sprawa ujrzała światło dzienne.

Dni mijają za dniami. W soboty robimy jakieś spotkania w plenerze, z gitarą i śpiewami, niedaleko w lesie jest niewielkie jeziorko, a okazuje się, że z damskim towarzystwem też nie jest tak źle, jak z początku to wyglądało. Jeżdżę po kręgu niestrudzenie, ich liczba przekracza już 50 i powoli zaczynam zauważać, że to ja powoduję samolotem, a nie samolot mną. „Waldini” swoim zwyczajem milczy, a podczas lotu słyszę tylko jego przytupywanie. Patrzę na radiokompas... ach, częstotliwość nieustawiona na dalszą radiostację prowadzącą „Portera” (to supertajny kryptonim naszego lotniska), tylko na Warszawę 1. Wciskam

przycisk telefonu pokładowego i w uszy uderza mnie wrzask podochoconego instruktora, który podśpiewuje do aktualnie nadawanej piosenki, przytupując ochoczo do taktu nogami, aż się niesie po samolocie. W tym momencie wrzask się urywa, „Waldini” zauważył, że go podsłuchuję i słyszę cierpką uwagę:

– Radia, dzwońcu pilnuj!

Pod koniec maja pan instruktor robi się dziwnie marudny – goni za każdy kilometr odchyłki w prędkości, każdy metr w wysokości, po prostu żyć się nie da. Po kilku dniach, oglądając planową tabelę lotów, widzę, że mam zaplanowany lot na korkociąg. Wszyscy wiemy, że wylot samodzielny poprzedza strefa na naukę wyprowadzania z korkociągu. Czyżby zbliżało się coś, o czym nie wiem?

Wsiadam trochę z duszą na ramieniu na ten lot, wyekwipowany oczywiście w dogłębną wiedzę teoretyczną, wielokrotnie sprawdzoną, jak należy z korkociągu samolot wyprowadzić. Po pierwsze nie należy do korkociągu dopuścić, a jeżeli już się to zdarzy, należy z niego wyprowadzić, tylko trzeba to potrafić. Podczas lotu na korkociągi nie tankuje się zbiorników skrzydłowych, aby zmniejszyć do minimum momenty bezwładności. Jedziemy ostro do góry i na pięciu tysiącach metrów, dwa tysiące wyżej niż podczas normalnej strefy na akrobację, wyrównuję samolot. Zmniejszam obroty do minimum i podnoszę nos samolotu. Prędkość powoli zbliża się do prędkości 190 km/h, która jest prędkością przeciągnięcia i wtedy wciskam lewy pedał steru kierunku. Samolot bez żadnego ostrzegawczego drgania, zamiata ogonem i wykręca szybką beczkę, która jest pierwszą zwiłką korkociągu. Następnie szybko opuszcza nos wchodząc w drugą zwiłkę. Zgodnie z programem wyprowadzenie ma nastąpić po pierwszej zwiłce. Wciskam więc prawą nogę zatrzymując obrót i przesuwam drążek w położenie neutralne. Samolot zaprzestaje obrotu i jeszcze bardziej pochyla nos, co oznacza, że przechodzi na właściwe kąty natarcia. Teraz tylko rozpędzić i immelmanem wyjść do góry. Powtarzamy to dwa czy trzy razy, a w ostatnim korkociągu instruktor pokazuje jak zachowuje się samolot w drugiej i trzeciej zwiłce. Zauważyłem, że utrata wysokości w następnych zwiłkach jest już znacząca. Na pożegnanie jeszcze parę beczek i wraca-

my do domu. Następnego dnia nie latamy, mamy przygotowanie. Pod koniec zajęć dowiaduję się, że następnego dnia przeznaczony jestem do wylotu samodzielnego jako pierwszy w eskadrze i drugi w pułku. Przed nami lata I eskadra i tam też ktoś ma wylecieć samodzielnie. Mój instruktor chodzi dumny jak paw. Przychodzi 1 czerwca. Pogoda jak marzenie. Na początek robię dwa kręgi z dowódcą klucza, który ocenia, że można mnie przedstawić do egzaminu, który mam mieć z „Papą”. Wsiadam z lekka podminowany, ale, jak już wcześniej mówiłem, w samolocie to zupełnie inny człowiek.

– Maryś (no nie... o to to bym go w życiu nie podejrzewał, że tak się będzie do mnie zwracał), rób wszystko tak jakby mnie tu nie było. Na pewno potrafisz.

– Jakie to życie jest przewrotne – pomyślałem sobie – jeszcze niedawno machał mi przed nosem czerwonym regulaminem, a teraz prawie jego pupil jestem.

Robię wszystko tak jak zwykle i jakoś mi to idzie. Robimy dwa loty, z których generalnie zadowolony nie jestem, ale „Papa” ocenia, że nie powinienem się zabić i daje mi błogosławieństwo na samodzielny wylot. W locie samodzielnym wszystko idzie jak z płatka i aż sam nie mogę uwierzyć, że w drugiej kabinie są tylko spięte, dla bezpieczeństwa, pasy. Moje lądowania nie doprowadzają do zawału kierownika lotów i po drugim kręgu zakotłowuję na stoisko, gdzie zebrał się spory tłumek. Jest dowódca pułku wraz z całym naczałstwem, fotograf i oczywiście wszyscy moi koledzy. Hmm, robię za bohatera małego spektaklu i nie powiem, że nie jestem z tego dumny. Gramolę się z kabiny i idę zameldować się do dowódcy eskadry po locie samodzielnym. Dostaję tradycyjnego kopniaka, to samo robi dowódca pułku, przyglądając mi się trochę podejrzliwie.

– Czy to nie wy, podchorąży mieliście kiedyś taką wspaniałą czapkę, kiedy byliście na służbie po skróconym urlopie? – pada pytanie.

– Tak jest – odpowiadam (ma pamięć, nie ma co).

– To widzę, że oprócz innych „zdolności”, latać też potraficie. Może i coś z was wyrośnie – dodaje życzliwie.

Na koniec gratulacje składa mi instruktor, a następnie każe mi się odwrócić i pochylić.

Za chwilę słyszę świst i na moje dupsko spada piekielne uderzenie żołnierskiego pasa. Tradycji stało się zadość, tylko żeby aż od razu pasem jakby nie można było normalnie, po ludzku, wymierzyć mi kopniaka?

– Żebyś na zawsze zapamiętał – wyjaśnia „Waldini”.

Pocieszeniem jest fakt, że teraz ja, jako latający już samodzielnie, będę kopał swoich nowo laszowanych kolegów. Zwyczaj lania lub kopania w dupsko po laszowaniu, czyli samodzielnym wylocie, był stary jak samo lotnictwo. Rodzaj egzekucji był różny – od bicia płożą szybowcową, łopatą śmigła, aż do zwykłego kopania. Przyjęło to się zwłaszcza na samolotach odrzutowych, w końcu ten samolot nie miał ani płoży, ani śmigła. Ja na szczęście miałem już tę ceremonię za sobą. Latałem samodzielnie!

Eskadowa codzienność

Przychodzi dzień, kiedy robię pierwszą samodzielną strefę na prosty pilotaż. Nie ma tam zbyt wielu skomplikowanych elementów. Rejon lotów znamy już na tyle dobrze, że nie sprawia żadnych problemów utrzymanie się w strefie, prowadzenie korespondencji i jest o wiele więcej czasu na rozglądanie się po ziemi. Zaraz obok nas, w odległości ok. 30 km jest inne lotnisko, w Nowym Mieście, gdzie jest również pułk szkolny WOSL i lata tam IV rok na „Lim-2”. Od czasu do czasu, będąc na oblocie pogody, przycinają nad naszym pasem i muszę powiedzieć, że robi to wrażenie. „Lim” jest dużo większy i szybszy od „Iskry”. W końcu był to kiedyś samolot bojowy. Nas też to czeka na IV roku, bo po Tomaszowie idzie się latać właśnie do tego pułku. Tyle, że w przyszłym roku pułk ten przechodzi do Białej Podlaskiej. Wolałbym do Dębłina, ale pułk dębliński będzie latał z kolei w Szymanach koło Szczytna, z powodu remontu pasa w Dęblinie. Ale to na razie daleka przyszłość, ta bliższa, to mam lecieć z „Papą” na oblot samolotu po wymianie silnika. No, no, czuję się wyróżniony. Ubieram spadochron i pakuję się do drugiej kabiny, a moim zadaniem będzie spisywanie parametrów pracy silnika na paru wysokościach: 10 000 m, 5000 m i 2000 m. Startujemy i zaczyna-

my ostre wznoszenie, osiągnięcie 10 000 m zajmie trochę czasu, to prawie pułap samolotu. Stopniowo ziemia staje się coraz dalsza, aż w końcu tracimy ją z oczu, wpadając nad szczelną pokrywę chmur. Wygląda to jak śnieżna pustynia ciągnąca się aż po horyzont. Z jej gładkiej powierzchni wystają gdzieniegdzie niewielkie kopuły wypiętrzonych congestusów. Niebo stopniowo ciemnieje, aż w końcu osiąga kolor mocno ciemnoniebieski, prawie przechodzący w granat. Ostre słońce na tym tle wygląda jak rozżarzona kula, której blask, mimo ciemnych okularów, mocno kłuje w oczy. Na horyzoncie widać wysoko wypiętrzone kolumny cumulonimbusów zbliżającego się frontu chłodnego. Fakt, meteo zapowiadało zmianę pogody, ale jak na razie żadna burza podczas dzisiejszych lotów nam nie grozi. Instalacja tlenowa pracuje bez zarzutu i czuję ożywczy strumień tlenu w masce. Na 10 000 m wyrównujemy i w zakręcie w stronę lotniska widzę ciągnącą się za nami smugę kondensacyjną. Zaczęliśmy „pisać”. Znowu pojawia się daleko w dole ziemia. Dziwne to uczucie, widząc ją tak daleko. Nigdy nie byłem jeszcze na takiej wysokości, no chyba, że w komorze niskich ciśnień. Ogarnia mnie jakieś dziwne uczucie osamotnienia. To uczucie w przyszłości zawsze będzie mi towarzyszyć przy lotach na dużych wysokościach. No, może nie zawsze – w samolotach pasażerskich nigdy takiego uczucia nie doświadczyłem. Pierwszy zapis parametrów i zjeżdżamy w dół i tak kolejno 5 tys. i ostatni raz na dwóch tysiącach. Kiedy skończyłem zapis i to potwierdziłem, „Papa” unosi nos samolotu nad horyzont, przewraca na plecy i rozpoczyna przewrót. Rozpędzamy się bardzo szybko, idąc pionowo w dół, a mi ziemia rośnie w oczach. Szkolnych stref nie zaczyna się na takiej wysokości. Wyciągamy na 800 m i rozpoczynamy jazdę w górę, idąc do pętli, a mnie przeciążenie wciska w fotel. Za chwilę widzę ziemię nad głową i znowu pędzimy w dół, domykając pętlę. „Papa” kończy komplet figur immelmanem i kieruje się w stronę lotniska. Przechodzimy nad pasem na kilku metrach na prędkości ponad 600 km/h, „dla sprawdzenia radiowysokościomierza” i potem na wysokości około 50 m nad Zalew Sulejowski „dla sprawdzenia łączności na małej wysokości”. Czeszemy zalew na kilku metrach od tamy, aż pod przeciwny koniec i po nawrocie z powrotem to

samo. Bardzo mi się takie latanie podoba. Przycinamy na paru metrach nad wodą, na wysokości masztów pływających tam żaglówek, na wszelki wypadek nie przelatując zbyt blisko nich. Gdybyśmy przeszli nad taką łajbą, efekt byłby murowany. Przed zaporą „Papa” wrywa do góry i komunikując się z lotniskiem (to pewnie to sprawdzenie łączności) prosi o wejście w krąg na małej wysokości. Lądujemy, a ja jestem pod wrażeniem. Może kiedyś przyjdzie czas, że też będę mógł tak polatać. Następnego dnia mamy dzień przygotowania i mimo, że śniadanie mamy dopiero o 7.30, pobudkę, jak zwykle wojsko – o 5.30 z całym, tym durnym wojskowym ceremoniałem, jak chociażby zaprawa poranna. Ostatnimi czasy nikt nas tym nie gnębił, więc raczej nie wszyscy wstawali jak regulamin stanowił. Tym razem też nie wstaliśmy, ale „Papa”, mając na uwadze nasze wojskowe „wychowanie” zrobił nam nalot, aby sprawdzić, czy „ów mikroelement w makrostrukturze jest utrzymywany w wysokim rytmie wychowawczym”. I cóż się okazało – że, niestety, nie jest. Co prawda „ów element” usłyszawszy głos dowódcy eskadry, jak jeden mąż wyskoczył z łóżek i wystartował do okien, opuszczając w popłochu izbę żołnierską. Przydało się przygotowanie gimnastyczne i chociaż pod oknami przez chwilę się zakotłowało kiedy kilku z nas wylądowało na poprzednikach, to jednak zanim „Papa” wszedł na salę, ostatni z nas kryli się już w otaczających budynek krzakach. Nieźle to musiało wyglądać, jako że wszyscy byliśmy w ogólnowojskowych, pasiastych pidżamkach. Kiedy pierwsza fala paniki minęła, zaczęły się narady, co dalej robić. Rada w radę ustaliliśmy, że trzeba, niestety, tą samą drogą wrócić. Krzaczkami, krzaczkami, chyłkiem, przygięci do ziemi, podeszliśmy prawie na palcach pod okno. Niestety, kiedy tylko pierwszy wspiął się na parapet, aby wrócić na salę, wpadł prosto w objęcia majora „Saakaszwilego”, który w międzyczasie dołączył do „Papy”. Kiedy wszystkich już nas wygarnęli i ustawili na środku sali, zaczął się „paternoster”, który w zasadzie ograniczył się do jednego:

– Powiadam, przepustki do odwołania, a dla treningu po przygotowaniu do lotów będzie powtórka pobudki i zaprawy. I wszystko ma być jak w regulaminach stoi.

No tak... przepustki do odwołania, to był już standard, ale powtórka pobudki??? Tego jeszcze nie grali. Kończymy przygotowanie, jemy obiad i wracamy na eskadrę, a wraz z nami, uśmiechając się dyskretnie, nasi instruktorzy. Tylko „Waldini” się nie kryje i głośno mówi, co na ten temat myśli. Żeby była pobudka, to najpierw trzeba położyć się do łóżek. Też nas bawi ta sytuacja i kiedy na wrzask podoficera dyżurnego:

– Poobudka!!! Poobudka!!! Wstaać!!!! – zrywamy się z łóżek, wszyscy jak jeden mąż pędzimy do łazienki.

– A uni, co za chulera, po co uni tam do łazienki tak pendzo – „Saakaszwili” głośno wyraża swoje zdziwienie i zwraca pytające spojrzenie na podoficera dyżurnego.

– Melduję, obywatelu majorze – podoficer staje na baczność – miało być jak w rzeczywistości, a przecież po przebudzeniu wojsko zawsze biegnie oddać moc.

Wśród instruktorów wybucha wesołość. Zostawiamy salę tak jak Bozia (czytaj: regulamin wojskowy) przykazała i udajemy się zwartym szykiem na zaprawę poranną. Okrążamy biegiem, utrzymując szyk, plac apelowy, z tym, że biegnąc, przybijamy co drugi krok, co stwarza efekt jadącego pociągu. Instruktorzy mają niezły ubaw, ale i my też. Brak przepustek wcale mnie nie zmartwił. Na osiedle wojskowe przepustka potrzebna nie była, a przecież tam mieszkała moja wybranka Barbara, dla której totalnie straciłem głowę. Właśnie do niej przyszedłem i nie minęło 15 minut jak przybiegł zdyszany „Balzak” Balcewicz.

– Ryba, na eskadrę, Samól cię wzywa – oznajmił zdyszany.

– A skąd on wie, że ja na osiedle poszedłem? Przecież nie było go jak wychodziłem – głośno myślałem, kiedy razem wracaliśmy na eskadrę.

– Powiadam, Rybczyński. Kto ci pozwolił iść na osiedle? – powitał mnie „Papa”, kiedy tylko przestąpiłem progę.

– Nikt mi nie zabraniał – wzruszyłem ramionami. – Myślałem, że na osiedle przepustka niepotrzebna, a uczyć się komendy nie było – dodałem drwiąco.

– Powiadam, zabraniam do odwołania – „Papa” z trzaskiem zamknął swoje słynne TEWO.

Zachodziłem w głowę skąd on wiedział, że poszedłem na osiedle. Oczywiście, ani mi głowie, aby zakazu przestrzegać. Za jakiś czas idę tam znowu i wtedy... eureka! ...już wiem skąd pan major ma oczy z tyłu głowy. Żona pana majora, słusznej tuszy i stąd małej mobilności, całymi dniami przesiadywała na balkonie i miała doskonały przegląd sytuacji na prawie połowę osiedla. Jej blok stał prostopadłe do bloku Basi i jak bym nie manewrował, musiałem się chociaż na 15 sekund pojawić w polu jej widzenia. Ponieważ, jak się później okazało, znała nas wszystkich z imienia, nazwiska, wyglądu i nie zdziwiłbym się zupełnie, gdyby i numery naszych butów nie były dla niej obce, rozpoznawała nas bez pudła. Porządek więc musiał być, więc zaraz był telefon do pana majora, a za chwilę biedny „Balzak” pędził na osiedle. Sam nie wiem jak to się działo, ale to właśnie na niego trafiło parę razy. Ja poza osiedle wychodzić nie musiałem, ale moi koledzy nie zaspali gruszek w popiele. O ile w tygodniu „mikroelement utrzymywał się w wysokim rytmie”, chociażby z prozaicznej przyczyny braku czasu, ale i nikomu w głowie to nie było, mając na uwadze latanie. Ale za to w soboty (wtedy w soboty również się pracowało) wieczorem towarzystwo nadrabiało zaległości. Ja wraz z Heńkiem Banaszakiem i Jackiem Ryncarzem obracaliśmy się w środowisku osiedlowym. Były wakacje i trochę płci pięknej ściągnęło ze studiów do rodzinnych domów, więc nie nudziliśmy się wcale. Koledzy natomiast ruszali czy to do Spały, czy pobliskiego Tomaszowa, a że fantazja w nich była wielka, to i skutki też różne bywały. Któregoś razu zadzwonił dyżurny z bramy, żeby ktoś przyszedł i zabrał naszego kolegę, bo coś na nogi zaniemógł. Okazało się, że był na zabawie w pobliskiej wiosce i tak się bratał z miejscowymi, że mu w nogi poszło. Ktoś litościwy zaprzągnął konia, wrzucił kolegę na wóz i dostarczył pod bramę jednostki. Następnego dnia delikwent nie bardzo kojarzył, gdzie był i co robił, a już fakt dostarczenia go wozem drabiniastym pod bramę wywołał jego najwyższe zdumienie.

Jest koniec lipca, a tu wybucha bomba. całej grupie wychodzi ważność badań lotniczo-legarskich. No cóż, organizacja i zarządzanie, czyli to z czego słynie wojsko. Cóż robić... jedziemy wszyscy do Dębina na badania.

kpt. Marian Rybczyński

Konkurs miłosnych westchnień

Do miłosnego pojedynku na poezję w szranki stanęło 268 uczestników. Jury przeczytało 717 wierszy. Na więcej miłości mieli odwagę dorośli, od których otrzymaliśmy 230 zgłoszeń, reszta prac pochodziła od młodzieży do 18 roku życia. To obfity plon XV edycji Konkursu Twórczości Miłosnej „Ja Cię kocham a Ty pisz!” im. Mariusza Kargula ogłoszonego w 2021 roku przez Krasnostawski Dom Kultury. Organizatorom należą się słowa uznania za to, że w trudnym czasie pandemii potrafili zachęcić wielu autorów pochodzących z różnych stron kraju do aktywnego udziału w konkursie, który ma przecież już swoją ugruntowaną tradycję we współczesnym życiu literackim.

Nadesłane teksty to utwory autorów różnych pokoleń i „praktyk” poetyckich. Jako członkowie jury mieliśmy satysfakcję czytania wierszy, które pozostają w pamięci, a to niewątpliwie jest jednym z ważniejszych kryteriów wartości utworów. Autorzy obdarowali nas różnorodną pod względem przekazu, emocji i – wbrew pozorom – tematyki poezją. Spotykaliśmy się z opisem miłości mężczyzny do kobiety, kobiety do mężczyzny, człowieka do psa, jak również kobiety do kobiety. Tego drugiego zestawu, mężczyzna-mężczyzna, osobiście nie zauważyłam.

Wszystkie wiersze nacechowane były czytelnymi emocjami pochodzącymi, jak mi się często wydawało, z osobistych przeżyć autorów. Czytaliśmy o miłości subtelnej, uzdrawiającej, miłości zostawiającej rany, miłości zmysłowej, miłości prostującej życiowe ścieżki, jak również o tęsknocie, żalu i bólu, jaki pozostawiła miłość niespełniona czy rozstanie. Jury nie było zgodne, ale jak to bywa – gdzie dwóch Polaków, tam trzy zdania. Praca ze słowem, to praca bardzo trudna, odpowiedzialna i wywołująca ogrom emocji, a co mówić dopiero, kiedy to trzeba ocenić! Wtedy tworzy się wulkan, tajfun i różne inne żywioły, które targają jurorami. Tak było i w tym przypadku, na szczęście w jury zasiadał jeden mężczyzna, który potrafił to wszystko jakoś załagodzić. Wszystko zakończyło się dobrze, choć pozostały rany i blizny. Cóż?! Jak to mówią: sztuka wymaga poświęceń.

Wszystkim uczestnikom składam serdeczne gratulacje za odwagę i chęć otworzenia się i poddania ocenie. To nie jest, wbrew pozorom, takie łatwe – napisać i już. Kiedy piszemy wiersze, odkrywamy przed innymi swoje wnętrza, pokazujemy emocje, opisujemy wydarzenia, uczucia, które nie zawsze są proste. Często wymagają od autora ekshibicjonizmu emocjonalnego. Dlatego raz jeszcze gratuluję wszystkim uczestnikom i życzę dalszych poszukiwań.

Na czym polega zasadnicza wartość konkursowych utworów? Myślę, że przede wszystkim na odwołaniu się do autentycznych źródeł poetyckiej inspiracji. Konkretnie, autentyczna sytuacja „wzięta z natury”, czytelne nawiązania do uczuć – to najważniejsze sprawy przesądzające o wartości nadesłanych na konkurs wierszy i uzasadniające przyznanie wybranym tekstom poszczególnych nagród i wyróżnień. Autentyczna poezja zawsze ujawniała to, co gra w duszy człowieka.

W konkursie, to co najciekawsze powstało z inspiracji przeżyć poetów. Były też wiersze bardzo daleko odbiegające od rzeczywistości, sięgające kosmosu, galaktyk i odwołań do twórczości innych autorów. Najczęściej przywoływana była słynąca z liryków miłosnych Halina Poświatowska.

Podchodzili Państwo do opisywanych sytuacji również bardzo zabawnie, z dystansem i humorem. Dawaliście w swoich utworach studium psychologiczne różnych sytuacji małżeńskich odbitych w krzywym zwierciadle. O dziwo, zaskakująco dobry w tym był jeden z wierszy z kategorii I.

Postanowiłam nie cytować żadnego z utworów, które nie zdobyły nagrody czy wyróżnienia, mając na uwadze jedno z zastrzeżeń kandydata, który nie życzył sobie prezentowania wiersza nienagrodzonego.

Gratulując organizatorom udanego konkursu, a Państwu nagród i wyróżnień, należy życzyć, aby wiersze inspirowane miłością przyczyniły się do szerokiego jej rozprzestrzeniania się w świecie, w którym zaczyna dominować zło, złość, zawiść i zazdrość.

Agnieszka Monika Polak

Laureaci XV Konkursu Twórczości Miłosnej „Ja Cię Kocham, a Ty pisz!” im. Mariusza Kargula 2022

W kategorii – dorośli:

- I miejsce – Piotr Zemanek (Bielsko-Biała),
- II miejsce – Katarzyna Justyna Zychła (Żary),
- III miejsce – Anna Błachucka (Małogoszcz).

Wyróżnienia:

Agnieszka Mędrzak-Sikora (Skoczów), Teresa Klimek Janota (Długoleka), Jakub Ptaszyński (Warszawa-Wesoła), Magdalena Dryl (Sanok).

W kategorii – młodzież:

- I miejsce – Kuba Bartczak (Gdańsk),
- II miejsce – Karolina Julia Jatczak (Lublin),
- III miejsce – Marcelina Kobiela (Oleśnica),

Wyróżnienia:

Anastazja Klufczyńska (Bydgoszcz), Helena Gach (Dąbrowa Górnicza), Bartosz Sobieniak (Poznań).

Kategoria – dorośli

I nagroda

Piotr Zemanek

Pandora

otwierałaś się przede mną, mówiłaś że masz motyle w brzuchu. ja otwierałem salatkę z tuńczyka otwieraczem do konserw i w brzuchu miałem głód. zwykły ludzki. żadnych pragnień. żądz. na języku leżał klucz który otwierał wszystko. pociągnęłaś mnie za język. musiałem przyznać się do winy i niezbyt czystych myśli.

ręce miałem sprawne. biegle posługiwałem się ostrym narzędziem. mogłem zaspokoić potrzeby. ciało smakowało jak chleb. w twojej głowie otworzyłem puszkę szaleństwa. wylała się krew. potem rozwarłaś brzuch. mleko się rozlało i nie dało się zawrócić rzeki.

motyle od razu wyfrunęły bez słowa. teraz z brzucha wysypują się kamienie. ślina zmieszana w ustach to było opium pozwalające mi wierzyć w latające ryby. wystawiając mnie na pośmiewisko ludzi i gniew bogów. dziś chciałbym tylko ocalić twój świat od mroku.

Fetysz

zabrałem z hotelu twoje ciało. zniosłem do samochodu jak bagaż.
potrzebowałem go żeby nie zapomnieć zapachu dzikich zwierząt.
żeby utrwalić w sobie jego światło jak na fotograficznej błonie.
wsluchać się w kształt. patrzeć na jego płochliwy niemy krzyk.

niektórzy zabierają pewne części garderoby. bieliznę. kosmetyki.
gadżety które kodują emocje w odpowiednich strefach mózgu.
wystarcza to żeby zadowolić się intelektualną masturbacją. wbrew
powiedzeniu o pięknych kobietach i mężczyznach bez wyobraźni.

ja wstawiam twoje ciało w ażurową ramę alabastrowych kości
we wnętrzu czaszki. oprawione w wiersz staje się fetyszem.
mogę mu powtórzyć wszystkie czułe słowa. modlić się do niego
nie oczekując cudu. gorących maili. snów z tobą i nocnych polucji.

Czysta woda

będziemy odchodzić nie uzyskawszy odpowiedzi na wiele pytań.
z bagażem lęku. niezrozumienia. nieobecności. z balastem pamięci.
jego ciężki kamień leży nagi we mnie. uwiera w trzewiach.
nie wiem czy urodzi go bezsenna noc. czy zabije mnie jutrem.

była w tobie kobieta. widziałem jej ulotne ciało i materię duszy.
kładąc dłonie na wiotkich udach błogosławiłem płynącą rzekę.
zatopiłem siebie w jej czystą wodę. cały byłem jej źródłem.
odchyłałaś głowę przysmakując oczy. uchylałaś usta, żeby pić.

gdy w człowieku jest dobro chce czuć się potrzebny. być czyjś.
teraz wiem że bliskość to kajdany zakładane zmysłom. niewola.
nie różowe kajdanki przy łóżku na przegubach nagich ramion.
jesteś kobietą. kiedyś odnajdziesz siebie. wypłyniesz jak kamień.

II nagroda**Katarzyna Justyna Zychla****Deszczowa szarówka**

kiedy wyjechałeś
zamieszkałam w twoim swetrze
(E. Lipińska)

nieobecność zasypuję solą, zalewam
herbatą, zapelniam chlebem, irytacją,
nicnierobieniem. gapię się na ścianę,
na plamkę niczego, co zdaje się żyć
w innym wymiarze.

mijam dom kultury, przystanek, sklep
z dywanami, plac zabaw bez dzieci.
zagryzam nagłą lzę marcepanowym,
ciastkiem. siłuję się z parasolką.

mokra jak kura, jak skaranie boskie,
wracam na przełaj. wcieram włosy w miękki
i ciepły ręcznik jak w twoje dłonie.
uspokajam się trochę. biorę witaminę c.

oszaleć można z tą nietkniętą poduszką obok,
szczoteczka singielką, kubkiem jedynakiem.
twój szept i zakurzone szyby rysuje
w niezbyt nieczytelne comeback to me.

III nagroda**Anna Błachucka****5. Jesienny sad**

Powietrze ciężkie od zapachu jabłek...
Moja to ręka czy twoja chce zrywać?
Słowa się lęgną, takie nasze scrable,
więcej w domyśle, niż się z nas dobywa.

Czyje to usta? Moje czy też twoje
wilgocią jabłka pocałunek kleją?
Serca wzmagają delikatność rojeń,
koszyczki – palce wzmacniają nadzieję.

Bezgrzeszne jabłka za nas się rumienia,
jedno to nawet z tego wstydu spadło!
Czy to wypada, by późną jesienią
w czerwieniu, brązy zielenie się wkradło?
Po cóż dochodzić – na jawie czy we śnie,
ważne, że mogli śmiać się jednocześnie.

Kategoria – młodzież**I nagroda****Jakub Bartczak**

z taflí samsunga
wreszcie! jej głos
jak przewód łączący
bieguny

mogłaby zwiastować pogodę
albo nucić
nieszczęśliwym
numery w loterii

gdy mówi: „witaj”
słyszę wszystkie koncerty wielkie świata
mówi: „to cześć”
a w słuchawce orkan

głos
dośrodkowy
co ma
w sobie
wszystkie pierwiastki

wszystko to jedno:
kredka czy krew

miłość
musi się
rumienić

dlatego nie lubię
pomidorowej
– stygnie za szybko
podobnie
jak
wyznanie

II nagroda

Karolina Julia Jatzak

cykl listów do Izabeli Łęckiej

I. wspomnij mnie tak
jak wspominasz lato
z przebaczeniem
pielęgnuj ogrody
w których pozwoliłaś mi
dawniej
wyrastać wśród chwastów

nie zniszczy cię
pierwszy deszcz
wiatr będzie szeptał

do twojego ucha wiersze
odlatujące czajki
napiszą ci listy
z podróży
opiszą obrazy
które nie dadzą ci spać

oto nadszedł listopad
Izabelo przechyl kielich
z opadłych liści
wypij zdrowie lipca
ucczaj pamięć o słońcu
i chowaj się gdy
jego poranne promienie
dzielią się z tobą deszczem

II. możesz otworzyć oczy
twoja siostra zima
przeszła nie obdarzyła cię
nawet spojrzeniem
zostawiła tylko
chłód w twoich dłoniach
chłód którego
boją się motyle

łapiasz motyle za skrzydła
możesz roztrzaskać je
w rękach nikt
nie powiedział ci
że aby brać w posiadanie
należy oddać coś w zamian

III. kiedyś bałem się
że mogę za miłość
trafić do piekła
że czeka mnie kara
za zostawienie łez
na twojej szyi jak perfum

teraz sumienie uśmiecha się
na mój widok mówি
idziesz ciągle
i grzeszysz więcej
przełknąłem smak
naszych nocy
teraz nie służę wynaturzeniu
moja skóra nasycona dotykiem
nie musi błagać
o dowody istnienia

III nagroda

Marcelina Kobiela

Ciężki przypadek

Potrafi
Pisać i czytać
Słyszysz podobno i widzisz
Lubi o wszystko pytać
Czasem się gapi
Czasem się zbyt wstydzi
Przez to że tyle mówi
Co jakiś czas się gubi
Coś upuszcza z czymś się miota
Nie rozumie że go kocham
Idiota

Wiatr

Zapach mojego ciała
Poplątane włosy
Zawirowane oczy
Wszystko co miałam
Oddałam
Perfумы i proszek do prania
Poranków pieśczęotę
Ta woń
Tak codzienna i znana
Zamieni się w tęsknotę

Wyróżnienia

Kategoria – dorośli

Agnieszka Mędrzak-Sikora

SPA

Czasami po prostu pękam, otwieram się na morze,
sól, kawałki surowych bursztynów. Leżę w spokoju
i czekam, aż wypełnisz mnie po brzegi,
powiesz niewiele, ale tak, że zagryzę wargi do krwi.
W dłoniach rozkruszysz muszle,
mieszając ze słoną wodą i piaskiem.
Wetrzesz. To będzie taki peeling duszy,
usuwanie martwych fragmentów przeszłości.
Po wszystkich będę lekko zaróżowiona, świeża.
Gotowa, by zaowocować.

Magdalena Dryl

Kompozycja

Skomponuj mnie raz jeszcze
z nut przepęlnionych miłością
na obraz i podobieństwo radości
zapisz mnie na pieciolinii życia

skomponuj mnie ponownie
odrzuć dźwięki zapomniane
minorowe nastroje zostaw na
koniec utworu którym się stane

skomponuj nam szczęście
bez-miary bez rytmu bez taktu
za-szeptane polnym strumykiem
pachnące lasem o świetle bladym

skomponuj nas jeszcze raz
drugi trzeci otwórz serce
kluczem wiolinowym bez
drżenia ręki zapisz cisze

Jakub Ptaszyński

Intymność przy desce do prasowania

- chodź już do łóżka, przyklej się do mnie
- tylko wyprasuję sobie spodnie
- potrzebuje twoich ud żebyś rozgrzał mi stopy
- jasne, do grzania kobiet najlepsze są chłopcy
- i mógłbyś mi też zrobić masaż, od pięt po palce
- właśnie prasuję pierwszą nogawkę, wygładzam
faldy jak asfalt pod walcem
- pośpiesz się proszę bo marznę bez ciebie
- mógłbym mieć służącego z żelazkiem,
a mam tylko siebie
- kochanie motyle tańczą mi w brzuchu
- jeszcze tylko drugą nogawkę przeleczę,
jeszcze parę ruchów
- och, doczekam się w końcu twojego ciepła?
- zaraz będę gorętszy od gorączki piekła
- już się nie mogę twoich dłoni doczekać
- a ja ani sekundy nie będę zwlekać
- och, jestem cała twoja do wzięcia
- no właśnie skończyłem przy desce zająćia
- to chodź rozgrzej mnie i to teraz, już
- to chodź najpierw do łazienki, weźmiemy gorący tusz
- och, to idę już

Kategoria – młodzież

Anastazja Klufczyńska

Otwarty słoik

Jeśli zabierzesz mi miłość
 Stanę się tylko naczyniem
 Pustą urną, przechowalnią
 beznamiętnych słów.

Kiedy wyrwiesz mi ciepły koc,
 Zwinięty pod głową,
 Pozostanę zimna i niespełniona.
 Będę głazem... bez mchu.

Będę studnią bez dna,
 Czarnym tunelem,
 Głębiną mórz i oceanów,
 Stuletnią depresją.

Zostaw to, co moje
 Idź precz, do swych godzin,
 Do chwil, które jeszcze możesz...
 Przeżyć.

Bartosz Sobieniak

Drewniana ławeczka

Noc, na dworze zimno, wiatr dmucha
 „Cieszę się, że cię poznałam...”
 Szepczesz mi do ucha

Na moim barku kładziesz swą głowę
 To resetuje mych myśli połowę
 Jestem teraz tu, wyłącznie przy Tobie
 Czuję jakbyśmy byli jedyni na tym globie

Gdy zegar o północy dzwoni
 Dotykasz mych zimnych dłoni
 Wtulasz się we mnie, serce bije jak szalone
 Nasze dusze są na moment scalone

Mimo że układa nam się rozmowa
 To ja wołę siedzieć z Tobą teraz bez słowa
 I przytulać się na tej drewnianej ławeczce
 Wpatrując się w oczy przepięknej dziewczeczce...

Krzysztof Kulig

Trzy



Staliśmy na samym końcu, wśród omsza-
 łych nagrobków z nazwiskami nieznanych nam
 ludzi, ukryci w cieniu wielkiego drzewa. Najbliżej
 grobu zajęli miejsca bohaterowie z pierwszych
 stron gazet ze swoimi ochroniarzami w ciemnych
 okularach. Oni zawsze wiedzieli, jak być na po-
 czątku. Nie to, co mój ojciec, w niemodnym czar-
 nym garniturze, pamiętającym pewnie jego własny
 ślub. Stał skulony i cichy. Słuchał przemowy tych
 pewnych siebie ludzi, kiedyś najbliższych przyja-
 ciół, takich samych przecież jak on, o tym, który już
 nie potrzebował żadnych słów. Ich słów. A może
 wcale nie słuchał tych ich słów. Może myślał o tych
 pewnych siebie ludziach. Dlaczego są tak pewni
 siebie? Może myślał o tym, że przecież mógłby
 być jednym z nich, jednym z tych pewnych siebie
 ludzi, bo przecież kiedyś, dawno temu był jednym
 z nich i pewnie był tak samo pewny siebie jak oni,
 i że właściwie niczym się wtedy nie różnili. Więc
 dlaczego teraz są tak różni, dlaczego ich światy są
 tak różne? Dlaczego on stoi cicho schowany w cie-
 niu wielkiego drzewa, a oni ciągle w blasku słońca
 i radości tego świata? Cóż takiego uczynił, czego
 oni nie uczynili? Co zawinił? W czym byli lepsi?

Rzucili po grudzie ziemi na trumnę i szybko
 wycofali się do swoich czarnych limuzyn z kulood-
 pornymi szybami. Teraz i oni sami stali się odporni
 na słowa, gesty i rozpacz innych. Stali się odporni
 na zwykły świat. Może nawet bardziej odporni niż
 szyby w ich ciemnych limuzynach.

Nagle zrobiło się pusto, cicho i jakoś smut-
 niej. Kilka osób podchodziło jeszcze do wdowy
 z kondolencjami. My ciągle tkwiliśmy w oddali, mój
 ojciec i ja w ciemnych okularach, jak ochroniarz
 jego milczącego serca, które miało nie wytrzymać
 tej podróży w odległe czasy.

Wdowa, rozglądając się wokół, dostrzegła
 nas, dwie zacienione postacie i ruszyła w naszym
 kierunku. Ojciec stał naprężony, jakby chciał się
 bronić.

– Jesteś, Janie. Dobrze, że jesteś.
 Andrzej..., on bardzo chciał przed odejściem...

Szukała w sobie tych jego słów, które wypowiedział przed odejściem i chciała je przytoczyć, tak jak brzmiały w jego ustach. Nie była pewna, czy zapamiętała je dobrze, dlatego ważyła każde wypowiedziane słowo, patrząc w oczy mojego ojca, jakby oczekiwała podpowiedzi. On nic nie mówił. Od dawna nic nie mówił.

– Andrzej tak bardzo chciał ci powiedzieć, że nie ma do ciebie żalu... i że on na twoim miejscu też by zdradził. On ci wybaczył, Janie.

Stali tak przez chwilę. Mój ojciec patrzył w jej załzawione oczy i gdzieś dużo dalej, może tam, gdzie odszedł Andrzej, który mu wybaczył i nie ma do niego żalu.

Nagle przygarnął ją do siebie i przytulił serdecznie. A więc miał jeszcze serce?

– Jedź ze mną, Janie. Andrzej zostawił dokumenty dla ciebie. Jakies stare papierzyska z waszych czasów. Napisał, że dla ciebie i że do rąk własnych.... Mówił, że to ważne. To Karol? A jednak wyrosłeś na pięknego i silnego młodzieńca, Karolu. Twój ojciec tak bardzo chciał... Jedź do nas, Janie. Mieszkamy..., mieszkam tam gdzie zawsze. Jedź, proszę.

Odwrociła się, nie czekając na odpowiedź i poszła pod mogiłę męża. Ojciec skinął głową, powiedział tym gestem, że tak, że przyjedzie.

Jechałem powoli przez rozgrzane południowym słońcem ulice tego miasta, w którym co jakiś czas historia rozgrywała partię szachów z jego mieszkańcami. Zawsze chciałem tu przyjechać i słuchać opowieści tych murów i ulic o tamtych ludziach, o tamtym moim ojcu. O tamtym roku... Myślałem o ich życiu i ich wyborach, o tym, jakich wyborów dokonywalibyśmy my, młodzi, zwariowani, trochę sentymentalni, trochę romantyczni, ale tylko trochę, bo w zasadzie twardo stąpający po ziemi, niczym niezastraszeni młodzi Kolumbowie z pokolenia lat osiemdziesiątych. I czy na pewno Kolumbowie? A może niczym się od nich nie różnimy? Może oni byli tacy sami? Też zwariowani, trochę sentymentalni, trochę romantyczni? A może my, w pewnym określonym wieku, po pewnych określonych przejściach też będziemy tylko milczącymi ludźmi albo aż milczącymi.

– Zatrzymaj tu – powiedział ojciec głosem, którego nie znałem.

Wysiadł, przeszedł przez brukowany plac i stanął przed olbrzymim stalowym krzyżem. Stał tak długo z jakąś bezgłosną modlitwą w sobie. A może to poruszanie wargami, te grymasy, to nie była żadna modlitwa. Może to było opowiadanie przeszłości. Dalekiej i bolesnej przeszłości, po której nastąpiła jeszcze bardziej bolesna, nie do zniesienia teraźniejszość. Dotknął delikatnie żelaza i odsunął dłoń, jakby bał się, że ta stał rozgrzana w tym słońcu poparzy jego myśli.

– Jedź w prawo na skrzyżowaniu – powiedział, wróciwszy z tamtej odległej krainy.

Zatrzymaliśmy się przed małym domkiem otulonym akacjami i nim zdążyliśmy podejść pod bramę, zza drzwi wychyliła się postać gospodyni, wdowy po Andrzeju. W środku panował półmrok i delikatny chłód. Nikt nic nie mówił. Jak się już przeżyje kawał życia, jak się już człowiek nagada, to pewnie słowa już nikomu nie są potrzebne. Na stole leżała tekturowa teczka z naklejoną kartką: „Jan Rapa – do rąk własnych”.

Gdy wносиła tacę z poczęstunkiem, ojciec oderwał wzrok od teczki i spojrzał na nią. Ona przyzwalająco pokiwała głową. Rozerwał kartkę „do rąk własnych” i wysunął z teczki plik kserokopii, starych, pożółkłych dokumentów. Rzucił tylko okiem i szybko schował je z powrotem. Też zdążyłem rzucić okiem. Dostrzegłem wykaligrafowany na czarno napis: TW „FILOZOF”.

– Spal to – rzekł ojciec, nie odrywając wzroku od dokumentów.

– Spal – powtórzył, jakby chciał, by jego życzenie dotyczące spalenia wykonała ta teczka.

– Nie chcę tego. Nikomu to niepotrzebne.

– Janku, znam te dokumenty. Są ważne dla ciebie.

– Ja też je znam – przerwał, wstając od stołu.

– Spal to, Magda, nikomu niepotrzebne są stare historie.

– Ruszamy – zwrócił się do mnie.

Wstałem bez słowa, a przecież mogłem powiedzieć, że ja chcę poznać tę historię, że dla mnie ona jest ważna, że jest potrzebna... Tylko, że on już był w drzwiach, a ona patrzyła za nim odchodzącym do swojego milczącego świata, więc komu to miałem powiedzieć? I tak nikt by nie usłyszał moich słów. One nie były ważne. Ważniejsze było milczenie.

Gdy zniknął w skwarze dnia, Magda zwróciła się do mnie:

– Karolu, ty musisz to wiedzieć, to także twoja historia. Przyjedź. Trafisz, prawda, że trafisz?

Skinąłem tylko głową, bo jakoś dziwnie zamieniłem się w milczka.

Ojciec już nic nie powiedział. Wróciliśmy wieczorem, a nad ranem lekarz z pogotowia powiedział, że zrobił wszystko, co w jego mocy, już nic nie może zrobić więcej.

Jego milczące serce nie wytrzymało tylu słów. Odszedł cicho, tak jak żył. Pogrzeb też był cichy, bez przemówień, dygnitarzy, limuzyn i ochroniarzy. Ojciec nie był bohaterem. W tym mieście chyba nie było ani bohaterów, ani dygnitarzy.

W lipcu obciąłem dach mojej renówki, by wreszcie czuć prawdziwy wiatr. Spakowałem torbę, namówiłem Ulkę i ruszyliśmy nad morze. Morze było tylko pretekstem. Jechałem po teczkę i historię mojego ojca. Pod dom w akacjach trafiłem bez problemu. Wielokrotnie w swoich myślach pokonywałem tę drogę. Pani Magda też mnie poznała. Czekala na mnie. Miałem wrażenie, że co dzień wychodziła przed dom. Czekala na mnie...

– No to jesteś, Karolu, czekałam na ciebie – powiedziała na powitanie.

– Co u ojca?

– Ojciec nie żyje. Zmarł tamtego dnia, gdy wróciliśmy z Gdańska.

Nie powiedziała nic. Patrzyła w okno, tak jakbyśmy nie istnieli, jakby nas wcale nie było w tym domu, jakby tylko oni, jej Andrzej i mój ojciec byli ważni, jakby tylko oni istnieli. Myślała teraz o nich, o ich zakończonym i niezakończonym życiu, bo ciągle byli obecni w myślach żyjących, więc byli częścią ich świata. Ciągłe byli w jej i moim świecie.

– Tak mi przykro, Karolu. Może to ta nieszczęsna teczka?

– Ojciec miał chore serce. Nie wytrzymało.

– Tak – potwierdziła.

Znowu odwróciła się do okna i do tamtego świata. Stała tak jak kamienna rzeźba, bez ruchu.

– Pani Magdo, wszystko dobrze?

– Dobrze? Czy może być dobrze? W tym pustym domu, w tej ciszy, bez tych wszystkich, których się kochało?

Teraz ja pozwoliłem tej ciszy na zapanowanie nad niepotrzebnymi słowami, które już niczego nie mogą zmienić, nie mogą wrócić jej gadatliwego Andrzeja ani mojego milczącego ojca.

– Co pan zamierza, Karolu?

– Zamierzam poznać historię życia mojego ojca. Przyjechałem do pani po teczkę, a przy okazji zostaniemy trochę nad morzem, są przecież wakacje.

– A tak. Wakacje. Zostańcie, proszę tu. Dom jest obszerny, do morza blisko, a i ja chciałabym poznać te późniejsze dzieje twojego ojca. Nigdy się nie odezwał...

– Tak, nigdy się nie odzywał. Dziękuję za gościnę, chętnie zostaniemy.

– Cieszę się. Będzie tu wam dobrze, a i ja oderwę się od tych swoich natrętnych myśli.

Usiedliśmy do pierwszej wspólnej kolacji w jakimś odświeżonym nastroju, w takiej aurze przyjaźni. Kolacja była wysmienita i herbata wypita na tarasie smakowała jak nigdy. Mówiliśmy o Kancie i o wyciętym dachu mojej „paryżanki”, o wietrze we włosach, o gruboskórych akacjach otaczających dom, które kwitną jak panna młoda, o ptakach i dalekim poszumie morza. Ulka była zachwycona ciepłem Magdy, moją erudycją, pachnącym wieczorem.

– To był miły wieczór – powiedziała na koniec Magda – jesteś taki sam jak Jan, dawno temu.

– Naprawdę? Całe życie myślałem, że jestem zupełnie inny niż mój ojciec.

– Może myślałeś tak dlatego, że on był wy-ciszony i pogodzony. Kiedyś był inny. Ty też będziesz inny, wierz mi...

– Może?

Zagłębiliśmy nasze myśli w to „może”, zasluchani w daleki poszum tego prawdziwego morza i gdyby nie Ulka, która wstała, zbierając talerze, pewnie nie wrócilibyśmy z tych dalekich zamorskich wypraw.

– Pani Magdo, chciałbym zobaczyć teczkę. I tak nie zasną tej nocy.

Noc wkraczała w to miasto lekkim poszumem i rozgwieżdżonym niebem, które prowadziło rybaków do portów. Tej nocy ja również miałem zwinąć do jakiegoś portu. Patrzyłem na przedartą kartkę z napisem „Jan Rapa – do rąk własnych”

i zastanawiałem się, jak osądzę mego ojca, i czy mam prawo osądzać? Czy mam prawo wydawać jakiegokolwiek wyroki o czasach, których nie znałem z własnych doświadczeń? Jaka prawda czeka na mnie za tą kartką z napisem: „Jan Rapa – do rąk własnych”? Czy jestem w stanie ją zrozumieć i zaakceptować?

Gdzieś daleko, poza horyzontem pojawiała się i znikąło światło latarni morskiej, jakby świeciło również dla mnie, zagubionego w tym spienionym morzu złej historii. Siedziałem tak zapatrzony w niebo gwiazdziste nade mną i pożółkłe kartki z napisem: TW „FILOZOF”.

– Karolu, nie mogę zasnąć, posiedzę z tobą, jeśli ci nie przeszkadza – to Ula w kusej koszulce.

Właściwie przeszkadza. Przeszkadza mi jej kusa koszulka, zapach jej rozgrzanego nocą ciała, przeszkadza mi jej szept. Właściwie niepotrzebnie ją zabrałem. Może trochę się bałem ciszy albo moich dialogów z samym sobą. Może chciałem, by ktoś był przy mnie w tym odkrywaniu historii.

– Miałeś czytać, dlaczego nie czytasz?

„– Dlaczego? To nie jest romansidło, które można otworzyć na dowolnej stronie, w dowolnej porze dnia czy nocy i czytać” – pomyślałem.

– Nie wiem. Boję się – odparłem zgodnie z prawdą.

– Chcesz, żebym była przy tym? Albo lepiej, zrobię herbatę.

– Tak. Zrób.

Patrzyłem, jak kołysząc biodrami, bezgłośnie sunie w stronę kuchni. Wróciła z butelką i dwoma szklankami.

– Herbata jest nieodpowiednia na tę chwilę, wybrałam whisky.

– Masz rację. Nawet nazwa pasuje: Black & White. Czarna noc, czarne myśli, czarne dzieje i czy stanie się jasność, jak zaświta?

Bez słów rozlała alkohol do szklanek. Za to ją lubię. Nie mówi za dużo. Umie słuchać. Wyciągnęła długie, opalone nogi na leżaku i miarowo oddychała, podnosząc co chwila szklankę do ust. Jej piersi też unosiły się miarowo z każdym oddechem. Zapatrzyłam się trochę w te piersi, jakby istniało tylko to co żywe, namacalne.

– Nie śpicie, dzieciaki? – teraz zbliżała się na taras gospodyni – macie rację, noc taka pięk-

na, szkoda spać. Spojrzała na teczkę, na mnie, na Ulkę. Zawahała się na moment, jakby chciała się cofnąć i wrócić do swojej nocy, bo ta nasza tu była i tak zbyt ciemna.

– Twoja matka, Karolu... Twoi rodzice odwiedzali nas często. Twoja matka zawsze siedziała tam – wskazała na Ulkę – i była tak samo piękna. Piliśmy wieczorami wino, słuchając morza. Jaś patrzył na nią, tak jak ty przed chwilą na Ulkę. Siedziała tak, zapatrzona gdzieś bardzo daleko i nic nie mówiła, ale umiała pięknie słuchać. Jan był gadułą.

Przerwała jakby zawstydzona tym nagłym wspomnieniem. Więc „Jan był gadułą”?

– Naprawdę?

– Tak, czasem nawet gadatliwy, taka dusza towarzystwa – podchwyciła temat Magda.

Myszę nawet, że czekała na odpowiednią chwilę z tym swoim wejściem.

– Napiję się z wami, jeśli pozwolicie?

Ula, która umiała słuchać, szybko uniosła swoje jędrne ciało i z lekkim falowaniem ruszyła po szklankę.

– Pewnie znasz to z opowieści, że gdy się urodziłeś, Jan stał pod oknem szpitala i błagał tak długo, aż któraś z pielęgniarek musiała otworzyć to okno i pokazać mu syna. Wtedy wyciągnął plik banknotów i rzucił przez to okno krzycząc, że wszystkie kobiety świata obsypie uśmiechami, a tę, która dała mu syna miłością, i że już nic więcej nie potrzebuje. Taki był. Umilkł niedługo potem, gdy okazało się, że jego syn ma białaczkę, że właściwie nie ma ratunku, bo pól stoczni poszło na badania i nie znaleziono odpowiedniego dawcy – powiedziała i ruszyła w stronę ciemnego ogrodu, jakby zawstydzona, że powiedziała za dużo.

– A jednak nie umarłem, więc dlaczego milczał? – rzuciłem w ciemność ogrodu.

– Nie umarłeś. Dawca znalazł się, ale nie przypadkowo. Jan zapłacił za to wysoką cenę – wyszeptała z ciemności jak jakiś głos pozaziemski – tam, w tej teczce wszystko jest. Tylko dlaczego nikomu nic nie powiedział?

Wróciła z kwiatami. Jednego położyła przede mną, na teczce, drugiego wręczyła Uli.

– Chodź Ula spać, zostawmy go. Ta noc nie skończy się tak szybko.

Urodziłem się z nieuleczalną chorobą. Urodziłem się, by umrzeć, to dlatego robiłem te wieczne badania krwi. Urodziłem się, żeby umrzeć i nie umarłem, a mój ojciec z rozmownego, dowcipnego człowieka stał się niemową. Czy dlatego, że nie umarłem? Niemożliwe, więc dlaczego?

Nalałem następną szklankę Black & White i otworzyłam teczkę. W nikłym świetle, pożółkła kartka była jeszcze bardziej żółta. Z trudem odczytałem pierwsze zdania: „Nazwisko – Rapa, imię – Jan, urodzony..., w..., zatrudniony w..., na stanowisku..., od dnia..., pozyskany do współpracy dnia..., pod pseudonimem „Filozof”. Wpisany do rejestru pod numerem...”.

Pociągnąłem łyk alkoholu. Był tak mocny, że łzy popłynęły mi z oczu. A więc to tak. Jestem synem donosiela. To dlatego uciekł z tego miasta, ze stoczni i dlatego krył się w cieniu drzewa podczas pogrzebu. Bał się tych, którzy przyjechali czarnymi limuzynami z kuloodpornymi szybami, bo na nich też donosił, a teraz oni byli górą, oni mieli swoich ochroniarzy i swoje limuzyny kuloodporne, a on i jego donosy takie słabe, nikomu nieszkodzące, prócz niego samego, nikogo nie interesują, nieważne dla tych ważnych z Warszawy. U nich tyle się dzieje każdego dnia, każdy o coś prosi, skomle, błaga tych w czarnych limuzynach, a oni ciągle odpowiadają tak samo: „przecież nie będę zajmować się bzdurami, ani marnować swojego cennego czasu na głupie rozmowy o głupich, młodzieńczych historiach, no bo i owszem walczyło się, drogi panie, walczyło o „Polskie”, ale nie przesadzę, jeśli stwierdzę, że teraz to ja jeszcze bardziej o nią walczę, i że ta walka teraz jest jeszcze trudniejsza, bo jest ważniejsza, bo i ja jestem ważniejszy, taki niepowtarzalny, z wyboru, wola ludu, a nie tylko moja wola. Bo muszę to wyznać, że kiedyś, jak nie chciałem, to nie musiałem iść walczyć, a teraz to ja muszę, no bo przecież wszyscy patrzą, i na ręce też mi patrzą, i dlatego co ja mogę wam pomóc. Nie myślcie sobie, że nie chcę. Chciałbym, ale jak? Znam przecież wasze zasługi i to, ile przeszliście, i że czasem trzeba było w układy wchodzić i kręcić, i opowiadać tym z SB niestworzone rzeczy, żeby ich zmylić. To też był sposób walki. A dzisiaj, sami wiecie, demokracja i nic nie da się „zachachmęcić”, ukryć, udawać. No przecież wiecie, że nie mogę pomóc wam, bo zaraz przyjdą inni i też będą skomleć. Nie?”.

Takie tam szeptane rozmowy tych z limuzyn z tymi, co przyjechali tramwajem, tych co walczyli i ciągle walczą, z tymi, co już nie walczą.

– Nie, no tak, masz rację, to też mówię, że ja wszystko mogę zrozumieć, ale dlaczego tak jest? Czy ty nie widzisz tego, co ja widzę? No mówię, że właściwie ja już nic nie chcę, tylko żeby i inni nie dostawali za darmo. Niech będzie sprawiedliwie...

– A tam znowu walczyłem? Młody był człowiek, trochę głupi, pchał się do przodu, żeby lepiej widzieć, a że czasem pałą po grzbiecie dostał, co to za walka była? – odpowiadali ci w kusych garniturkach z parasolami, przezornie wkładanymi im w ręce przed wyjściem przez posiwiałe małżonki, bo: „może się rozpada, mówili w wiadomościach, że przelotnie, ale kto ich tam wie, skąd oni biorą te wiadomości, bo jakby padało, to zmokniesz, szkoda garnituru, może się przydać, jeden masz tylko, a jak będziesz wyglądać taki zmoknięty, jak przyjadą ci z Warszawy. Głupio byłoby tak stać, jak zmokła kura, skulony – bo przemoczony – trzęsący się, no przecież mówię, że nie ze strachu tylko z zimna, bo może być zimno i niby czego masz się bać, co ty tam możesz mieć na sumieniu? Nie więcej niż oni. Teraz mnie posłuchaj i weź parasol. Nigdy mnie nie słuchałeś i dlatego tak jest. A gdybyś posłuchał, siedziałbyś teraz w Warszawie na jakiej posadce, ale nie, bo honorowy jesteś, a honorowi w tym kraju to tylko krwiodawcy, a ty już nie oddajesz, to pogadaj z nim – bo będzie – mówili w telewizji, że będzie – pogadaj. Tyle lat pracowaliście na jednym warsztacie. Mało to razy po wypłacie schłaliście się? Pogadaj. Nam już nic nie trzeba, ale dzieci, Markowi by może, jaką robotę znalazł, a i Kasia mogłaby na kierowniczkę. Ile będzie na tej kasie? No, co nic nie mówisz?”.

No i skomle, taki skulony w tym swoim jedynym garniturku, który jeszcze się przyda na ostatnią drogę, grzebie tym niepotrzebnym parasolem w świętej, cmentarnej ziemi, jakby złota szukał. A tamten z tego samego warsztatu i tak go nie słucha. Patrzy na ten parasol i myśli, skąd zna ten parasol i czy rzeczy mogą żyć tak długo?

– No proszę, ludzie zmieniają się, kurczą, siwieją, wreszcie umierają, a rzeczy trwają niezmiennie. I tylko one zostają. I czego chcesz? – myśli ten ważny z Warszawy, co kiedyś był nieważny przy jednym warsztacie, a teraz ważny, bo z Warszawy.

– Masz ciągle swój parasol, a skoro istnieje parasol to i pozostałe rzeczy masz w poszanowaniu, więc czego chcesz? Może masz jakiegoś haka na mnie? Spróbuj, dziadu, to cię zniszczy.

No i dogrzebał się tym swoim parasolem z innego systemu, wyprodukowanym w Spółdzielni Niewidomych „Nowy Świat”, a nie w Chinach. Dogrzebał się do martwego wróbelka, który nie wiadomo skąd taki sztywny, skulony, przemoczony leżał sobie wśród traw. Jakby wiedział, że tu nie da się już żadnej ważnej sprawy załatwić prócz śmierci. I po co ci to było, przyjacielu ważnego z Warszawy? Żony są po to, by głądzić, a ty powinienesz wiedzieć swoje i nie zaczynać żadnych rozmów poważnych z tym z Warszawy. Uśmiechać się i pomachać swoim parasolem, pokazać, że jeszcze go masz i że tak właściwie masz wszystko, i niczego ci nie brakuje, że masz kochającą żonę, która czasem rozgada się niepotrzebnie, jak to kobieta, że chłopak ci wyrósł, a córka karierę robi w hipermarkecie i że niedługo kierowniczką ją zrobią działu warzywa-owoce, że: „tak ci powiem Bolek, jak staremu kumpłowi, co przy jednym warsztacie staliśmy i czasem połówkę wypili, że warto było, nie?”.

No i jak nie lepiej? Po co słuchasz starej baby? Polityka to męskie zajęcie, nie babskie. A teraz to jesteś jak ten wróbel, sztywny i martwy. Tak naprawdę istnieje tylko twój parasol, „bo mówili w wiadomościach, że przelotnie, ale kto ich tam wie, skąd mają te wiadomości”.

Takie pogawędki podsłuchałem przy okazji pogrzebu ich towarzysza. Mój ojciec tylko nie skamlał. Stał z daleka i patrzył. Niczego od nich nie chciał. Wypiłem łyk alkoholu, wyciągając następny dokument:

„Notatka służbowa sporządzona na okoliczność spotkania z TW „Filozof” w dniu 25 lipca 1979 r. przez kapitana Zielińskiego. Spotkanie odbyło się w restauracji „Ratuszowa” w godzinach wieczornych. TW „Filozof” zapewnił, że dołoży wszelkich starań w celu przedstawienia nastrojów panujących w stoczni na wydziale W-4. Stwierdził, że jest w bezpośrednich kontaktach towarzysko-koleżeńskich z osobami o poglądach sprzecznych z zasadami naszej ludowej ojczyzny i o każdym fakcie podjudzania nastrojów antypaństwowych i próbach organizacji czynnych działań niezwłocz-

nie poinformuje swój kontakt operacyjny. Wymienił nazwiska osób o odmiennych poglądach między innymi: Andrzeja Szajnera, Stefana Kłoca, Bronisława Tura, którzy w czasie wykonywania zadań służbowych bardzo często nawiązują w rozmowach z innymi współpracownikami do realizowania różnych form strajkowych i odwetowych skierowanych przeciw ludowemu państwu. Na przykład, że w dniu 21 lipca Andrzej Szajner kolportował na terenie zakładu pracy ulotki ośmieszające dzień 22 lipca i święto PRL. Twierdził, że należy wywieszać na balkonach flagę biało-czerwoną, ale z odwróconymi kolorami tj. czerwono-białą, bo jak mówił: „Polska jest republiką czerwonego Związku Radzieckiego”. Spotkanie zakończono ok. godz. 19.30 z uwagi na fakt, że TW musiał iść do szpitala. Z uzyskanych informacji, skonfrontowanych z innymi informacjami pochodzącymi od TW „Chrobry”, wynika, że TW „Filozof” przekazuje informacje prawdziwe. Należy utrzymać kontakt operacyjny, tym bardziej, że figurantowi zależy bardzo na możliwościach, jakie posiada nasza służba. TW odmówił wynagrodzenia. Następne spotkanie odbędzie się w dniu 3.08. w kawiarni „Malinowa”. Polecono: zacieśnienie współpracy z A. Szajnerem oraz kolportowanie ulotek i gazetek przez TW, by uzyskać informację, gdzie są drukowane. Przekazanie na piśmie informacji dot. nastrojów panujących w stoczni przed świętem 15-go sierpnia.”

Kapitan Zieliński

Ciepła poświata tego miasta wisiała w powietrzu, morze dalej szumiło swoje pieśni, mocny alkohol wzmagał napięcie. Wyciągnąłem kolejną kartkę:

OPERACJA BIELMO

Gdańsk 6.VII.79.

„Wg doniesień TW „Lancet” istnieje możliwość inwigilowania figurantów, którymi zainteresowane są służby poprzez kontakt z J. Rapą, którego syn hospitalizowany jest w tut. szpitalu. Jak wynika z diagnozy, cierpi na białaczkę i tylko przeszczep szpiku daje szansę na uratowanie. W wyniku zorganizowanej przez nielegalną org. zakładową akcji, zgłosiło się ok. 570 pracowników stoczni na badania. Jednak żaden z nich nie posiadał odpowiednich parametrów medycznych.

TW „Lancet” sprawdził nasz bank dawców i okazało się, że wśród naszych pracowników jest odpowiadający wymaganiom dawca: TW „Profesor”. Powyższe może stać się przyczyną do zmuszenia J. Rapy do współpracy i wnikięcia w struktury działaczy stoczninowych.

W związku z powyższym rozkazuję przeprowadzenie operacji „Bielmo”, mającej na celu inwigilację środowiska związanego z wydziałem W-4, a w szczególności: A. Szajnera, B. Tura, W. Okonia i innych, dotarcia do drukarni nielegalnych pism. Odpowiedzialnego za operację wyznaczam kapitana Zielińskiego”. Podpisano: Pułkownik Nowaczyński.

Teraz pociągnąłem z butelki, za zdrowie TW „Lanceta” i za własne życie. Za życie, którego nie miałbym, gdyby nie sieć służbowych powiązań komunistycznego aparatu. Za szpik TW „Profesorka”, który musiał zostać dawcą w imię wyższych wartości komunistycznej służby. Ku chwale ojczyzny! A więc jestem ich dzieckiem. To oni dali mi to życie. Bez nich byłbym aniołkiem pogrzebanym gdzieś pod murem cmentarza, w małej mogiłce z malutkim krzyżykiem, z napisem: „Karolek, powiększył grono aniołków”. To dzięki nim „wrosłem na zdrowego i pięknego chłopca”, gadułę, syna milczącego ojca. Jestem dzieckiem systemu, tak samo jak mój ojciec był ojcem systemu.

Butelka opustoszała ze strachu pewnie przede mną, a noc czarna ciągle przed dzieckiem systemu.

I gdzie ta Ula, która potrafi tak pięknie milczeć, a przy okazji wie, co zamiast herbaty podać skomlącemu dziecku. Jeśli uda mi się podnieść pijane ciało, ruszę do kuchni, otworzę lodówkę, spojrzę na półkę w drzwiach, w takiej przegrodzie na butelki coś musi tam stać, choćby na dzień. Otwieram – jest, wystarczy takiemu jak ja, by „za wrócone życie podziękować”, a „tymczasem przenos moją duszę utęsknioną do tych łąk zielonych, do tych pagórków leśnych”. A więc pójdę „za wrócone życie podziękować Bogu” i partii. Ojcu mojemu, co sprzedał za mnie duszę i już nic nie mógł powiedzieć przez niemal ćwierć wieku, nawet nie mógł nazwać siebie człowiekiem, człowieku. Ja, czy jestem człowiekiem? Przyczyna cierpienia ojca i tych, na których doniósł. To ja jestem donosicielem, nie żaden Jan Rapa – ja jestem „Filozof”. On

mówił moimi ustami, gdy ja jeszcze nie umiałem mówić, a gdy zacząłem mówić, on milczał.

Butelka robi się pusta, jak moja przeszłość. Pusta od niechcianych prawd, ostrej prawdy, która piecze z każdym łykiem. Chodź tu, wejdź we mnie, zawiruj we mnie, odbierz mi zmysły, daj ukojenie, wódka czysta jak łza, pszeniczna wódka ze znoju rąk chłopskich i załogi zakładów spirytusowych „Polmos” powstała. Przyjdź do mnie i daj ocale nie, przyjdź, najczystszy spirytusie, ty, co rany obmywasz i wyjaławiasz, ty, co niszczysz zarazę w zarodku, nie opuszczaj mnie w tej dziwnej nocy i wprowadź mnie, zarodek zła, w oceany jasności przezroczystej i czystej jak łzy tych, którzy przeze mnie płakali, „cierpieli katusze”, którzy zdradzeni zostali, bo nie nazywam się „milijon” lecz „donosiciel”, i przebacz mi, ojcze, i Andrzej Szajnerze mi przebacz, i Turze mi przebacz, i Okoni – przebacz, że musiałem przeżyć, bo gdyby inaczej Bóg postanowił i TW „Lancet” i pułkownik Nowaczyński, nikt z was nie cierpiałby nadaremno, a i ja sam też teraz nie.

Obudziły mnie grzmoty i błyskawice, wiatr i ulewa. Leżałem bezwładnie na fotelu, na którym siadywała moja matka z kieliszkiem wina, wsłuchana w ojca i szum morza, bo tak pięknie umiała słuchać, a on był gadułą. W tej jasności błyskawic widziałem ogród rozkwitły białymi kaliami rozrzuconych kartek, które fruwały zachłyśnięte wolnością otwartej teczki z napisem: „Jan Rapa – do rąk własnych”. Być może, w alkoholowych majakach, zobaczyłem kwitnące jak panna młoda akacje i mojego ojca, który popijając co chwila czerwone wino, opowiada historię dziadka w rytm przyprawów i odpływów morza, historię, która jest jak to morze niezgłębiona i tajemnicza i nie wie, że kilkanaście lat później, w tym samym miejscu, takiego samego letniego, ciepłego wieczoru, ja będę błdził w historii jego życia, historii, którą przerwie nagle jego ciche serce, zwidy alkoholu, grzmoty i błyskawice, i przebaczenie.

Krzysztof Kulig

Z tomu: „Trzy”.

Anna Łyczewska**zarażona wojną**

śni mi się od czasu do czasu
opowieść ojca i opowieść matki
biegnę pod ostrzałem
znanymi od dzieciństwa
ulicami pełnymi obcego dymu
obcych z wykrzywionymi
twarzami
budzę się złana potem
i łzami niemocy modłę się
o pokój
a ten kruchy jak pierwszy
lód na kałuży pod domem
i już nie mówię
że to była ich wojna
bo moja na włosku

xxx

chodzę po polach świata
pod tym samym niebem
i zbieram w podolek
szare kamienie
to łzy matek
od tysięcy lat padające
w żyzną i jałową glebę
znaki widome
że człowiek nie nauczył się
jeszcze
być człowiekiem

śmierć

niechciana nieproszona
zbiera łzy matek żon dzieci
nie bacząc na granice
jednocy wrogów
wyrównuje rachunki
bezlitośnie odziera z marzeń
uwalnia od duszy
nie czai się wszechobecna
ani dobra ani zła
przyszła na żniwa



rys. Urszula Gierszon

muzyka

krąży w powietrzu
ptakiem przysiadł na ramieniu
żołnierza i motylem
na dziewczynce w piwnicy
przemyka się zwinnie
między bombami
śpiewa żywym i umarłym
unoszą się w powietrzu
niezauważenie

a na ziemi spalony
fortepian marki ukraina

nadzieja

jak można kłaniać się słońcu
pierwszej trawie w zachwytach
nieziemskich i stokrotnie pierwszej
w dwudziestym dziewiątym dniu
wojny
jak można głaskać pączki bzu
dotknięciem proszącym
uśmiechy zawieszać jak listki
na brzoźowej gałązce
w dwudziestym dziewiątym dniu
wojny
jakże można z dziecięcą radością
rozpinać już za ciepłą kurtkę
i w oczy patrzeć szpakom
wędrującym po trawniku
w dniu takim

w radości chowam współlzy i współból
dobra wiosna zwiastuje odrodzenie
wszystkiemu i wszystkim
na radości zawieszam wyrzuty sumienia

xxx

i wstała na wschodzie bestia
o imionach wielu
z wielu matek przeklętych zrodzona
morduje gwałci kradnie burzy
wypala życie do płaczącej ziemi

a w obcej stronie dziewczynka
ze złotymi oczyma
patrzy w niebo błękitne
ściska w rączce klucz
do spalonego domu
i czeka na pokój



rys. Urszula Gierszon

kołysanka

śpij córeczko śpij
niech te syreny
nie wyją w twoich snach
a kiedyś jak bóg da
pójdziemy razem
w stronę słońca
ty i ja
i tata
który gdzieś tam
walczy dla nas
o wolny piękny świat
śpij córeczko
śpij

Waldemar Michalski

Nowe wiersze Zygmunta Miszczaka (dla młodych i dorosłych)



Jeśli komuś się wydaje, że pisać wiersze dla młodego czytelnika to sprawa bardzo prosta, to muszą zdecydowanie powiedzieć, że jest to błędne przekonanie. Z pewnością Józefowi I. Kraszewskiemu łatwiej było napisać dziesięć kolejnych powieści niż jeden wiersz np. pod tytułem „Dziad i baba”. Współczesna autorka wierszy dla dzieci Danuta Wawiłow wyznała: *żeby napisać dobrą książkę o psie, trzeba być trochę psem* („Piłomczek” 1990 nr 3/4, s. 10) i w tym stwierdzeniu jest cała prawda. Trzeba się poczuć dzieckiem, aby pisać interesująco dla dzieci. Młody czytelnik szybko wyczuje sztuczność, fałsz, nudną „mowę-trawę”. Urszula Gierszon w posłowie do tomu Zygmunta Miszczaka pt. „Mały patriota” (2021) zauważyła, że utwory Miszczaka *w sposób harmonijny łączą współczesne kanony poezji przeznaczonej dla dzieci z klasycznymi wzorcami liryki o tematyce patriotycznej*. Dalej pisze: *Zygmuntowi M. Miszczakowi udało się sprostać niełatwemu zadaniu: próbie przybliżenia dziecku historii, opisania w zrozumiały sposób trudnych wydarzeń historycznych, szczególnie tych bliższych współczesności*. Uwagi te można odnieść do całej twórczości Zygmunta Miszczaka adresowanej do młodego i starszego czytelnika. Zauważmy, że przygotowany do druku nowy tom wierszy Miszczaka pt. „Reduta” to kunstowne sonety odmiany francuskiej (trzy strofy czterowierszowe i jedna dwuwersetowa zamykająca wiersz). Poeta świadomie nawiązuje do twórczości patriotycznej poprzedników literackich, również podejmuje tematy historyczne, często obecne niegdyś w ich poezji.

Miszczak poezję swoją uczynił narzędziem krzewienia patriotyzmu, miłości ojczyzny, narodowej tożsamości, dumy i wiary. W dziejach polskiej poezji ma swojego wielkiego poprzednika. W czasach zagrożenia narodowej tożsamości Julian Ursyn Niemcewicz pisał „Śpiewy historyczne” wydane w 1816 r. Na okładce ozdobione były orłem z kaplicy Jagiellońskiej w Krakowie, a we-

wnątrz m.in. utwory o pomnikowych postaciach narodowej historii: „Bolesław Chrobry”, „Władysław Łokietek”, „Kazimierz Wielki”, „Jadwiga, królowa Polski”, „Władysław Jagiełło”, „Zygmunt August”, „Stefan Batory”, „Jan Zamoyski”, „Stefan Żółkiewski”, „Karol Chodkiewicz”, „Jan Kazimierz”, „Stefan Czarniecki”, „Jan III Sobieski”. Czy to zbieg okoliczności, czy świadome nawiązanie, bo w tomiku Zygmunta Miszczaka bohaterami jego wierszy są także liczne z wymienionych postaci. Miszczakowe „przestrogi dla Polski” pisane wierszem z pozycji czasu współczesnego (*gdzie od wieków triumfuje wolność nasza złota*) są podyktowane również troską o dziś i jutro ojczyzny zagrożonej „od zewnątrz i wewnątrz”. Miszczak działacz opozycji politycznej w czasach PRL, redaktor pism podziemnych, internowany w czasie stanu wojennego wie dobrze, co znaczy wolność i suwerenność i jakie są objawy jej zagrożenia. W czasach, gdy z ust współczesnego polityka słyszy się, że „polskość to nienormalność”, gdy obraża się i poniża demokratycznie wybranego prezydenta RP, gdy polskich żołnierzy, którzy stoją na straży granic nazywa się „watahą psów, śmieciem”, czas bić na alarm!

Czy wiersze te przełożą się na „dobro wspólne”, czas pokaże. Jestem pełny uznania dla poety, który potrafił w kilku strofach przypomnieć to, co w życiu naszym jest najważniejsze, najcenniejsze, komu zawdzięczamy piękny, ojczysty, wspólny dom: Polskę. Akcent dydaktyczny w tych wierszach, to coś więcej niż zwykła informacja. W poincie wielu utworów została zawarta przewodnia myśl poety. I tak np. w utworze „Przestrogi dla Polski” (w nawiązaniu do Piotra Skargi) czytamy:

*Niechaj winy swe porzuć, ci co w Boga wierzą
I niech karność wybierają, nie zaś grzeszny nierząd!*

W wierszu pt. „Żółkiewski” znajdujemy:

*To umierać dla Ojczyzny, nie jest żadną sztuką –
Większą: w sercu Ją zachować i przekazać wnukom...*

Z kolei wiersz „Rejtan” kończy dwuwiersz:

*Wy możecie mnie nazywać śmiesznym albo głupim...
Ja powiadam zdradzie waszej: Precz! Po moim trupie!*

Wiersz Miszczaka „Unici” zapewne niebawem uzupełni wydaną w 2001 r. antologię Szczepana Kalinowskiego pt. „Unici w poezji polskiej”, w której znajdują się m.in. fragmenty poematu Marii Konopnickiej pt. „Unici”, emocjonalnie i znaczeniowo bardzo korespondującego z sonetem Miszczaka.

Cyprian Kamil Norwid w wierszu „Co to jest ojczyzna?”, powołując się na Jana III Sobieskiego (kultowa postać także w twórczości Miszczaka) pisał:

*Żeby zapytał kto Jana III-go
idącego pod Wiedeń,
co to jest Ojczyzna? –
odpowiedziałby:
„Jest to miejsce,*

*w którym najmilej spocząć i umrzeć –
kiedy się ma gotowość nieustanną życia,
i utrudzania się tam,
gdzie w każdym czasie danym
najdzielniej o Ludzkość idzie”.*

Nie od dziś wiadomo, że poeci często jako pierwsi sygnalizowali zagrożenia, apelowali, prosili, wołali, przypominali. Miszczak w wierszu „Przestrogi dla Polski”, powołując się na postawę moralną ciągle aktualnego księdza Piotra Skargi, pisze:

*Jeśli winy wasze widząc – karcę was po trosze,
By Ojczyźnie nie uchybić, którą w sercu noszę,
Niechaj głos mój się podniesie ponad górskie szczyty,
Nie w imiona wasze godząc, ale w grzech ukryty!*

*Oto rozłam między wami i popsute władze;
Słów kapłańskich nikt nie słucha, danych ku rozwadze.
Oto każdy, kto tak czyni – rozumowi przeczy
I do zguby się przyczynia Pospolitej Rzeczy.*

Ton emocjonalny, postawa podmiotu lirycznego, wreszcie słownictwo łagodnie stylizowane na staropolskie to elementy mowy poetyckiej Zygmunta Marka Miszczaka. Wiersze te mocno zakorzenione w tradycji polskiej poezji patriotycznej z pewnością znajdą swojego, niekoniecznie tylko młodego czytelnika. Adresowane są do każdego, komu bliskie są losy wspólnego domu: Ojczyzny.

Często współczesną młodzież posądzamy o brak patriotyzmu. Może więc warto przytoczyć tu słowa internetowego anonimowego gimnazjalisty: *Ojczyznę ma się tylko jedną, dlatego trzeba ją kochać i jej służyć. Nie możemy być obojętni na jej sukcesy i porażki, lecz musimy pomagać jej w każdej sytuacji. Pamiętajmy wówczas, że „kto ojczyźnie swej służy, sam sobie służy”.*

Niech fragment wiersza „Wspomnienie lata” z tomu „Śladem ojców” wytłumaczy zainteresowania poety przeszłością, która w utworach jego staje się „przeszłością przyszłości”:

*Choć to wszystko tak odległe, wiedzieć wszak wypada,
Żeśmy wszyscy Polakami z dziada i pradziada.
I choć dawno zapomniano trud ich oraz dzieła;
Choć nas dzisiaj czasem boli, ta co nie zginęła,*

*Jednak kiedyś, gdy nas wezwie Sędzia Sprawiedliwy,
Zrozumiemy, żeśmy jedli z ich ojczystej niwy...*

Tom wierszy „Reduta” kontynuuje temat wcześniej opublikowanych utworów, m.in. w książce „Śladem ojców” (2016), a poeta zapowiada już kolejne: „Gniazdo” i „Żniwo”. Warto potraktować jego utwory jako głos sumienia naszego pokolenia. Warto zaufać autorowi, który w PRL-u nie szczędził swojego młodego życia i zdrowia (aresztowany oraz internowany) dla sprawy wolnej Polski, a dziś wierszem kontynuuje swoją szlachetną misję.

Waldemar Michalski



rys. Urszula Gierszon

Wiesław Krajewski

Skarb na strychu



Byłem kiedyś na strychu. Dodam, że nie swoim, ale nie wnikajmy w szczegóły. Strychy są wręcz niezastąpionymi pomieszczeniami. To, co jest już do niczego nieprzydatne, zepsute lub po prostu nieużywane i niepotrzebnie zajmuje miejsce w domu a szkoda wyrzucić, wynosi się na strych. Po jakimś czasie strychy przekształcają się w skansen, muzeum staroci, kopalnię antyków, raj dla poszukiwaczy relikwii przeszłości. Kiedy się tam od czasu do czasu zajrzy, można znaleźć istne skarby. Ja też znalazłem tam małą perełkę minionych wieków. Jako perełka, przeleżała ona u mnie jeszcze parędziesiąt lat głęboko schowana w szafie, nabierając dodatkowej „patyny”. Aż przyszła pandemia, a z nią (przynajmniej w pierwszych miesiącach) konieczność przebywania w domu, co sprzyjało powszechnemu chyba robieniu porządków. Tak to perełka ujrzała światło dzienne.

To stary kalendarz. Kalendarze mają to do siebie, że po roku są już nieaktualne i do niczego niepotrzebne. Można je wyrzucić na śmietnik albo... wynieść na strych. Moja perełka pochodzi z roku 1912. Kawał historii. Jeśli się pomyśli, ile przez ten czas się wydarzyło, jeśli zda się sobie sprawę z tego, że osoby, która kupiła ten kalendarz, czytała i tyle lat temu wyniosła go na strych już dawno nie ma, podobnie jak wszystkich ludzi wtedy żyjących, zaczyna się go traktować jak relikwię. Moja relikwia nie ma dwóch pierwszych kartek, ale cała reszta się zachowała. Z pierwszej obecnej a piątej w oryginale strony dowiadujemy się np. kiedy urodził się i kiedy obchodzi imieniny Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Mikołaj Mikołajewicz, Małżonka Jego: Wielka Księżna Anastazja Mikołajówna, jak też inne „Wysokości” z panującego wtedy rodu. Są to dane, które – jak rozumiem – każdy poddany powinien znać. Podane są też Pierwszorzędne dni galowe dworskie, np. Dzień wstąpienia na Tron Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana Mikołaja II, Aleksandrowicza – Listopad 3 (21 Października). Były to święta państwowe. Wszystkie daty podawano po-

dwójnie – według kalendarza gregoriańskiego oraz używanego ciągle w Rosji carskiej – juliańskiego. Wśród kościelnych świąt ruchomych podane są nazwy dziś już zupełnie nieużywane: *Niedziela Starozapustna, Mięsopustna, Zapustna, Sucha, Głucha, Staropostna, Męki Pańskiej* czy *Krzyżowe dni, Suche dni*.

doma jest sprawdzalność. Do tego dodano jeszcze przysłowia, np. *Po świętej Dorocie schną już chusty na płocie, Na świętego Kazimierza czajka przybieża, Nawiedzenie Matki Boskiej, więc się przed nią chylą kłосki, Święty Wawrzyniec otwiera zwierzyńiec*.



Właściwy kalendarz zawiera szereg danych. Są tam wymienione święta i ich patroni rzymskokatolicki w osobnych kolumnach zarówno według starego, jak i nowego stylu. Podane są godziny wschodów i zachodów Słońca, a w osobnej rubryczce także znaki Zodiaku, na te których przebiega się Księżyc oraz dokładne daty faz Księżyca. Z innych wydarzeń astronomicznych podano np. *W dniu 1 kwietnia częściowe zaćmienie księżyca, u nas widzialne*. Na uwagę zasługują przepowiednie pogody na cały miesiąc. Na przykład na kwiecień: *Z początku zimno, 4 pięknie i ciepło, 8 wiatr i deszcz, 9 do 11 pięknie, ciepło, 18 burza, 19 pięknie, poczem do 23 burze z grzmotami, później powietrze ostre, 25 bardzo zimno i ponuro, 30 pochmurno*. Zdziwiała precyzja prognozy, niewia-



Z rubryczki „Zapiski domowe” dowiadujemy się np., że 7 [marca] Skunczuna Młocka żyta, 7 był grzmot ze struny południowyj, a 20 krowa ocielila się, 12 [kwietnia] był śniek. Ciekawe są porady z cyklu „Co matka chrześcijańska opowiada swemu dziecku w niedzielę”. Oto jedna z tych przypowieści:

Trzej rabusie.

Trzej rabusie zamordowali i obrabowali pewnego kupca, który podróżował w nocy z wielką sumą pieniędzy przy sobie przez las. Zanieśli zrabowane pieniądze do swojej kryjówki i posłali najmłodszego z pośród siebie do miasta, aby kupić żywności. Gdy ten odszedł, mówią pozostali w kryjówce dwaj złoczyńcy do siebie: „Szkoda, że musimy się podzielić temi pieniędzmi z tym chłopakiem. Jak powróci z miasta, zabijemy go, a jego część pieniędzy pozostanie dla nas”.

Ale także i ten młody rabuś w drodze do miasta zaczął myśleć o tem, jakby się pozbyć swoich towarzyszków. I on chciałby mieć sam wszystkie zrabowane pieniądze i przemyślał, jakby mógł tego dokonać. Gdy w mieście nakupił jedzenia i trunków, dał do zakupionego wina mocnej trucizny i powrócił z tem do pozostałych dwóch innych rabusiów. Zaledwie jednak wszedł do kryjówki i oddał zakupy, towarzysze wszczeły z nim kłótnię, napadli na niego i zamordowali go.

Potem usiedli, urządzili sobie ucztę z przyniesionej żywności i pili obficie przyniesione, zatrute wino. Wśród strasznych męczarni kończyli życie, odkryci w końcu w swej kryjówce przez krewnych zamordowanego kupca i przez policję, która rabusiów wyśledziła.

W drugiej części kalendarza prezentowane są krótkie opowiadania o umoralniającej treści. Wśród nich opowiadka, którą chcę zacytować:

Zegar w piekle.

Ks. Ludwik Bourdalou, słynny kaznodzieja francuski, w swoim kazaniu o piekle tak opisuje ten zegar:

W otchłaniach piekielnych znajduje się olbrzymi zegar. Na tarczy tego zegara niema liczb, oznaczających godziny, kwadranse, minuty, se-

kundy. To wszystko zastępuje w pośrodku cyferblatu wyryty wyraz:

Wieczność.

Na tym wyrazie stoi nieruchomo wskazówka. A zamiast godzin i kwadranów, ów zegar w piekle wydzwania na przemian tylko te dwa wyrazy:

Zawsze – nigdy –

Nigdy – zawsze –

A kiedy który potępieniec w piekle zapyta:

– Która godzina?

Z wnętrza zegara odpowiada ponury głos:

Wieczność!

A gdy potępieniec zapytuje:

– Jak długo jeszcze trwać będą moje męki??!

Tenże sam głos odpowiada mu:

– Zawsze. –

I potępieniec rozpaczliwym jękiem krzyczy:

– Czyliż te męki straszne nie skończą się?

– Nigdy! – odpowiada głos z zegara.

Wskazówka na cyferblacie nieodmiennie wskazuje:

Wieczność!

Wahadło, dalszym, nieprzerwanym ciągiem porusza się jednostajnym, ciężkim, miarowym ruchem – a dzwon zegarowy znów wydzwania na przemian:

Zawsze! Nigdy!

Nigdy! Zawsze!



W kalendarzu są i lżejsze treści. Wśród nich fraszki i żarty. Dwa przykłady:

Łzy, to bardzo... słabe lekarstwo na zęby.

Profesor fizyki (do swej płaczącej córki z powodu bólu zębów). Przestań już raz płakać, Erno! Łzy nic nie pomogą na zęby. To bardzo słabe lekarstwo i liche składniki. Rozbierałem je już chemicznie – i wiesz, jakie mają składniki?

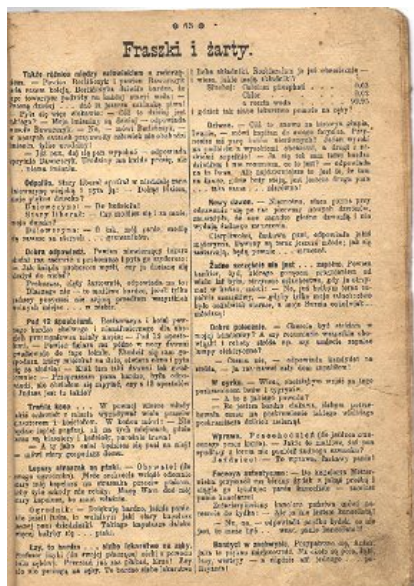
Słuchaj: Calcium phosphati 0,03

Chlor 0,02

a reszta woda 99,95

i gdzież tak słabe lekarstwo pomogą na zęby?

Dziwne. – Cóż to znowu za historia głupia, Iwanie – mówi kapitan do swego forysica. Przynosisz mi parę butów nierównych! Jeden wysoki na podbiciu z wysokimi obcasami, a drugi z niskimi zupełnie! – Ja się też sam temu bardzo dziwiłem i nie rozumiem, co to jest? – odpowiada na to Iwan. Ale najdziwniejsze to jest to, że tam na ławce, gdzie buty stoją, jest jeszcze druga para... taka sama... nierówna!



Okazuje się, że stare kalendarze, mimo że dawno nieaktualne, mogą być niezwykle ciekawą lekturą. Wypada jeszcze żałować, że obecnie w naszych mieszkaniach coraz rzadziej można spotkać strychy. A to istna kopalinia skarbów dla każdego archeologa amatora.

Wiesław Krajewski

Arkadiusz Kostecki

Jak perła wśród liści łopianu o malarskiej perełce w łopiennickim kościele



Przemierzając trasę S17 z Warszawy do Łwowa. trudno nie zauważyć kościoła w Łopienniku – pomimo oddalenia od szosy, jego majestatyczne neogotyckie wieże przykuwają uwagę (zwłaszcza podczas podróży w kierunku Warszawy). Otoczona koroną wyniosłych drzew świątynia, pomimo dość surowej i chłodnej aparycji, skrywa w swych nawach wiele ciekawych obiektów sztuki i kultu religijnego.

Jednym z takich obiektów jest płótno wiszące na ścianie w transepcie, u zwieńczenia lewej (północnej) nawy bocznej. Barwne przedstawienie w złoczonej ramie już od wejścia przykuwa uwagę wiernych i pomimo zwykle panującego w świątyni chłodu, zdaje się ogrzewać serca wiernych. Autorem obrazu jest wybitny, ale obecnie nieco zapomniany i niedoceniany artysta przełomu XIX i XX wieku, przedstawiciel tzw. szkoły monachijskiej – Zdzisław Jasiński.



Zdzisław Jasiński, Autoportret (1922) (źródło: https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/9/90/Zdzis%C5%82aw_Jasi%C5%84ski_Autoportret_1922.jpg).

Zdzisław Piotr Jasiński (ur. 18.01.1863 w Warszawie – zm. 18.11.1932, tamże) urodził się jako syn Aleksandra Jasińskiego i Petroneli z Litwi-

nowiczków Jasińskiej. Zarówno ojciec Zdzisława, jak i jego młodszy bracia Józef i Stanisław, udzielali się artystycznie – Aleksander i Stanisław jako malarze dekoratorzy, zaś Józef jako rzeźbiarz. Cała rodzina kultywowała tradycje szlacheckie i była dumna ze swego pochodzenia, co widać chociażby w podniosłej tematyce i stylistyce ich dzieł.

Jako osiemnastolatek Zdzisław Jasiński podjął naukę u prof. Wojciecha Gersona, w prowadzonej przez niego warszawskiej Klasie Rysunkowej, a następnie przeniósł się do Krakowa, gdzie pod okiem F. Szynalewskiego, L. Löfflera i F. Cynka doskonalił warsztat w Szkole Sztuk Pięknych. W kolejnych latach wiele podróżował po Europie, odwiedzając między innymi Monachium, Norymbergę, Paryż, Rzym i Wenecję, a także Moskwę czy Petersburg. Jego obrazy prezentowane wówczas na wystawach zagranicznych zdobyły wiele nagród i szerokie uznanie wśród krytyków. Dał się wówczas poznać nie tylko jako świetny malarz, ale także utalentowany dekorator wnętrz. Każda kolejna podróż pozostawiała ślad w twórczości Jasińskiego – jego prace powoli wyzwalały się od ograniczonego myślenia twórczości akademickiej, zachowując przy tym mistrzowski warsztat. Malarz zaczął wykorzystywać intensywniejszą, bardziej jaskrawą kolorystykę, a także coraz odważniej bawił się światłem, przez co obrazy stały się wyraźnie jaśniejsze. Zmieniła się także tematyka prac – odszedł od melancholijnych, postpowstaniowych ujęć, w kierunku ekspozycji swoistej egzotyki polskiej kultury ludowej, jej wielobarwności, ciepła, a także religijności.

Po każdym powrocie na ziemię polskie dawał się poznać jako tytan pracy – osoby z nim współpracujące wspominały, że spędzał całe dnie w swojej pracowni, tworząc nie tylko na własny użytek, ale i dla rodaków. Przykładami tego mogą być polichromie prezbiterium katedry we Włocławku czy plafon „Muzyka ludowa” w gmachu Filharmonii Warszawskiej. Pierwiastek polskości w jego pracach był wyraźnie zauważalny – na swych obrazach personifikował zarówno Polskę (ówcześnie nieobecna na mapach świata), jak i jej poszczególne miasta, zwłaszcza Warszawę. Dodatkowo, w 1921 roku przyczynił się do powstania warszawskiej grupy artystycznej „Pro Arte”, która przywiązywała uwagę do rozwoju polskiej sztuki. Inteligentny patriotyzm autora zapewne przyczynił się do tego, że wiele

z jego prac zostało świadomie zniszczonych przez okupantów podczas II wojny światowej.

Dzięki wsparciu wuja, prof. Antoniego Małckiego, na początku XX w. Jasińskiemu udało się zakupić dwór w miejscowości Śliz (obecnie Kacprówek, pow. garwoliński), gdzie mógł odpocząć od gwaru stolicy. Nieszablonowe myślenie i dojrzały warsztat malarza w połączeniu z polskim folklorem były zaczynem wielu fenomenalnych prac, dziś rozsypanych po całym świecie. Jedną z nich jest malowidło wiszące wiele kilometrów od Mazowsza, właśnie w kościele łopiennickim.



Zdzisław Jasiński, *Matka Boska Zielna* (1917) (źródło: <https://m.facebook.com/163309470355169/photos/matka-boska-zielna-1917-aut-zdzis%C5%82aw-jasi%C5%84ski/2257669694252459/>).

„Matka Boska Zielna” to obraz powstały w 1917 roku, sporządzony na zamówienie ks. Feliksa Szeleźniaka, przeznaczony na użytek nowo wzniesionego kościoła w Łopienniku Lackim. Typ ikonograficzny Madonny przedstawionej na płótnie zwany jest hodegetią. Jest to najstarszy typ przedstawienia Maryi, a zarazem jeden z najpopularniejszych – widać go choćby na ikonach Matki Bożej Smoleńskiej czy Częstochowskiej. Niewiasta trzyma małego Jezusa na swej lewej ręce, zaś drugą dłoń wskazuje na swojego Syna. Co ciekawe,

plótno ukazuje całą postać Madonny, co już nie jest tak częste w tego typu przedstawieniach – hodegetria częściej przedstawia Maryję jako półpostać, od pasa w górę.

Twarz Madonny charakteryzuje się raczej słowiańską urodą. Postać wydaje się dość młoda, w wieku 20-30 lat. Podobnie trzymane przez nie Dzieciątko przejawia urodę typowo słowiańską – złociste blond włosy i bardzo jasna, rumiana cera. Stroje obojga łączą w sobie to, co pod koniec XIX wieku było cenne dla różnych warstw społecznych na ziemiach polskich. Na głowach Maryi i Jezusa spoczywają złote korony (podobne do polskiej, zwanej koroną Chrobrego) – zamknięte u góry, symbolizujące niepodległość. Korona Matki Boskiej podtrzymywana jest dodatkowo przez dwa uskrzydłone aniołki. Motyw ten jest już znany z wcześniejszych wiołów, z obrazów XVII-wiecznej szkoły malarstwa włoskiego i niderlandzkiego, a na rodzimym gruncie, np. z obrazu Matki Bożej Tęskniącej z podwarszawskiego Powsina. Warto zaznaczyć, że na terenach Polski znacznie częstsze było malowanie na obrazie samej postaci Maryi, zaś anioły trzymające koronę stanowiły dopiero element wtórny, umieszczany na metalowych sukienkach zdobiących obraz. Widoczne jest to choćby na przykładzie ikony na Jasnej Górze. Na obrazie łopiennickim aniołki zdają się także trzymać wieniec upleciony z róż, opadający swobodnie na ramiona Madonny. Jest to alegoria modlitwy różańcowej.

Łatwo przeoczyć tutaj kolejne nawiązanie do polskiej państwowości – czerwona suknia Maryi, ledwie widoczna spod płaszcza, ma wyhaftowane złote orły. Jest to ewidentne nawiązanie do płaszcza koronacyjnego ostatniego króla I Rzeczypospolitej Stanisława Augusta Poniatowskiego. Być może w ten sposób autor obrazu chciał nawiązać do tytułu Maryi jako Królowej Polski. Co więcej, z podobnego materiału zdaje się też być wykonana szata Jezusa.

Tymczasem na szyi Madonny widać kilka lub nawet kilkanaście sznurów koralów, które były symbolem wysokiego statusu kobiet wśród ludności wiejskiej. Podobnie wykończenie szat Jezusa (koronka) oraz trzymana przez niego książeczka (być może symbolicznie ukazana Biblia), uchodziły wśród chłopstwa za rzeczy drogie, używane odświętnie, o które szczególnie dbano. Wierzchnia szata Ma-

donny symbolicznie łączy wszystko to, co uważano za piękne i cenne wśród bogatych i biednych Polaków. Zewnętrzna, biała jej strona, haftowana w barwne róże i liście akantu kojarzy się z pięknem arystokratycznych sukien, zaś niebieskie podbicie płaszcza przywodzi na myśl haft ludowy, ukazujący piękno właśnie poprzez prostotę.

Tło obrazu rozciąga przed nami sielski krajobraz polskiej wsi przełomu XIX i XX wieku. Miejscowi porównują widoczny w oddali las do lasu leżącego pomiędzy Łopiennikiem a Zakręciem – przez to Maryja z obrazu wydaje się być dla nich jeszcze bliższa. Pole widzenia ograniczone jest przez bramę okalającą postać Maryi, a uplecioną z kwiatów, owoców i zbóż. Bogactwo zrodzone przez rodzime pola, sady i łąki uzupełnia przepych i dostojęstwo centralnego przedstawienia. Scenerię urozmaicając wkomponowane w ten „wiejski luk triumfalny” grabie i sierp. Trudno oprzeć się wrażeniu, że malarz umieścił je tu celowo, aby skłonić wszystkich do głębszej refleksji. Wprawdzie swą popolitością grabie i sierp kłócą się z ukazanym bogactwem, przepychem i dostojęstwem, warto jednak pamiętać, że to właśnie one pomogły całe to bogactwo zebrać.

Jeszcze kilkanaście lat temu miejscowi zdobili kościelną bramę wjazdową i parkan girlandą z czerwonych koralów jarzębiny, kwiatów i zbóż. Kto wie – być może to właśnie obraz Jasińskiego przyczynił się niegdyś do powstania tej tradycji? A może istniała ona już wcześniej, znajdując jedynie swe odbicie w łopiennickim wizerunku Madonny? Szkoda tylko, że z czasem ta piękna ludowa tradycja wydaje się zanikać...

Arkadiusz Kostecki

Bibliografia:

- A. Kędzierski, *Zdzisław Jasiński 1863-1932*, Warszawa 1934.
- J. Wiercińska, *Jasiński Zdzisław Piotr*, [w:] „Polski Słownik Biograficzny”, tom XI, red. nac. E. Rostworowski, Wrocław-Warszawa-Kraków 1964-1965, ss. 57-58.
- M. Socha, G. Skrzypa (red.) *Na cześć i chwałę Bogu: Kościół pod wezwaniem świętego Bartłomieja Apostoła w Łopienniku Nadzrecznym na przełomie wieku*, Łopiennik 2014.

Kilkanaście chwil „Nestora”

Nie po raz pierwszy wspominamy autorów, współpracowników i przyjaciół „Nestora”, którzy opuścili nas na zawsze. Wracamy do nich z sentymentem i szacunkiem. Jest ich coraz więcej. 15 lat istnienia czasopisma wydaje się odpowiednią okazją i być może ostatnią, aby przywołać ponownie tych najbardziej aktywnych i tych, których spotykaliśmy najczęściej. W 2022 roku dołączyli do nich dr Józef Zięba i Edward Krzysztof Rogalski.



Grzegorz Polikowski (1958-2011)

mieszkał w Osowie Leśnym. Miłośnik historii, żołnierzy wyklętych, kajakarstwa i starych motocykli. Współpracę z „Nestorem” rozpoczął w 2009 roku. Zamieścił w nim m.in. cykl cennych wywiadów, których bohaterami byli żołnierze wyklęci 5. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. Dzięki opublikowanym wspomnieniom, odkryte zostały związki z Krasnymstawem legendarnej sanitariuszki Lidii Lwow-Eberle.



Mariusz Kargul (23.12.1976-16.10.2013)

pochodził z Maciejowa w gminie Siennica Różana, krasnostawianin, współtworzył zespół redakcyjny „Nestora”. W latach 2007-2009 zastępca redaktora naczelnego. Poeta i autor publikacji w prasie regionalnej oraz ogólnopolskiej i zagranicznej. Społeczny animator kultury i inspirator interesujących działań artystycznych, jak Festiwal Sztuk Krasnych im. Stanisława Bojarczuka, walentynkowego konkursu poetyckiego „Ja cię kocham a ty pisz!”. Debiutancki tomik poetycki „Niewczesny pogrzeb wierszoroba” (2011) przyniósł mu zwycięstwo w Konkursie Poetyckim im. Anny Kamieńskiej. Zmarł nagle w Warszawie. Pochowany na krasnostawskim cmentarzu parafialnym.



Marta Kujawska-Gilowska (16.12.1938-sierpień 2014)

pochodziła z Bobrowego. Jej rodzina kultywowała tradycje patriotyczne. Ojciec Edmund Wilhelm Kujawski był weterynarzem. W czasie wojny straciła matkę. W 1945 roku wraz z ojcem wyjechała na Pomorze, a od 1976 roku zamieszkała w Krasnymstawie. Uprawiała malarstwo olejne i poezję. Wiersze i wspomnienia publikowała w prasie regionalnej, almanachu „A my tacy maleńcy...”, w II i III tomie „Zapisków Krasnostawskich” oraz „Nestorze”. Autorka tomiku poetyckiego „Retrospekcja”. Dokładna data śmierci jest trudna do ustalenia, ponieważ zmarła w samotności. Spoczywa wraz z mężem Ryszardem Gilowskim na krasnostawskim cmentarzu parafialnym.


Edward Franciszek Cimek (01.12.1934-13.08.2015)

urodził się w Czajkach, w powiecie krasnostawskim. Przerwał studia w seminarium duchownym. Mieszkał w Izbicy. Był nauczycielem, naczelnikiem gminy. Swoją literacką przygodę rozpoczął w wieku trzydziestu dziewięciu lat. Napisał kilkaset wierszy, szkiców i recenzji. Autor dwudziestu książek poetyckich i wspomnieniowych. Do 1983 roku należał do Grupy Literackiej „Słowo”, a następnie do chełmskiej grupy „Pryzmaty” oraz Nauczycielskiego Klubu Literackiego im. Józefa Czechowicza. Od roku 1989 w Lubelskim Oddziale Związku Literatów Polskich. Publikował w prasie regionalnej i ogólnopolskiej oraz „Nestorze”. Pochowany na cmentarzu parafialnym w Tarnogórze.


Ryszard Lewczuk (09.08.1931-2.01.2017)

urodził w Bzitem obok Krasnegostawu. Absolwent I LO w Świdnicy. Wieloletni pracownik Polskich Kolei Państwowych, naczelnik stacji PKP w Chełmie, Dęblinie i Lublinie, nauczyciel Technikum Kolejowego w Lublinie. Pasjonat historii, sztuki, malarz amator i fotograf. Jako emeryt zajął się historią i regionalistyką wsi Żulin i okolic. Pod koniec życia zamieszkał w Chełmie. Wspomnienia publikował w „Nestorze”. Zmarł w Lublinie. Pochowany na cmentarzu parafialnym w Żulinie.


Marian Janusz Kawałko (25.03.1947-17.01.2017)

urodził się we wsi Rybie obok Rejowca pod Krasnymstawem. Poeta, tłumacz, krytyk literacki, publicysta, regionalista, nauczyciel i wieloletni dyrektor placówek oświatowych. Autor książek poetyckich oraz opracowań historycznych. Był prezes Lubelskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Autor publikacji w „Nestorze” i siennickim „Ziarnie”. Pochowany na cmentarzu parafialnym w Rejowcu.


Anna Czarniecka (14.07.1955-24.09.2017)

krasnostawianka. Należała do Grupy Literackiej A4. Była autorką czterech tomików poetyckich: „Smakować życie” (2007), „Piękno w prostocie” (2009), „Czas to miłość” (2011) i „Olśniewająca łaska” (2013). W wierszach podejmowała głównie tematykę religijną. Sympatyzowała czasopismu „Nestor” i wielokrotnie publikowała w nim wiersze. Zmarła tragicznie w odmętach rzeki Wieprz.


Bohdan Kielbasa (6.06.1943-5.03.2018)

regionalista i kawaler Orderu Nestorii urodził się w Wygnanowicach. Ukończył LO w Piaskach, następnie Wydział Prawa UMCS. Pracował jako nauczyciel w Piaskach Szlacheckich, potem w Wierchowinie. Od 1972 do 1974 roku gminny dyrektor szkół. W latach 1974-1981 naczelnik gminy Żółkiewka. Później dyrektor Szkoły Rolniczej w Żółkiewce. Głównym inicjator powołania i prezes Regionalnego Towarzystwa Przyjaciół Żółkiewki. Autor monografii „Dzieje Żółkiewki i okolic” cz. I i II, albumu „Mała i duża Żółkiew” oraz „Historii Żółkwi – współczesnej Żółkiewki w powiecie krasnostawskim”. Inicjator budowy pomnika hetmana Żółkiewskiego.


Ryszard Maleszyk (16.08.1964-12.06.2018)

mjr dr nauk humanistycznych UMCS w Lublinie, autor ponad 40 publikacji naukowych z zakresu wojskowości I wojny światowej, historii ziemi krasnostawskiej, więziennictwa oraz pracy penitencjarnej. Dyrektor Aresztu Śledczego w Krasnymstawie. Na emeryturze instruktor Krasnostawskiego Domu Kultury oraz nauczyciel LO Centrum Służb Mundurowych w Zamościu. Prezes oddziału Ludowego Towarzystwa Naukowo-Kulturalnego i członek Zarządu Głównego. W latach 2011-13 współpracował z redakcją „Nestora”. Od 2014 roku członek Rady Muzealnej w Krasnymstawie. Redaktor „Zapisków Krasnostawskich”, autor „Dziejów gminy Krasnostaw w latach 1864-2014”. Zmarł w trakcie pracy nad kolejną monografią.


Robert Marek Znajomski (1.01.1968-7.01.2021)

współpracował z redakcją „Nestora” od 2008 roku. Charakterystyczne grafiki ilustrowały niemalże każdy numer. Tworzył je całymi seriami i zazwyczaj przysyłał pocztą kilkadziesiąt kopii do wyboru. Wypracował oryginalny styl, dzięki czemu stał się rozpoznawalny w mediach i świecie sztuki. O jego artystycznej duszy mogą świadczyć nawet koperty ozdabiane w stylu nazwanym „mailart”. Oprócz grafiki uprawiał również malarstwo i rysunek, wykonywał ekslibrisy oraz zajmował się sztuką fotografii. Był autorem kilkudziesięciu wystaw indywidualnych (m.in. w Krakowie, Łodzi, Kluczborku, Słubicach, Lublinie, Tarnowie) oraz kilkuset ekspozycji i projektów zbiorowych na terenie kraju i za granicą. Zmarł w wyniku powikłań po COVID-19.


Irena Iwańczyk (8.06.1936-22.05.2021)

poetka i polonistka uhonorowana Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Nagrodą Ministra Oświaty i Wychowania, Nagrodą Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie i Nagrodą Kuratorium Szkolnego w Lublinie. Należała do Związku Literatów Polskich i Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Wydała 10 tomów poezji i dwa tomy prozy. Zajmowała się też publicystyką i krytyką literacką, publikując w wielu czasopismach jak: „Nestor”, „Egeria”, „Kwartalnik Zamojski”, „Kronika Zamojska”, „Lublin. Kultura i Społeczeństwo”, „Wschód”, „Powinność”. Jej wiersze weszły do wielu antologii i almanachów. Za aktywność twórczą została nagrodzona Wawrzynem Literackim, a za zasługi na rzecz miasta, uhonorowana została Złotymi Karpkami.


Kazimierz Józef Stolecki (19.03.1948-29.09.2021)

urodził się w Krasnymstawie. Doktor nauk chemicznych, kierownik Pracowni Badań Kinetycznych Instytutu Nawozów Sztucznych. Mieszkał w Puławach. Za oddanie sprawom naszego miasta odznaczony w 2009 roku przez redakcję Czasopisma artystycznego „Nestor” – Orderem Nestorii. Do ostatnich dni nieprzerwanie współpracował z krasnostawskim „Nestorem” oraz od 2013 roku z siennickim „Ziarnem”. W 2017 roku otrzymał dyplom „Strażnika Kultury” oraz zaszczytne Honorowe Obywatelstwo Miasta Krasnegostawu. Autor m.in. czterech wydań książki „Krasnystaw. Rys historyczny”, 70 artykułów naukowych i 19 patentów. Interesował się genealogią rodzinną i historią Krasnegostawu. Zmarł w wyniku powikłań po COVID-19.


Józef Zięba (15.08.1932-5.02.2022)

urodził się w Powursku na Wołyniu. Ukończył filologię polską na KUL-u. W 1974 r. otrzymał stopień naukowy doktora w Instytucie Sztuki PAN w Warszawie. Należał do grup literackich „Golkonda” i „Atlantyda”. Pracował w Wojewódzkim Domu Kultury, a następnie był założycielem i długoletnim dyrektorem Muzeum Literackiego im. J. Czechowicza w Lublinie. W 1996 został prezesem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Lublinie. Jest autorem rozpraw, artykułów, scenariuszy, 18 książek, wśród których znajduje się dziewięć zbiorów poetyckich. Otrzymał wiele nagród, w tym za zbiór opowiadań „Szklaneczka króla Stasia” nagrodę Towarzystwa Miłośników Lublina. Wielokrotnie odznaczany m.in. srebrną honorową odznaką Zasłużony dla Lublina (1981), odznaką Za Zasługi dla Lubelszczyzny (1986). W 2008 roku otrzymał Order Nestorii za przygotowanie do druku rękopisów kilkuset sonetów Stanisława Bojarczuka, które wydane zostały w Krasnymstawie jako utwory zebrane w tomie „Linie liryki”. Ostatnią książkę „Pożegnanie z Wołyniem” wydał pod koniec 2021 roku. Pochowany na cmentarzu przy ul. Lipowej w Lublinie.


Edward Krzysztof Rogalski (2.10.1956-1.03.2022)

urodził się w Rudniku k. Krasnegostawu. Absolwent Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Nałęczowie. W latach 1977-1987 współtworzył krasnostawską Grupę Literacką „Słowo”, grupę „Zamoście”, a w 2005 roku plastyczno-literackie Forum Sztuki A.K.T. Publikował wiersze i rysunki w almanachach, antologiach i wielu czasopismach. Autor trzech tomików poetyckich: „Polowanie bez nagonki” (2006), „Przebudzenie” (2007) i „Kiedy pada światło” (2019). Od 1983 roku mieszkał w Szczecinie. Przeprowadził ponad 84 realizacji konserwatorskich na terenie Polski, Kazachstanu i Niemiec. Uczestniczył w wielu wystawach zbiorowych oraz indywidualnych, m.in. w Zamościu, Krasnymstawie, Nałęczowie, Biłgoraju, Szczecinie. Publikował w czasopiśmie hiszpańskim „Escuela de imaginaria” (Kordoba 1999) m.in. esej krytyczny pt. „Imaginaria en tierras polacas. Taller de Arte Sacro Szczecin”. Od 2009 roku był nauczycielem Liceum Plastycznego im. C. Brancusi w Szczecinie. Współpracował z czasopismem „Nestor”. Oprócz spełniania się w snycerstwie, grafice i malarstwie, jest autorem winiet m.in. krasnostawskich czasopism literackich „Jesteśmy” i „Postowie”, statuetek - nagród w konkursach lub ceramicznych form użytkowych, m.in. kufli. W 2008 roku zaprojektował „Order Nestorii”. Zmarł w wyniku powikłań po COVID-19.

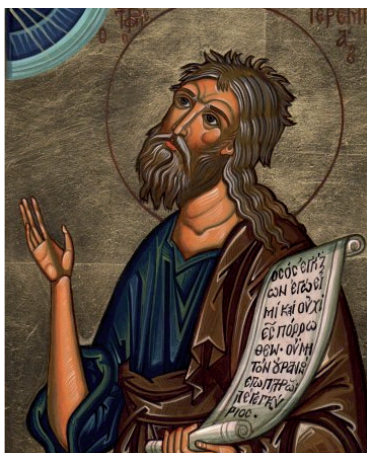
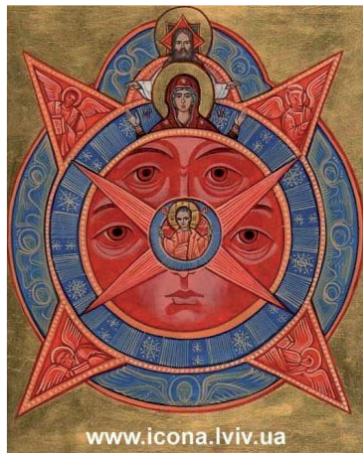
Cześć Ich pamięci!

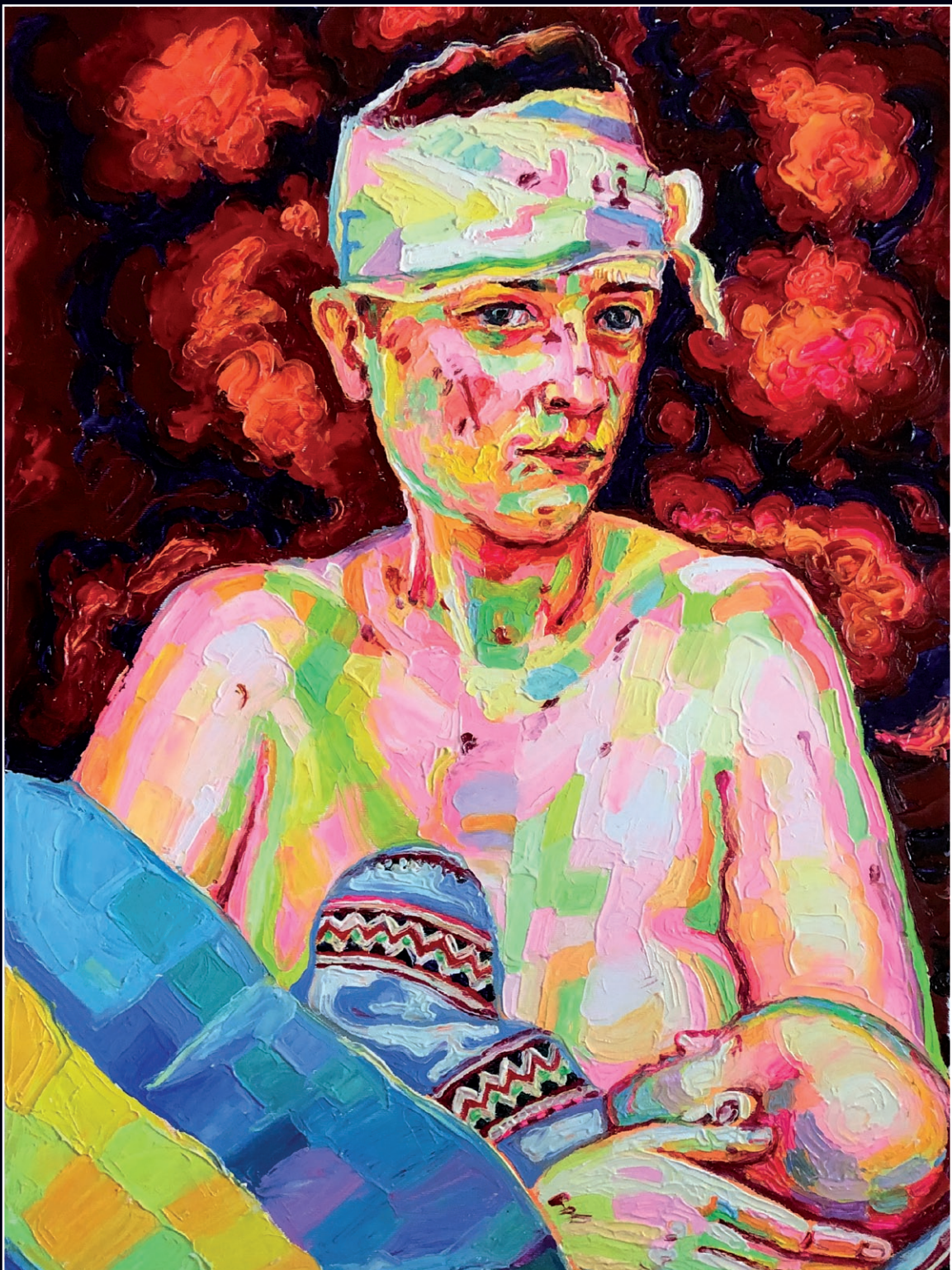
(adm)



Mikołaj Rybenczuk (Mikola Ribenczuk) artysta malarz, członek Narodowego Związku Artystów Ukrainy, Krajowego Związku Dziennikarzy, Ukraińskiego Związku Malarzy, Zasłużony Artysta Ukrainy. Urodził się 17 maja 1975 roku w Iwano-Frankowsku. Mieszkał w ukraińskiej miejscowości Wierchovina. Pobierał nauki w szkole artystycznej w Kosowie, specjalizując się w malarstwie dekoracyjnym w grupie V. Gumeniuka. W 1995 roku podjął studia w Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie pod kierunkiem profesorów: Władimira Antonowicza Owsiczuka, Karła Zverinskiego, Nikołaja Bedniaka, Romana Wasilika. W 1993 roku wykonał ikonografię, która do dzisiaj regularnie uczestniczy w wystawach. Wiele ikon znajduje się w prywatnych kolekcjach w Stanach Zjednoczonych, Ukrainie, Polsce, Francji i innych krajach. Malarstwo sakralne Mikołaja Rybenczuka podziwiać można w cerkwi Świętej Trójcy we Lwowie, cerkwi św. Dymitra, cerkwi Opieki Matki Boskiej, cerkwi Wniebowstąpienia. W związku małżeńskim z artystką malarką po lwowskiej ASP, Ludmiłą Rybenczuk urodzoną 11 lipca 1973 r. w Kijowie (na podstawie autorskiej strony: icona.lviv.ua).

Prace artystów można nabyć, kontaktując się przez stronę internetową.





Mikołaj Rybenczuk (Mikola Ribenczuk)

„Ukraińska Madonna 2022”, 70x50, farby olejne i woskowe na płótnie.
Obraz przedstawia ranną kijowiankę, która podczas oblężenia karmi swoją córeczkę
– symbol pięknej przyszłości Ukrainy. W oczach matki spokój i zwycięstwo.